NR 43 (1711) 26 PAŹDZIERNIKA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

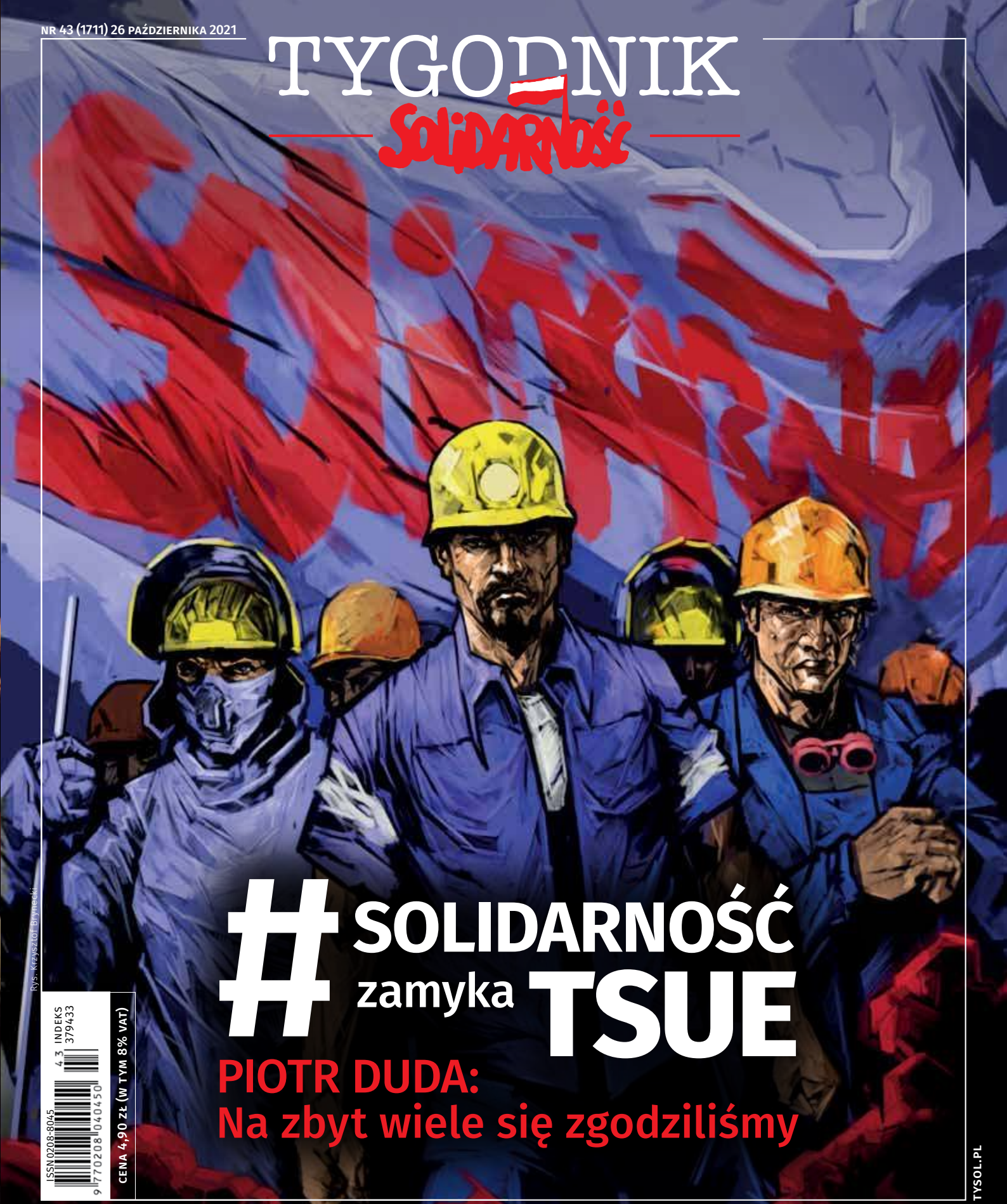

Rys. Krzysztof Brynecki

#SOLIDARNOŚĆ zamyka TSUE

PIOTR DUDA: Na zbyt wiele się zgodziliśmy

ISSN 0208-8045
43 INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PODATKIEM W RAJ
- MUZEUM BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI W OKOPACH

navigator

ZBLIŻ SIĘ **DO NAGRÓD!**

20 MILIONÓW

dodatkowych punktów Navigator
za tankowanie, zakupy i myjnię

Promocja trwa do 30.11.2021 r. lub do odwołania. Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin dostępne na stacjach LOTOS oraz na lotosnavigator.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.

LOTOS

eprasa.pl d4c51a2f40

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Decyzja TSUE o zamknięciu kopalni w Turowie, podobnie jak wysokie kary nałożone na Polskę za jej niezamknięcie, jest tyleż skandaliczna, co absurdalna. Skandaliczna – ponieważ wykraczająca poza traktaty i wkraczająca w najbardziej wrażliwe kwestie suwerenności i bezpieczeństwa energetycznego, a absurdalna – ponieważ kompletnie niemożliwa do wykonania.

Jednocześnie trzeba mieć świadomość, że kopalnia, która jest przecież tylko jedną z wielu kopalni w okolicy, a których zdecydowana większość to kopalnie niemieckie i czeskie (ciekawe, że tamte nie stanowią problemu), jest tu narzędziem w grze jeszcze większej. W grze o polską suwerenność. I tę energetyczną, i tę suwerenność w sensie jak najbardziej ogólnym.

Rozwijająca się Polska, którą z racji wiedzy o naturze rosyjskiego szantażu energetycznego, a także pewnej zapobiegliwości kryzys energetyczny ma szansę dotknąć w mniejszym stopniu niż Europę Zachodnią, która rzuciła się bezmyślnie w ramiona kremlowskiego niedźwiedzia, irytuje brukselskich i berlińskich bonzów. Z kolei konserwatywna natura Polaków stanowi zagrożenie dla społecznego eksperymentu, jakiemu poddawani są Europejczycy, oraz dla projektu europejskiego superpaństwa.

I tutaj pojawia się Solidarność, która została w tej „uśmiechniętej Europie" powitana zasiekami. Solidarność, historyczny związek zawodowy, który zmienił bieg dziejów, który staje zawsze do apelu, kiedy trzeba bronić suwerenności i niepodległości Ojczyzny.

Solidarność zawsze staje do apelu, kiedy trzeba bronić suwerenności i niepodległości Ojczyzny.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl d4c51a2f40

26.10.2021
WYDANIE Nr
43

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Demonstracja w Luksemburgu

6	**Na zbyt wiele się zgodziliśmy. Rozmowa z Piotrem Dudą**
10	**Problemy energetyczne w Europie**
14	**Bronimy niezależności naszego kraju. Rozmowa z J. Grzesikiem**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

KRAJ

Młode hybrydy 18
Non possumus Morawieckiego 22

GOSPODARKA

Podatkiem w raj 24

RELIGIA

IV Kongres św. Ojca Pio 32
Modlimy się o kanonizację bł. ks. Popiełuszki 34

KULTURA

Jesteśmy normalnymi ziomkami, a nie artystami rapu. Rozmowa z Biszem i Kosą 36
Była zbrodnia, nie ma kary 38
Krwawy bałkański chaos 40
Tajemnicze i nieznane Bieszczady 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Spojrzeć poza granice świata 50

ZWIĄZEK

Co w związku 54
Perłowa rocznica 56
To przemysł wpływa na rozwój gospodarczy. Rozmowa z B. Szozdą 58
Moneta-cegiełka na Muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki 60
Proces o szpiegowanie przewodniczącej „S” 62
Dlaczego warto wstąpić do WOT? 63

FELIETONY:

WOŚ 9
GAC 17
PŁUŻAŃSKI 21
TERLIKOWSKI 35
BINIECKI 47
KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

I VICE VERSA 5
PRAWO 64
SPORT 66

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl d4c51a2f40

I VICE VERSA

Karol Gac

Debata niczego nie zmieni

Debata w Parlamencie Europejskim potoczyła się zgodnie z przewidywaniami. W żaden sposób nie zmieniło jej, bo i zmienić nie mogło, dobre przemówienie premiera Mateusza Morawieckiego. Mieliśmy bowiem do czynienia z teatrem politycznym, o czym piszę w swoim dzisiejszym felietonie.

Problem w tym, że za tą iluzją ukryty jest fundamentalny spór, który coraz wyraźniej wybrzmiewa. Dotyczy on w gruncie rzeczy przyszłości UE oraz kierunku, w którym będzie ona podążać – superpaństwa czy związku państw narodowych? Wyraźnie widać, że eurokraci próbują metodą faktów dokonanych forsować pierwsze rozwiązanie. Dostrzega to m.in. Polska. Procesy, które przyspieszył brexit i pandemia koronawirusa, mogą mieć jednak katastrofalne skutki (włącznie z rozpadem UE).

Tyle tylko, że choć dostrzegam jaskółki zmian w Europie Zachodniej, to – tu przemawia przeze mnie pesymizm – nie wydaje mi się, by były one na tyle silne, by odwróciły obowiązujący trend. Wciąż pozostaje oczywiście wiele niewiadomych, ale skłaniam się ku temu, że przemówienie Mateusza Morawieckiego w Strasburgu było raczej wołaniem na puszczy, a głos Polski, choć słusznie zwracający uwagę na zagrożenia, pozostanie odosobniony.

Jakub Pacan

Kropla drąży skałę

Wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego w Parlamencie Europejskim potraktowane zostało przez większość europejskich mediów lekceważąco i negatywnie. Polscy europarlamentarzyści z udawanym zażenowaniem i prawdziwą satysfakcją dziwili się, kto broni polskiego stanowiska w sporze z UE o prymat prawa krajowego nad unijnym.

Jednak polskiego stanowiska ws. budowy europejskiego superpaństwa bronili nie tylko np. europosłowie z francuskiego Frontu Narodowego, robią to także kandydaci na prezydenta republiki: Arnaud Montebourg i Michel Barnier.

Temat suwerenności, prymatu własnego prawodawstwa nad unijnym, lęk przed rosnącą potęgą Niemiec, o której coraz więcej się mówi nad Sekwaną, stają się najważniejszymi agendami w kampanii wyborczej drugiego co do znaczenia kraju w UE i to wśród kandydatów różnych opcji politycznych.

Wystąpienie Morawieckiego było kolejnym krokiem inicjującym ogólnoeuropejską debatę nad przyszłym losem wspólnoty. Oprócz Węgier dołącza do niej już Francja, w kolejnych krajach dojrzewa bunt przeciw zaborczości Brukseli. Kropla drąży skałę.

eprasa.pl d4c51a2f40

Temat Tygodnia

Na ZBYT WIELE się zgodziliśmy

Fot. A. Chojnacki

eprasa.pl d4c51a2f40

– Jednoosobowo zdecydowałem, że TSUE musi zawiesić swoją działalność. Jeśli jakaś sędzina może jednoosobowo zamknąć kopalnię, choć nie ma do tego prawa, to i przewodniczący Solidarności może zamknąć TSUE – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Cezarym Krysztopą**.

– Po co Solidarność jedzie do Luksemburga?

– Zaprotestować przeciw bezprecedensowemu bezprawiu. To, co wyprawiają instytucje unijne, w tym wypadku Trybunał NIE-Sprawiedliwości Unii Europejskiej, przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice. Konieczny jest jasny sygnał dany zarówno eurokratom, ale i polskim władzom, że o wolność, suwerenność, o nasze wartości, miejsca pracy Solidarność będzie walczyć. Jedziemy też wręczyć osobiście dwa dokumenty. Jeden to petycja wzywająca TSUE do przestrzegania unijnego prawa. A drugi to moja, jednoosobowa decyzja zabezpieczająca o natychmiastowym zawieszeniu prac TSUE do czasu rozpatrzenia wniosku przez Krajowy Zjazd Delegatów co do legalności unijnego Trybunału.

– Proszę wybaczyć, ale nie rozumiem.

– To proste. Komisja Krajowa na swoim ostatnim posiedzeniu złożyła taki wniosek do KZD, a ponieważ zjazd odbywa się dopiero w maju przyszłego roku, to w trybie zabezpieczenia jednoosobowo zdecydowałem, że TSUE musi zawiesić swoją działalność do tego czasu. Jeśli jakaś sędzina może jednoosobowo zamknąć kopalnię, choć nie ma do tego prawa, to i przewodniczący Solidarności może zamknąć TSUE.

– Rozumiem. W czym UE przeszkadza kopalnia w Turowie, a w czym Polska?

– Tu nie chodzi o Turów. Sprawa jest dużo poważniejsza i ma strategiczne znaczenie dla Polski. Turów to tylko próba, na ile pozwolimy sobie ingerować w naszą suwerenność. Jeśli to przegramy, to pod byle pretekstem Unia wyłączy nam wszystkie przygraniczne firmy. Nie tylko kopalnie, ale dosłownie każdą. Unii Europejskiej nie przeszkadza Polska, tylko dynamicznie rozwijająca się polska gospodarka, stająca się zagrożeniem dla pozycji krajów starej Piętnastki. Ponieważ nie można zrobić tego zgodnie z unijnym prawem, wymyślono Zielony Ład, handel emisjami CO_2 i inne formalne szaleństwa, jak np. mechanizm warunkowości, aby hamować nasz rozwój i podporządkowywać nas Niemcom, Francji, Holandii... Stawka jest wielka, a przeciwnik potężny. Dla nas to oczywiste. Dobrze, aby i nasz rząd to zrozumiał.

TURÓW TO TYLKO PRÓBA, NA ILE POZWOLIMY SOBIE INGEROWAĆ W NASZĄ SUWERENNOŚĆ.

– Czym groziłoby zamknięcie kopalni z dnia na dzień, tak jak chce tego TSUE?

– Niewyobrażalną katastrofą ekologiczną. Taką kopalnię wygasza się co najmniej przez rok. Do tego sprowadza się poważne zagrożenie dla życia i zdrowia tysięcy ludzi zamieszkujących ten region. Decyzja tego pseudosądu pokazuje kompletny brak wyobraźni i elementarnej wiedzy. Według nas TSUE popełnia w ten sposób urzędnicze przestępstwo, sprowadzając swoimi działaniami takie bezpośrednie zagrożenie. Ale grozi to również zatrzymaniem elektrowni zasilanej węglem z tej kopalni. Bo to nie jest tak, że można tam spalać inny węgiel. Ten kompleks jest całkowicie od siebie współzależny i „wyłączenie" paliwa oznacza zatrzymanie całości. A to już oznacza poważny kryzys energetyczny. Obecnie cały system działa na styk i wyłączenie elektrowni, która stanowi nawet do 7 proc. całej produkowanej w Polsce energii, oznacza konieczność zakupu energii na zewnątrz i koniec suwerenności energetycznej. Bez własnej taniej energii nie ma mowy o rozwoju i o to tak naprawdę chodzi.

– Dlaczego UE próbuje popełnić energetyczno-gospodarcze samobójstwo?

– Myślę, że nie chce, a dbałość o klimat to tylko teatr, abyśmy nie widzieli tego, co się dzieje naprawdę. Bo gdyby chodziło o klimat, to wszyscy inwestowaliby w atom, który jest zeroemisyjny. A tymczasem stawia się na gaz, którego spalanie jakie jest? No właśnie – emisyjne. To pomysł na trzymanie w ryzach wschodzących gospodarek. Zresztą dalej węgiel w Niemczech ma się dobrze. Eksploatowane są kolejne złoża, otwierane kolejne elektrownie

›

eprasa.pl d4c51a2f40

węglowe. Prawda jest taka, że bogate kraje, które przez dziesięciolecia dorobiły się na taniej węglowej energii, wytrzymają transformację energetyczną. Są bogaci – mogą sobie płacić za emisję CO_2. Za to my tego nie wytrzymamy, a środki na tzw. sprawiedliwą transformację są zaledwie ułamkiem potrzebnych kosztów. Tymczasem zmuszą nas do importu od nich energii i kupna produkowanych przez nich wiatraczków, paneli czy elektrycznych samochodów. My co najwyżej mamy produkować im części i zbierać szparagi, a nie budować Trójmorze czy Centralny Port Komunikacyjny. Ten powinien powstać w Berlinie. To jest gra o miejsce Polski w Europie. To gra na utrzymanie status quo.

– Jakie skutki dla przeciętnego gospodarstwa domowego mogłaby przynieść realizacja radykalnych założeń „Fit for 55"?

– Jeśli rzeczywiście miałoby to przejść w fazę realizacji, skutkiem byłoby energetyczno-gospodarcze samobójstwo. Zapaść cywilizacyjna i ubóstwo. A w przypadku gospodarstw domowych energetyczne ubóstwo i zwyczajna bieda. Już dzisiaj mamy tego skutki – galopujące ceny energii. Skąd? A chociażby z powodu spekulacji uprawnieniami do emisji w ramach ETS. Ceny za tonę CO_2 wystrzeliły w kosmos, a to dopiero początek. Mam nadzieję, że nie będzie zgody na wprowadzenie tego chorego projektu. Już widać wielkie osłupienie w takich krajach jak Holandia, Hiszpania, gdzie ludzie protestują z powodu kilkusetprocentowych wzrostów cen gazu. A jak dokończony zostanie projekt Nord Stream 2, to się dopiero zacznie.

– Czy w tej sprawie Solidarność współpracuje z zagranicznymi centralami związkowymi?

– Nie za bardzo jest z kim współpracować. Zdecydowana większość central zrzeszonych w EKZZ jest o zabarwieniu lewackim i z entuzjazmem opowiada się za takimi rozwiązaniami. W tej kwestii musimy liczyć przede wszystkim na siebie, na polskie władze i na siłę naszej gospodarki. Takie rozwiązania będziemy wymuszać. Nawet protestami.

MY CO NAJWYŻEJ MAMY PRODUKOWAĆ CZĘŚCI I ZBIERAĆ SZPARAGI, A NIE BUDOWAĆ TRÓJMORZE CZY CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY.

– Czy Solidarność planuje również protesty przeciwko Czechom?

– To nie tyle wina Czechów, co czeskich oligarchów. Jak mówiłem wcześniej, nie tam jest problem. Ale oczywiście postawa Czechów będzie miała fatalne skutki dla naszych dwustronnych relacji i szerzej w Grupie Wyszehradzkiej. Ponadto czeska gospodarka jest całkowicie podporządkowana niemieckiej i źródła problemów szukałbym po naszej zachodniej granicy.

– Jak Pan ocenia skuteczność polskiego rządu w rozwiązaniu problemu Turowa?

– Turów pracuje, rząd składa jednoznaczne deklaracje i widać usztywniającą się postawę wobec instytucji unijnych. Obawiam się jednak, że na zbyt wiele się zgodziliśmy, co z jednej strony może świadczyć o naiwności polskiego rządu, a z drugiej o zbyt małej sile, aby oprzeć się unijnej presji. Bo trudno Polsce i Węgrom być samemu w opozycji wobec całej wspólnoty. Ale warto wytrzymać, bo stawka jest tego warta.

– A jak Pan ocenia to, na co rząd się zgodził w sprawie tzw. Zielonego Ładu czy wstępnie „Fit for 55"?

– Uważam za błąd, że nie skorzystano z weta wobec mechanizmu warunkowości. Błędem były również liczne ustępstwa, przed którymi ostrzegaliśmy. Niestety po każdym wyjeździe premiera na kolejne szczyty klimatyczne czy unijne negocjacje dotyczące klimatu docierały do nas niepokojące informacje o ustępstwach. Jestem też przekonany, że eurokraci dla uzyskania naszych zgód w różnych tematach składali deklaracje, których nigdy nie zamierzali dotrzymać. Ale to też źle świadczy o naszej dyplomacji i rządzie. Dzisiaj – jak to się mówi – mleko się wylało. Dlatego Solidarność mówi „stop!". Koniec ustępstw. W sprawie węgla, energii, gospodarki koniec ustępstw! Albo rząd będzie o to walczyć, albo będzie musiał walczyć z nami.

W SPRAWIE WĘGLA, ENERGII, GOSPODARKI KONIEC USTĘPSTW!

eprasa.pl d4c51a2f40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Test z suwerenności

Tradycyjnie matury zdaje się w maju. Ale w życiu społecznym jest przecież inaczej. Akurat tak się nam składa, że III RP zdaje egzamin dojrzałości jesienią. Pytanie brzmi: czy po tym teście okażemy się suwerennym państwem w gronie wolnych narodów zjednoczonej Europy? Czy też wasalem w ramach organizacji międzynarodowej, która coraz bardziej sprzeniewierza się swoim własnym ideałom?

To nie jest jakaś przypadkowa sekwencja wydarzeń. Na naszych oczach naprawdę dochodzi do przesilenia. Establishment Unii Europejskiej – zapewne za wiedzą najważniejszych stolic – postanowił zagrać w otwarte karty. I wysadzić z siodła nielubiany przez siebie demokratyczny rząd w Warszawie. A najchętniej zastąpić go innym. Na czele z politykiem, który przez kilka lat przebywał u nich na naukach.

Oczywiście to nie jest tak, że jesteśmy pierwszymi, którzy to przeżywają. Tak samo było kilka lat temu z Włochami, gdy nieznośnie bombastycznego (ale jednak wybranego przez ludzi) Berlusconiego zastąpił stuprocentowy technokrata Mario Monti. Pozbawiony wprawdzie cienia społecznego mandatu, ale za to dający gwarancje prowadzenia polityki, która doprowadziła do zubożenia sporej części Włochów, lecz chciała jej Bruksela i domagały się tego rynki finansowe. Tak było, gdy Syriza wygrała demokratyczne wybory w Grecji, ale Unia robiła wszystko, by ich ubezwłasnowolnić i nie pozwolić działać. Dziś grają tak z nami. Unia nie ukrywa już nawet, że nie interesuje jej wola polskich wyborców. Zaś debata w Parlamencie Europejskim pokazała dobitnie, że zgromadzeni tam unijni europosłowie wiedzą lepiej, co dobre dla mieszkańców Radomia, Pułtuska czy Suwałk. Lepiej niż wybrani w tych miejscach polscy parlamentarzyści.

Najpierw nakaz natychmiastowego zamknięcia kopalni w Turowie. Potem groźba, że nie będzie pieniędzy (a właściwie możliwości wspólnego z resztą Europy zadłużenia się na pocovidowe inwestycje) dla Polski. No i kompletne pozamykanie na argument, że „terapia szokowa” unijnej polityki klimatycznej bardzo mocno uderza w nasze energetyczne bezpieczeństwo. Wszystko razem to pałki mające wymusić nasze posłuszeństwo.

I to jest ten ważny test. Test dla polskich elit politycznych oraz medialnych. Test z tego, czy rozumieją słowa „suwerenność”, „niezależność” i „samostanowienie”. I ile one dla nich znaczą. Wyborcy na to patrzą. Patrzą też obywatele. I kiedyś będą z tego rozliczać nasze elity.

eprasa.pl d4c51a2f40

Problemy energetyczne w Europie

Ostatnie lata to masowe inwestycje w OZE, to deklaracje neutralności klimatycznej, odchodzenia od węgla i następnie od gazu. Mało kto ośmiela się kwestionować wartość ideologii, według której gazy cieplarniane wyprodukowane przez ludzi to przyczyna ocieplenia klimatu. Jednak żadne państwo **nie ośmieli się** narazić swoich obywateli na brak prądu lub ciepła w imię ideologii celów klimatycznych. Można podejrzewać, że zwolennicy dekarbonizacji będą produkować energię z węgla, jeśli uznają, że to jest konieczne.

Teresa Wójcik

Europejski rynek energii wymknął się spod kontroli. A raczej przypomniał – bardzo ostro – że kontrolowanie tego rynku jest możliwe w mocno ograniczonym zakresie. W każdym razie od kilku miesięcy w Europie ceny energii, gazu, węgla i uprawnień do emisji dwutlenku węgla niepokojąco rosną. Przebijają wieloletnie maksima i osiągają nowe rekordowe poziomy niezależnie od celów Komisji Europejskiej i postanowień prawa energetycznego Unii Europejskiej. Do tego notujemy powrót do węgla wbrew surowym rygorom

eprasa.pl d4c51a2f4c

dekarbonizacji i rujnującym cenom uprawnień ETS.

Na ten stan wpłynęły trzy zjawiska w skali globalnej. Nieprzewidziana dynamika wzrostu gospodarczego na świecie, głębokie niedoszacowanie kosztów przyspieszonej transformacji energetyki oraz wynikające z całej sytuacji zwiększone zapotrzebowanie na paliwa kopalne. Ich powrót na rynek energii stał się także nieprzewidzianą koniecznością.

Unia Europejska staje się miejscem, które najintensywniej odczuwa skutki tej globalnej dynamiki zmian. Szczególną słabością tego rynku jest wymuszany wzrost udziału OZE w europejskim rynku energetycznym. Eksperci agencji finansowej Bloomberg uważają, że wzrost cen prądu oraz źródeł energii jest także głównym czynnikiem napędzającym inflację. W konsekwencji tego wzrostu szybko rosną ceny praktycznie wszystkiego, zwłaszcza żywności. Wyższe ceny energii elektrycznej i gazu podnoszą ceny nawozów, co wpływa na wyższe koszty produkcji rolnej i co przekłada się na wyższe ceny zbóż, warzyw czy owoców. To oznacza, że konsument musi płacić więcej nie tylko za własne rachunki za prąd, ale też za żywność.

IM BARDZIEJ ROZBUDOWYWANY JEST SEKTOR OZE, TYM BARDZIEJ DOTKLIWE SĄ OKRESY JEGO ZAWODNOŚCI. W ZIMĘ 2021 R. MORSKIE FARMY KILKAKROTNIE NA DŁUŻEJ UNIERUCHAMIAŁA FLAUTA.

Kosztowny prąd

„Europę czeka bardzo ostra zima" – uważają eksperci agencji Bloomberg. Przed dużymi spadkami temperatury w nadchodzącej zimie ostrzegają liczni eksperci. M.in. z austriackiego koncernu naftowo-gazowego OMV oraz włoskiego giganta energetycznego Enel SPA. Bank Citigroup szacuje, że ceny za gaz i energię elektryczną dla konsumentów detalicznych w Europie podrożeją średnio o 20 proc. „Widmo ubóstwa paliwowo-energetycznego może tej zimy gwałtownie straszyć w całej Europie" – ostrzegają analitycy Citigroup. W Wielkiej Brytanii niektóre przedsiębiorstwa użyteczności publicznej już podniosły krajowe taryfy za prąd średnio o 18 proc.

Ceny energii elektrycznej w Europie szybują w górę, ponieważ popyt wzrasta, a dostawy nie nadążają za wzrostem. Pandemia COVID-19 spowodowała globalne spowolnienie gospodarcze, produkcja energii bardzo spadła. Mało kto dostrzegał, kiedy farmy wiatrowe i solary dostarczały do sieci po kilka procent energii. Teraz, gdy świat wraca do aktywności gospodarczej, gdy pojawiła się dynamiczna prosperity, popyt na energię rośnie z tygodnia na tydzień, a po-

eprasa.pl d465 1e2f40

daż jest – jak się okazuje – marna. Komisja Europejska ustami Ursuli von der Leyen pociesza, że „w dłuższej perspektywie sytuacja poprawi się, gdy radykalnie zwiększymy inwestycje w OZE". Tymczasem „dłuższa perspektywa" nikogo nie interesuje, gdy np. wiodący europejski benchmark gazu, Dutch Title Transfer Facility, donosi, że ceny tego surowca z 16 euro za umowną megawatogodzinę na początku tego roku poszybowały do 75 euro w połowie września, wzrosły ponad czterokrotnie. Co więcej – te ceny nadal rosną. Włoscy politycy ostrzegli, że rachunki za gaz i energię zwiększą się w najbliższych tygodniach o 40 proc. Hiszpania zaoferowała jako pomoc za zwiększone obciążenie cenami energii po 100 euro miesięcznie dla ponad 5,8 mln gospodarstw domowych o niskich dochodach. Wysłała też do Brukseli list, w którym błaga UE o zdecydowane działania obniżające ceny energii.

GWAŁTOWNY WZROST CEN UPRAWNIEŃ W SYSTEMIE ETS POWODUJE ISTNIENIE BAŃKI SPEKULACYJNEJ I MANIPULACJI NA RYNKU INSTRUMENTÓW POCHODNYCH.

Europa kupi gaz ziemny za każdą cenę

Alarmowa sytuacja na rynku energii elektrycznej w dużej mierze jest spowodowana deficytem gazu ziemnego. Od wielu lat nie był on tak drogi. Od stycznia 2021 r. ceny gazu w Europie wzrosły o ponad 170 proc. i dalej będą rosły. W porównaniu do października 2020 r. hurtowe ceny gazu na spotowym rynku europejskim wzrosły o 587,2 proc. rok do roku. W październiku tego roku pierwszy raz w historii giełdowe ceny gazu w Europie przekroczyły próg 1900 dolarów za 1000 m sześc. gazu. Ten rynek jest bardzo wrażliwy na różne bodźce, nieraz bez większego znaczenia. Od czasu do czasu wywindowane ceny spotowe ulegają kilkuprocentowym spadkom pod wpływem jakiejś pozytywnej informacji. Jednak to żaden objaw stabilizacji cen gazu na poziomie podaży odpowiadającej silnemu popytowi.

Gaz w Europie jest benchmarkiem dla cen energii elektrycznej – im gaz jest droższy, tym wyższa cena prądu. Polska ma obecnie najniższe ceny hurtowe energii, co wynika z naszego miksu energetycznego, który nie jest uzależniony od błękitnego surowca. Jednocześnie w Polsce magazyny gazu są dobrze zapełnione surowcem, średnio jest to ponad 96 proc. przepustowości. Tymczasem stan magazynowy gazu w większości krajów UE jest wyjątkowo niski. Rosja, główny dostawca gazu na rynki unijne, ograniczyła jego przepływ do Europy w miesiącach letnich i jesienią tego roku.

Rosyjska gra gazem

Rola Rosji w kryzysie gazowym i energetycznym w Europie jest szczególna. Prawie połowa gazu ziemnego importowanego do UE pochodzi ze złóż rosyjskich. Europa jest więc w dużym stopniu uzależniona od Kremla w kwestii bezpieczeństwa energetycznego. Mechanizm w uproszczeniu jest taki: w miarę jak wzrasta zapotrzebowanie na gaz, Rosja nie zwiększa jego eksportu do UE. Obecnie jest to strategiczna decyzja administracji Putina, której celem jest przeforsowanie otwarcia gotowego już gazociągu Nord Stream 2.Kreml stosuje szantaż: „Nie damy wam wystarczających dostaw gazu przez lądowe gazociągi, choć możemy. Musicie pozwolić na funkcjonowanie Nord Stream 2, to będziemy przesyłać większe wolumeny". To typowa dla Moskwy gra gazem w celu przyciśnięcia i zaszantażowania Europy. Tak jak została przyciśnięta Ukraina.

KREML NIE TYLKO GRA TWARDO BRONIĄ GAZOWĄ. NARZĘDZIEM WALKI O UZALEŻNIENIE KRAJÓW UE STAJE SIĘ TAKŻE WĘGIEL.

Wracamy do węgla? Z Rosji...

Wydarzenia ostatnich miesięcy świadczą, że wbrew twardej zero-

eprasa.pl d4c51a2f40

emisyjnej polityce UE europejskie rynki nie tylko przepraszają się z węglem, ale gotowe są o niego zawzięcie walczyć. Ceny tego paliwa na całym świecie gwałtownie rosną, bo rośnie zapotrzebowanie.

W Niemczech pomimo sukcesów transformacji energetycznej (Energiewende!) energetyka węglowa (elektrownie na importowany węgiel kamienny i na krajowy węgiel brunatny) dostarcza więcej energii niż wiatraki i solary razem wzięte. Im bardziej rozbudowywany jest sektor OZE, tym bardziej dotkliwe są okresy jego zawodności. A te okresy wcale nie są rzadkie. W ubiegłą mroźną zimę morskie farmy kilkakrotnie unieruchomiła flauta. Bezwietrzność potrafiła trwać nawet tydzień. Panele solarne, wiadomo, nie pracują w nocy – a zimą noce są długie – oraz w dni bez słońca, za to często ze śniegiem. Powstałe w ten sposób deficyty energii powodują, że konieczny jest powrót do najtańszych elektrowni węglowych. Problem dotyczy nie tylko Niemiec, także większości krajów UE. Chodzi o węgiel głównie z importu, przede wszystkim z Rosji. Jest to paradoks: UE od lat pracuje nad całkowitym wycofaniem węgla. Tymczasem w ostatnich miesiącach niebywale wzrosło zapotrzebowanie na „najbardziej szkodliwy" dla klimatu surowiec. Tak bardzo wzrosło, że węgiel stał się na rynkach europejskich towarem niemal deficytowym. Eksport węgla rosyjskiego został bowiem właśnie przekierowany głównie do Azji. Jeśli chodzi o Europę, to Kreml nie tylko gra twardo bronią gazową. Narzędziem walki o uzależnienie krajów UE może być także węgiel. W miarę jak zmierzamy do mroźnych zimowych miesięcy, kryzys energetyczny Europy może się pogłębiać, a zależność Europy od węgla z Rosji także. Dlatego obecnie w każdym kraju europejskim ważne są własne zasoby węgla, zarówno kamiennego, jak i brunatnego. Polski sprzeciw wobec decyzji TSUE o wstrzymaniu wydobycia w kopalni Turów to także obrona zasobów własnych. Obrona konieczna w obecnych warunkach deficytów energii, paliw kopalnych oraz sprawdzonej poważnej niestabilności OZE.

WBREW RYGOROM DEKARBONIZACJI EUROPEJSKIE RYNKI NIE TYLKO PRZEPRASZAJĄ SIĘ Z WĘGLEM, ALE GOTOWE SĄ O NIEGO ZAWZIĘCIE WALCZYĆ.

POLSKI SPRZECIW WOBEC DECYZJI TSUE O WSTRZYMANIU WYDOBYCIA W KOPALNI TURÓW TO KONIECZNA OBRONA WŁASNYCH ZASOBÓW ENERGETYCZNYCH.

Spekulacja uprawnieniami do emisji

Wśród przyczyn kryzysu energetycznego w Europie jest wzrost cen uprawnień do emisji dwutlenku węgla (EU ETS). Ceny te są obecnie najwyższe, od kiedy zostały wprowadzone – wówczas cena wynosiła 4 euro. Celem sprzedaży od początku było sztuczne zwiększenie cen energii z węgla i tym samym zwiększenie konkurencyjności energii z OZE. Uprawnienia do korzystania z emisji CO_2 są decyzją Komisji Europejskiej rodzajem instrumentów pochodnych, które w ramach systemu EU ETS mogą być przedmiotem spekulacji na giełdach. Zakłady przemysłowe, które muszą korzystać z takich uprawnień (elektrownie węglowe, przedsiębiorstwa energochłonne) coraz więcej płacą za te uprawnienia, ponieważ dzięki spekulacji dają one ogromne zyski instytucjom finansowym specjalizującym się w handlu instrumentami pochodnymi. Jest podejrzenie, że gwałtowny wzrost cen uprawnień jest spowodowany istnieniem bańki spekulacyjnej i manipulacji na rynku instrumentów pochodnych. Zdaniem polskiej strony handel uprawnieniami powinien odbywać się przez instytucje objęte ETS, a nie przez instytucje finansowe.

eprasa.pl d4c51a2f40

Bronimy niezależności naszego kraju

– Kopalnia turowska nie przynosi żadnych negatywnych skutków dla Czechów. To brednie, które są specjalnie podnoszone wyłącznie po to, żeby po pierwsze wyciągnąć kasę, a po drugie pozbyć się konkurencji. Przecież tam wokół funkcjonują inne kopalnie. Wszystkie są w rękach tego samego czeskiego właściciela – przekonuje **Jarosław Grzesik**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl d4c51a2f40

– Jadąc na manifestację do Luksemburga, chcieliście wpłynąć na Trybunał, by ten przyjął inną optykę w sprawie kompleksu w Turowie?

– Pojechaliśmy jako przedstawiciele związku zawodowego NSZZ „Solidarność" po to, żeby zaprotestować przeciwko haniebnym, jednoosobowym i krzywdzącym decyzjom Trybunału (nie)Sprawiedliwości Unii Europejskiej. By zamanifestować swój gniew, bunt, swoje niezadowolenie z decyzji TSUE.

Nie spodziewamy się, że decyzje, które już zostały podjęte, będą zmienione. Natomiast chcemy zaakcentować to, że skoro dzisiaj zapadła w Luksemburgu decyzja w sprawie sankcji dotyczących wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów, jutro może zapaść tam decyzja w dowolnej innej wewnętrznej sprawie w Polsce. Także przede wszystkim była to manifestacja przeciwko temu, że irracjonalne decyzje organów unijnych uderzają po pierwsze w bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju, po drugie w naszych obywateli, Polaków, którzy mieszkają i pracują w rejonie bogatyńskim i turoszowskim. Po trzecie to jest w zasadzie uderzenie w niezależność, suwerenność naszego kraju. Nie możemy stać biernie i się temu przyglądać. Musimy protestować.

– Czy dziś jest możliwe uniknięcie sankcji i wstrzymanie wydobycia w kopalni Turów z dnia na dzień?

– Decyzja wstrzymania wydobycia w kopalni Turów jest absolutnie niemożliwa do wykonania z dnia na dzień bez skutków dla całego ekosystemu. To jest decyzja wyssana z palca i nieracjonalna. To decyzja polityczna, która uderza w ludzi, którzy w tym rejonie pracują i tam mieszkają. Uderza też w całą polską gospodarkę. Węgiel z kopalni Turów zabezpiecza elektrownię Turów w paliwo. A elektrownia Turów dostarcza 8 proc. całej energii produkowanej w naszym kraju. Czyli to jest bezpośrednie uderzenie w bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju.

– Dla Polaków wygaszenie Turowa oznaczałoby podwyżki cen energii?

– Na pewno. Niedobór ośmiu procent energii w naszym kraju zmusiłby nas do tego, żebyśmy tę energię pozyskali z zewnątrz. Dzisiaj, pomimo że Komisja Europejska nałożyła potężne parapodatki w formie opłaty za emisję dwutlenku węgla na polskie elektrownie, to i tak energia produkowana w Polsce jest o wiele tańsza niż ta, którą musielibyśmy sprowadzić na przykład z Niemiec. Najtańsza energia, którą produkujemy, pochodzi właśnie z Turowa.

– A jakie byłyby skutki dla środowiska?

– Dzisiaj jest tak: kopalnia funkcjonuje. Oprócz tego, że wydobywa węgiel, zabezpiecza też cały ekosystem, środowisko wokół siebie i zapewnia mu bezpieczeństwo. Gdyby kopalnia z dnia na dzień została zamknięta, to te problemy, które Czesi podnoszą, by się spotęgowały. To dzisiaj kopalnia dba o to, żeby poziom wód w okolicy był stabilny. Jeżeli byśmy zaniechali jakichkolwiek działań w tej odkrywce, doprowadzilibyśmy do katastrofy ekologicznej.

– Czy istnieje inny sposób i czy jest sens, by w najbliższym czasie wygasić kopalnię?

– Nie ma takiej możliwości. Naszym zdaniem ta odkrywka musi funkcjonować tak długo, jak długo będzie można pozyskiwać z niej węgiel dla pobliskiej elektrowni Turów. Niedawno miałem możliwość zobaczyć, jak funkcjonuje najnowszy blok tej elektrowni. Mieliśmy tam posiedzenie Sekretariatu. Przy okazji zapoznaliśmy się z całą infrastrukturą wokół nowego bloku. Byliśmy m.in. w dyspozytorni – miejscu, w którym pracują ludzie sprawujący cały czas kontrolę nad procesem produkcji energii z tego właśnie nowego bloku. To, co mi najbardziej utkwiło w pamięci, to stwierdzenie dyrektora kopalni, że tak naprawdę elektrownia poprawia jakość powietrza i jakość wody wokół. Powietrze, które trafia do atmosfery po całym procesie spalania węgla i produkcji energii, ma dużo lepsze parametry jakościowe niż to powietrze, które tam wokół jest. Podobnie jest

NASZ WYJAZD DO LUKSEMBURGA ŚWIADCZY TEŻ O TYM, ŻE POLSKI RZĄD NIE DAJE SOBIE RADY. POJECHALIŚMY PO TO, ŻEBY JEDNAK GO W JAKIŚ SPOSÓB WYRĘCZYĆ I WSPOMÓC.

eprasa.pl d4c51a2f40

z wodą. Ta, która trafia z powrotem do ekosystemu, ma dużo lepsze parametry niż woda, która tam się w sposób naturalny znajduje. Także opowiadanie bajek o tym, że musimy zastępować nowoczesne bloki węglowe czymś, co jest bardziej ekologiczne – to jest totalna paranoja.

– Czesi nie mają racji?

– Muszę powiedzieć z całą mocą, że kopalnia turowska nie przynosi żadnych negatywnych skutków dla Czechów. To brednie, które są specjalnie podnoszone wyłącznie po to, żeby po pierwsze wyciągnąć kasę, a po drugie pozbyć się konkurencji. Przecież tam wokół funkcjonują inne kopalnie. Wszystkie są w rękach tego samego czeskiego właściciela.

W Turowie od wielu lat prowadzone są prace zabezpieczające przed dodatkowym napływem wód zewnętrznych do kopalni. Kopalnia boryka się cały czas z problemem odpompowywania wody, która znajduje się w samym wyrobisku. Dlatego wiele lat temu zostały zbudowane ekrany, które chronią właśnie przed tym, żeby przez te warstwy woda do kopalni nie przedostawała się z zewnątrz. Przecież w interesie kopalni jest to, żeby nie była zalewana dodatkowym dopływem wód spoza jej obszaru. Także pretensje strony czeskiej są wyimaginowane.

CHCEMY ZAAKCENTOWAĆ TO, ŻE SKORO DZISIAJ ZAPADŁA W LUKSEMBURGU DECYZJA W SPRAWIE SANKCJI DOTYCZĄCYCH WYDOBYCIA WĘGLA BRUNATNEGO W KOPALNI TURÓW, JUTRO MOŻE ZAPAŚĆ TAM DECYZJA W DOWOLNEJ INNEJ WEWNĘTRZNEJ SPRAWIE W POLSCE.

– Czy jest szansa na porozumienie się z Czechami?

– Nigdy nie uczestniczyłem w rozmowach pomiędzy stroną polską a stroną czeską, tak że trudno mi powiedzieć. Ale z relacji ludzi, którzy uczestniczyli w tych negocjacjach, wiem, że tak naprawdę Czesi szukają dziury w całym. Chcąc spełnić część ich żądań, nie przybliżamy się do tego, że konflikt może zostać zażegnany. Oni momentalnie wyszukują inne problemy.

Widać ewidentnie, że to są pozorowane działania. Że nie chodzi o rozwiązanie problemu, tylko o jego eskalację. Nie wiem, jaka będzie sytuacja teraz, prawdopodobnie zmieni się opcja rządząca w Republice Czeskiej po wyborach. Na pewno całe negocjacje i te czeskie żądania w stosunku do kopalni Turów to był element kampanii politycznej w przedwyborczej grze w Republice Czeskiej. Czy to, że wybory już się zakończyły, pomoże w zażegnaniu konfliktu, trudno wyrokować. Czas pokaże, co dalej.

– A jak Pan ocenia działania polskiego rządu?

– Słabo, niestety. Wiele miesięcy temu już słyszeliśmy informację z ust pana premiera Morawieckiego, że problem został zażegnany, że dogadaliśmy się z Czechami. A chwilę później występuje premier Republiki Czeskiej i mówi, że to jest nieprawda. Być może przedstawiciele polskiego rządu się starają, być może napotykają na mur, którego nie potrafią przebić, ale z zewnątrz wygląda to słabo. Mówiąc brutalnie i z przekąsem, to przecież nasz wyjazd do Luksemburga też świadczy o tym, że polski rząd nie daje sobie rady. Pojechaliśmy po to, żeby jednak ten polski rząd w jakiś sposób wyręczyć i wspomóc.

– Jaki scenariusz dla Turowa widzi Pan na najbliższe miesiące, lata?

– Scenariusz jest jeden. Nie możemy dopuścić do tego, żeby kopalnia Turów została zamknięta, żeby zaprzestano tam wydobycia. Kopalnia Turów musi funkcjonować tak długo, jak długo będzie tam złoże i jak długo będzie opłacalne wydobycie w tej kopalni węgla. Nie po to inwestuje się tam olbrzymie środki, żeby je zmarnować.

Węgiel z kopalni Turów musi zasilać nowoczesną elektrownię Turów. Dzięki temu my, jako Polacy, mamy dostęp do relatywnie taniej energii i jesteśmy zabezpieczeni. Cały kompleks Turów to jest podstawa naszego bezpieczeństwa energetycznego, naszej suwerenności i niezależności energetycznej.

eprasa.pl d4c51a2f40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Teatr w Strasburgu

Przemówienie premiera Mateusza Morawieckiego w Strasburgu oraz późniejsza debata w Parlamencie Europejskim po raz kolejny pokazała, że za teatrem politycznym rysuje się fundamentalny spór dotyczący przyszłości Wspólnoty. Wydaje się jednak, że większość unijnych eurokratów nie jest zainteresowana jakąkolwiek realną dyskusją, a działa raczej w myśl zasady „maszeruj albo giń".

Wystąpienie szefa polskiego rządu było nie tylko dobre na kilku poziomach, ale – co ważne – utrzymane w duchu troski o Unię Europejską, która z uporem maniaka stara się nie dostrzegać nadchodzących problemów. Morawiecki dość sprawnie i trafnie odniósł się też do sedna problemu – orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, ale i nieustannego poszerzania kompetencji TSUE w oparciu o ogólne zapisy traktatowe i bez wyraźnej podstawy prawnej.

Tyle tylko że w Strasburgu odegrano starannie wyreżyserowane przedstawienie. Nikt tam nikogo nie przekonał ani przekonać nie mógł, bo nie taki był jego cel. Premier mógł więc przedstawić swoje stanowisko, które – nieco bardziej niż zwykle – miało szansę przebić się na zewnątrz. Z kolei większość z eurodeputowanych skorzystała z okazji, by – cóż za zaskoczenie! – uderzyć w Polskę i polski rząd. Nic nowego.

Problem w tym, że za kulisami tego teatru toczy się fundamentalny spór, który może mieć długofalowe konsekwencje. Rzecz dotyczy koncepcji budowy superpaństwa europejskiego, która nigdy nie została porzucona, choć w przeszłości odrzucili ją Europejczycy. Instytucje unijne dążą do tego, by zagarnąć dla siebie – i to jest normalne w takich organizacjach – jak najwięcej kompetencji. A skoro ktoś zyskuje, to ktoś musi tracić. I tu objawia się rola TSUE, który konsekwentnie stara się wywodzić coraz to nowe (kosztem państw członkowskich) kompetencje z bardzo ogólnikowych zapisów traktatowych.

Jeżeli dodamy do tego sposób zarządzania Unią Europejską oraz coraz częstszą praktykę siłowego narzucania swojej woli, przy jednoczesnej próbie pacyfikacji części państw, to wyjdzie nam z tego nieciekawa mieszanka. Wydaje się, że procesy, które obecnie widzimy, mogą wręcz w przyszłości doprowadzić do rozpadu obecnego kształtu UE. Nie jest zresztą political fiction scenariusz, w którym część państw zostanie de facto z UE wypchniętych.

Niestety, większość zdaje się skupiać na samym teatrze politycznym, który momentami może i jest ciekawy, ale w gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia. Nie da się też odpowiedzieć, na ile toczący się obecnie spór jest w swej istocie rozumiany, a także, w jakim stopniu jest przedmiotem realnych działań za kulisami. Niedługo się jednak przekonamy.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl d4c51a2f40

Kraj

Młode HYBRYDY

Młodzi są najbardziej ruchliwymi zbiorowościami, które wciąż wymykają się partyjnym strukturom właśnie dlatego, że mają **własną kulturę**. Ich kultura polityczna często jest hybrydowa i idąca w poprzek utartych schematów.

Jakub Pacan

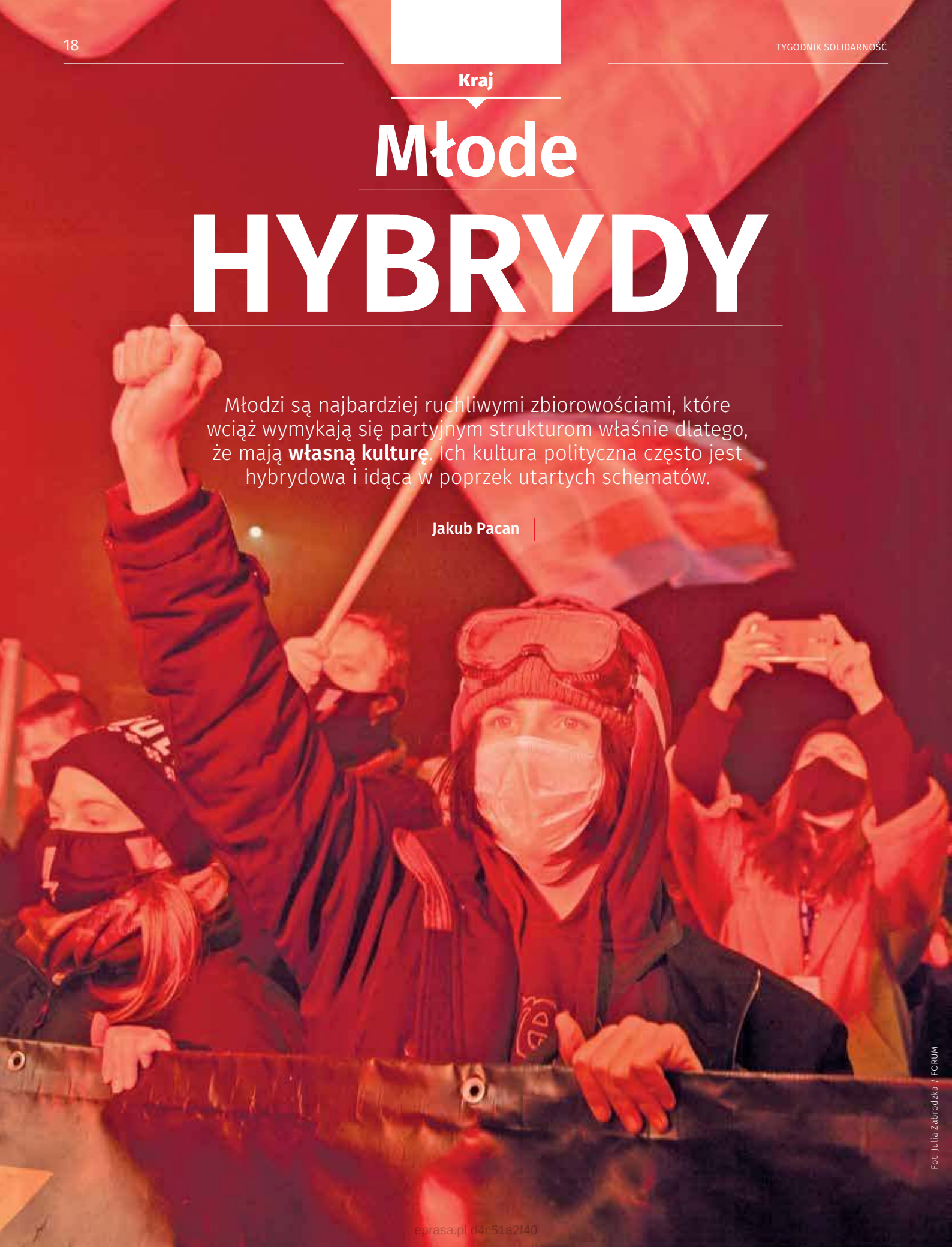

Fot. Julia Zabrodzka / FORUM

eprasa.pl d4c51a2f40

Gorące spory polityczne Polski z UE ostatnich lat, ideologiczne wojny kulturowe między poszczególnymi plemionami, potężne zmiany cywilizacyjne, dekonstrukcja narodowych mitów i autorytetów w ostatnich dekadach przypadły na czas dorastania nowego pokolenia Polaków.

Zaskakujące spojrzenie

Ich kultura polityczna jest inna, czasem zupełnie inna od generacji ich rodziców i dziadków. Postawy polityczne, które przejawiają, często umykają politologom i są nieraz zbudowane patchworkowo z różnych przeciwstawnych idei. Również ich źródła legitymizacji, które dają poszczególnym partiom lub ideom, idą często w poprzek utartych i po 1989 roku uświęconych podziałów.

Nowe ugrupowania, które pojawiają się w partyjnym krajobrazie, w sensie ideowym nie są żadną nowością, nie strukturyzują od początku potencjalnych wyborców, lecz bazują na starych, sprawdzonych i zakorzenionych wśród elektoratu podziałach i młodzi bardzo lubią pokazać im swoją dezaprobatę.

W młodym pokoleniu co i rusz powstają nowe hybrydy kultur politycznych. Politycy i stratedzy marketingowi partii są trochę bezradni wobec nich, bo okazuje się, że to nie oni te hybrydy wymyślają, nowe postawy polityczne i źródła legitymizacji nie przychodzą od nich i nie są ich pomysłem, choć bardzo o to zabiegają, a jednak muszą je zauważać i na nie odpowiadać. Te hybrydy pokazują, jak młodzi Polacy lekko traktują wielkie metanarracje ugruntowane po 1989 roku i uświadamiają klasie politycznej, jak bardzo elektorat może być kapryśny.

W marcu tego roku CBOS opracowało raport, z którego wynika, że pierwszy raz od czasów transformacji ustrojowej sympatie lewicowe dominują nad prawicowymi. O ile w 2015 r. ok. 10 proc. utożsamiało się, o tyle pięć lat później było to już 30 proc. Lewicowo-liberalne elity ucieszyły się, że „młodzi Polacy skręcają w lewo". Tyle tylko, że lewica wcale na tym nie korzysta.

Młodzi przeciw UE?

Co więcej, w najnowszym sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej", dotyczącym obecności Polski w UE wynika, że młodsi obywatele częściej niż starsi popierają ewentualny polexit. Według 42,6 proc. respondentów referendum dotyczące członkostwa Polski w UE powinno się odbyć. Przeciwnego zdania jest 36,9 proc., a 20,5 proc. badanych nie ma w tej sprawie zdania. Za członkostwem Polski w UE głosowałoby 71 proc. obywateli powyżej 50. roku życia. Przeciw częściej niż ogół głosowaliby mężczyźni – 20 proc. oraz osoby w wieku 25-34 lata – 19 proc.

Demonstracje zorganizowane przez Donalda Tuska mające zatrzymać Polskę w Unii Europejskiej na młodych już tak nie działają, ponieważ oni są w UE od urodzenia, dla nich to rzeczywistość zastana, ba, mają kolegów z innych krajów, których poznali na wymianach szkolnych czy Erasmusie. Granie lękiem, że Unia nas zostawi lub się pogniewa, sprawdza się już tylko w starszych pokoleniach, dla młodych bycie w Europie jest czymś tak oczywistym jak fakt, że oddychają powietrzem.

Ale i PiS nie wyczuł, jak ogromne konsekwencje dla formowania przyszłego elektoratu może mieć wyrok TK zaostrzający prawo antyaborcyjne. Jarosław Kaczyński był podobno mocno wystraszony skalą protestów w tej sprawie. PiS stracił, ale też nie skorzystała na tym żadna partia, choć mogłoby się wydawać, że naturalnym beneficjentem powinna być Lewica lub PO. Nie skorzystał na tym nikt przez Martę Lempart i zbytnie upolitycznienie sporu. Nie jest też do końca pewne, czy oprócz rozpoznawalności medialnej pani Lempart zyskała coś jeszcze. Ludzie, którzy chodzili na te demonstracje, bardzo szybko się orientowali, że ktoś chce im ukraść bunt i wykorzystać do własnych, cynicznych celów politycznych.

> DZIŚ CORAZ CZĘŚCIEJ MAMY DO CZYNIENIA Z INDYWIDUALISTYCZNYM STYLEM WYZNAWANIA WARTOŚCI.

W ostatnim badaniu CBOS dotyczącym preferencji partyjnych okazało się, nie po raz pierwszy zresztą, że gdyby o wyborach decydowało młode pokolenie, to polski Sejm byłby wielopartyjny. 17 proc. młodych zagłosowałoby na Polskę 2050, 14 proc. na Lewicę i Konfederację, 8 proc. – na PiS. 2 proc. młodych głosowałoby na Kukiz'15, a 1 proc. – na PSL. „Przede wszystkim trzeba zauważyć, że nie byłby to układ dwubiegunowy. Preferencje partyjne młodych osób są znacznie bardziej zróżnicowane, niż obserwujemy to wśród ogółu zdeklarowanych uczestników wyborów" – pisze w swym komentarzu CBOS.

eprasa.pl d4c51a2f40

Konfederacja i związki jednopłciowe?

„Lewica oraz Konfederacja WiN to ugrupowania, które można określić jako ugrupowania młodych – średnie poparcie dla tych partii czy bloków partii jest w skali ośmiu miesięcy 2021 roku ponad trzykrotnie większe niż w grupie badanych powyżej 24. roku życia" – wskazuje CBOS.

I znowu w badaniu dotyczącym związków partnerskich przeprowadzonym przez Ipsos znowu dla OKO.press wynika, że aż 44 proc. wyborców Konfederacji chce dać prawo związku partnerskiego osobom jednopłciowym, a 9 proc. prawo do małżeństwa. To w sumie 55 proc. wyborców Konfederacji, która jest „za". Dla starszych wyborców prawicowych i mocno konserwatywnych taki patchwork jest nie do pomyślenia.

Ciekawie zaczyna się robić, gdy weźmiemy pod uwagę poparcie dla PiS wśród młodych Polek. Otóż z sondażu Ipsos z 29.09.2021 roku przeprowadzonego dla (uwaga!) OKO.press i „Wyborczej" widać wyraźnie, że słabnie niechęć młodych pań wobec partii rządzącej. Od listopada 2020 roku do września 2021 roku poparcie kobiet dla PiS wzrosło o 9 proc. „We wszystkich kohortach wiekowych kobiety deklarują dziś wyraźnie wyższy niż w listopadzie i lutym poziom akceptacji w stosunku do Prawa i Sprawiedliwości. Wśród kobiet 18-39 lat wzrost od 5 do 12 proc." – piszą redaktorzy OKO.press i tytułują swój tekst: „O rety, tę władzę uratują kobiety? ".

Młodzi są najbardziej ruchliwymi zbiorowościami, które wciąż wymykają się strukturom partyjnym właśnie dlatego, że mają własną kulturę, a często wiele różnych kultur i subkultur. Brak zrozumienia dla niezależności tych kultur mających swoje konsekwencje w praktykach społecznych i politycznych powoduje, że programy i strategie wyborcze często zawodzą.

Młode pokolenie ma też większy dystans do przekazu medialnego. Ich socjalizacja społeczna nie odbywała się już w realiach PRL-owskiej tresury i propagandy. Nie są skazani na kilka kanałów telewizyjnych. Medioznawcy są zgodni, nie ma dzisiaj jednej agendy politycznej w Polsce, młodzi są tego najlepszym przykładem, mają wiele możliwości zmiany baniek medialnych lub łączenie niektórych z nich na własnych zasadach. Paski głównych kanałów informacyjnych nie są ich wyrocznią, a często mają z nimi jedynie kontakt przez YouTube'a, gdzie wyśmiewa się co lepsze wątki.

Inne pokolenie

Ominęły ich także wielkie cele polskiej polityki. Gdy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego, większości z nich albo nie było na świecie, albo nie mieli świadomości, co się w nim dzieje.

Wśród młodych panuje dzisiaj liberalny, indywidualny model kariery i wyznawania wartości. Hasło „Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem" chyba nigdzie indziej nie jest tak prawdziwe, jak właśnie wśród młodego pokolenia Polaków. O ile w pokoleniu dzisiejszych czterdziestolatków, nie mówiąc już o generacji emerytów, panował kolektywny system wyznawanych wartości i będąc w jakiejś grupie, przyjmowało się całość jej przekonań i etosu, o tyle dziś coraz częściej mamy do czynienia z indywidualistycznym stylem wyznawania wartości. Każdy sam kreuje sobie, co dla niego ma być ważne, a co może lekceważyć lub pomijać. I nawet gdyby młode pokolenie skręcało bardziej w lewą stronę, nie oznacza to automatycznie bezwzględnego poparcia dla integracji europejskiej czy przyjmowania nielegalnych imigrantów.

Jak widać, można być w Konfederacji, bezwzględnie zakazywać wpuszczania imigrantów i dawać przyzwolenie na związki partnerskie u par jednopłciowych. Nienawiść do Jarosława Kaczyńskiego też okazuje się mieć swoje granice i szybko może minąć, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo narodowe i osobiste. W naszym społeczeństwie mamy coraz więcej samoistnych monad.

MŁODZI POLACY LEKKO TRAKTUJĄ WIELKIE METANARRACJE UGRUNTOWANE PO 1989 ROKU I UŚWIADAMIAJĄ KLASIE POLITYCZNEJ, JAK BARDZO ELEKTORAT MOŻE BYĆ KAPRYŚNY.

eprasa.pl d4c51a2f40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Marszałek Rydz-Śmigły nie leży na Powązkach?

Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły, Naczelny Wódz we wrześniu 1939 r., nie zmarł 2 grudnia 1941 r., tylko nawet ponad rok później, a może został zamordowany? Nie wiadomo również, czyje szczątki kryje grób na Starych Powązkach w Warszawie.

18 września 1939 r. Naczelny Wódz przekroczył granicę z Rumunią, aby kontynuować walkę na Zachodzie. Nigdy tam jednak nie dotarł. Razem z najwyższymi władzami II RP został internowany. Komunistyczna propaganda przez 50 lat mówiła o hańbie, zdradzie. Dziś coraz częściej słyszy się głosy, że Rydz dowodził dobrze, a wojna i tak była przegrana.

Marszałek Józef Piłsudski wysoko go cenił: „...nie zawiódł mnie ani w jednym wypadku... pod względem mocy charakteru i woli stoi najwyżej pośród generałów polskich... jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza".

Płk Bogusław Miedziński, który razem ze Śmigłym przekroczył most na Czeremoszu, tak ocenił jego wyjazd z kraju: „Gdyby umarł, to by żył; wobec tego, że żyje – umarł".

Dalsze losy Marszałka to ciąg mało znanych wydarzeń i znaków zapytania. Niewiele wiemy o jego pobycie w Rumunii, ucieczce na Węgry, powrocie do Polski w październiku 1941 r., i próbach włączenia się w konspirację. Najbardziej zagadkowa wydaje się śmierć, która miała nastąpić 2 grudnia 1941 r. i pogrzeb w gronie najbliższych przyjaciół 6 grudnia na Powązkach, pod przybranym nazwiskiem Adama Zawiszy.

Oficjalnym powodem zgonu była angina pectoris, tylko... na tę chorobę Rydz nigdy nie cierpiał. Inaczej niż jego sąsiad z mieszkania przy ul. Sandomierskiej 18 na Mokotowie – płk Zygmunt Polak, który używał nazwiska Zawisza, i chociaż był młodszy, z wyglądu bardzo przypominał Śmigłego. Czyżby wziął udział w wielkiej mistyfikacji, która pozwalała Marszałkowi dalej działać w konspiracji? Dodajmy, że płk Polak zmarł w 1982 r.

Zastanawiać musi fakt, że wywiady kilku krajów szukały Śmigłego nie tylko w Polsce, ale i w Turcji, Bułgarii, Jugosławii, na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej – aż do września 1943 r.

Informacje polskiego wywiadu z lipca 1942 r. wskazywały, że Marszałek mieszka w Palestynie. 26 lipca 1942 r. w jednej z nowojorskich gazet można było przeczytać, że Niemcy proponowali Śmigłemu urząd gubernatora, ale ten odmówił. W niemieckim dokumencie, opatrzonym klauzulą „tajna sprawa państwowa" i bazującym na polskich informacjach, czytamy, że Rydz-Śmigły zmarł 11 lutego 1943 r. w Warszawie na... zakażenie krwi, spowodowane ropniem w nodze. Inna wersja głosi, że padł ofiarą ludzi gen. Władysława Sikorskiego, dla którego Marszałek był konkurencją.

Prof. Paweł Wieczorkiewicz przytaczał rozmowę, jaką Józef Stalin odbył z gen. Władysławem Andersem w marcu 1942 r.

Stalin pyta o premiera Leona Kozłowskiego, ministra Józefa Becka i marszałka Rydza-Śmigłego.

Anders: Według wiadomości z kraju znajduje się w Warszawie, podobno ciężko chory na angina pectoris.

Stalin: Ukrywa się chyba?

Anders: Naturalnie.

eprasa.pl d4c51a2f40

Non possumus Morawieckiego

Miniony tydzień zaznaczył się dalszymi potyczkami polskiego rządu z instytucjami Unii Europejskiej. Tym razem było jednak **głośniej niż zazwyczaj** za sprawą wystąpienia w Parlamencie Europejskim premiera Mateusza Morawieckiego.

Jakub Pacan

Debata w PE po jego wystąpieniu pokazywała momentami poziom absurdu wśród opiniotwórczych elit nad Wisłą i w Europie oraz zgliszcza otwartej debaty publicznej na Starym Kontynencie.

Najpierw premier: – „W krajowym porządku prawnym prymat prawa Unii nie ma zastosowania do przepisów konstytucji. To konstytucja usytuowana jest na szczycie wewnętrznego systemu prawnego", „Zasada pierwszeństwa prawa wspólnotowego nie może podważać w krajowym porządku prawnym najwyższej mocy konstytucji", „Trybunał Konstytucyjny może określić, czy działania instytucji Unii naruszają zasadę przyznania, gdy instytucje przekroczyły zakres swoich kompetencji". „Konstytucja zakazuje przekazywania kompetencji w takim zakresie, który oznaczałby, że państwo nie może być uznawane za kraj suwerenny" – cytował Mateusz Morawiecki milczącym i zaskoczonym europosłom zgromadzonym w sali PE.

Cisza na sali

– Widzę na państwa twarzach poruszenie. Rozumiem, że państwo się z tym częściowo nie zgadzają, ale nie rozumiem dlaczego. Bo te cytaty dotyczą decyzji francuskiej Rady Konstytucyjnej, duńskiego Sądu Najwyższego, niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. Pominąłem cytaty z włoskiego i hiszpańskiego sądu – dodał.

Wystąpienie premiera RP w Parlamencie Europejskim; Francja, Strasburg, 19 października 2021 r.

Fot. POOL / Reuters / FORUM

eprasa.pl d4c51a2f40

Nie wiadomo, co działo się w sercach europosłów słuchających tych słów, ale wielu z nich wiedziało dobrze, że polski premier przemawia także w imieniu ich narodów i władz państwowych.

Prymat prawa krajowego nad unijnym i pierwszeństwo prerogatyw państw narodowych we właściwych sobie obszarach stają się palącym problemem coraz bardziej sfederalizowanej wspólnoty. Takie kraje, jak np. Włochy czy Hiszpania, spacyfikowane najpierw kryzysem ekonomicznym sprzed dekady, potem pandemią koronawirusa i ciągłymi problemami z nielegalną imigracją, choć nie mówią tak głośno, jakby chciały, to dojrzewa w nich gigantyczne niezadowolenie z decyzji podejmowanych w Brukseli i widać to coraz częściej na ulicach np. włoskich miast.

Za to głośno o niezadowoleniu z budowy europejskiego superpaństwa mówią już francuscy kandydaci na prezydenta i politycy reprezentujący ten kraj. Socjalista Arnaud Montebourg, politycy centroprawicy: Xavier Bertrand i były negocjator UE ds. brexitu Michel Barnier, poparli decyzję polskiego Trybunału Konstytucyjnego i opowiadają się za wyższością konstytucji nad prawodawstwem UE. – Polski Trybunał Konstytucyjny pokazał wreszcie, gdzie jest miejsce Unii Europejskiej. Wspólnota składa się z krajów suwerennych, które mogą podejmować niezależne decyzje i nie wszystkie kompetencje leżą w rękach brukselskich urzędników – powiedział podczas debaty w Parlamencie Europejskim Nicolas Bay z francuskiego Frontu Narodowego.

Niezawodna Ursula

W czasie debaty w PE pojawił się istotny szczegół przy okazji wymiany zdań między przewodniczącą KE Ursulą von der Leyen a premierem Mateuszem Morawieckim. Premier zwrócił uwagę: – Kierując pod adresem naszego kraju zarzuty o Władimirze Putinie, mówili przedstawiciele Niemiec i EPP, którzy robią Nord Stream 2 razem z Putinem.

Na to zareagowała szefowa KE, która odparła: – Członkostwo w Unii musi iść w parze z przestrzeganiem zasad. Proszę nie próbować uciekać przed debatą. Podkopywanie filarów Unii Europejskiej zagraża demokracji, nie możemy do tego dopuścić. To dotyczy nas wszystkich. Ta debata pokazuje, jak poważna jest sytuacja.

To bardzo ważny głos, ponieważ w tym momencie pani von der Leyen bez ogródek pokazała, że bardziej niż szefową KE jest Niemką, przedstawicielką swojego państwa i dba o jego interesy. I niestety ta niemiecka narracja w Europie, choć jawnie niesprawiedliwa, znowu zwycięża nad racjami polskimi.

Nic nowego pod słońcem. Eugeniusz Kwiatkowski w 1919 roku tak boje toczone przez Polaków z Niemcami w Europie opisywał w książce „Dysproporcje". „Wszystko, co mówili Polacy, było w opinii światowej uznawane za niesłuszne i niesprawiedliwe. W czasie tworzenia nowej, powojennej karty Europy zwyciężały nie nasze argumenty i dowody, ale niemieckie. Ich mapy, ich statystyki, ich opinie (...). Niemcy mają w opinii politycznej kredyt na rachunku otwartym, my mamy tylko kredyt hipoteczny, lichwiarsko oprocentowany. Niemcy – w razie potrzeby uzyskują pomoc nawet od swych politycznych przeciwników – my nie możemy uzyskać tej pomocy nawet od przyjaciół. Niemcy mają uznane prawo nawet do agresji, nasze prawo do obrony jest stawiane pod znakiem zapytania. Dla Niemiec wydaje się za mało miejsca nawet w potężnym, czterofrontowym domu; dla nas ma być za dużo we własnym, ciasnym «korytarzu». To jest atmosfera psychiczna, którą żyje współczesny świat; skorygowanie jej wymaga od nas wysiłku, powagi w każdym działaniu, wytrwałości i czasu". Brzmi znajomo?

Co pokazała jeszcze ta debata? Niepokojący poziom intelektualny eurokratów oraz ich zawieszenie w próżni. Słuchając ich wypowiedzi, nie sposób nie odnieść wrażenia, że wystąpienia polskiego premiera w ogóle nie słuchali, a nawet jak słuchali, to mieli z góry przygotowane argumenty do torpedowania Morawieckiego bez względu na to, jakich słów i argumentów użył.

Opozycja i większość europejskich mediów wystąpienie Morawieckiego oceniło negatywnie i nie ma się co dziwić. Przecież wiadomo, że wielu naszych przedstawicieli w UE bardziej nienawidzi PiS-u, niż kocha Polskę. Z kolei w europejskich mediach większość dziennikarzy to już wychowankowie szkoły nowej lewicy. Im naprawdę nie mieści się w głowie, że można być nowoczesnym, dobrze zarządzać państwem i jednocześnie wyznawać konserwatywne wartości.

VON DER LEYEN POKAZAŁA, ŻE BARDZIEJ NIŻ SZEFOWĄ KE JEST NIEMKĄ, PRZEDSTAWICIELKĄ SWOJEGO PAŃSTWA I DBA O JEGO INTERESY.

eprasa.pl d4c51a2f40

Podatkiem w raj

Niemal pół roku trwały negocjacje Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju z europejskimi państwami, które nie chciały przyjąć propozycji wprowadzenia globalnego podatku od firm w wysokości 15 proc. Dzisiaj wiadomo już, że na to rozwiązanie zgadzają się wszystkie rozwinięte kraje – również Irlandia i Estonia, **najwięksi przeciwnicy** propozycji. Państwa, które się nie zgodzą i tak będą musiały taki podatek wprowadzić. To ogromna szansa dla polskiej gospodarki, która w kuszeniu inwestorów przegrywała z ich atrakcyjnymi propozycjami niskich podatków.

Aleksander Żywczyk

Fot. Adobe Stock

Być może na decyzję Irlandii, która jako ostatnia zgodziła się na proponowane przez OECD i ONZ rozwiązanie podatkowe, wpłynęła ostatnia afera Pandora Papers, która ujawniła, jak najbogatsze firmy i ludzie świata unikali płacenia podatków, uciekając ze swoimi biurami i działalnością do rajów podatkowych. A nie była to pierwsza podatkowa afera opisana jednego dnia przez wszystkie najważniejsze światowe media – kilka lat temu świat biznesu był rozgrzany do czerwoności po publikacji dokumentów Panama Papers.

Irlandzki krok wstecz

Rozmowy, które przez wiele miesięcy toczyły się za zamkniętymi drzwiami, skończyły się podpisaniem wspólnego protokołu, w którym rząd w Dublinie wywalczył, że globalny podatek nie będzie większy niż zapowiadane 15 proc. – wcześniej nie było to wcale takie oczywiste, bo przygotowana przez OECD propozycja mówiła o globalnym podatku „nie mniejszym niż 15 proc.”. Rzecz również w wielkości firmy – globalna stawka podatkowa będzie dotyczyła wyłącznie przedsiębiorstw, których obroty przekroczą 750 tys. euro.

Irlandczycy od początku byli zaniepokojeni rozmowami o podatkach. Ten niewielki, europejski kraj w całości znajdujący się na wyspie w ostatniej dekadzie przyciągnął do swojej stolicy największe firmy technologiczne z USA i z Azji – to właśnie tam są ich europejskie centrale. Powód był prosty – w Irlandii podatek od firm wynosi wciąż 12,5 proc., najmniej nie tylko na Wyspach Brytyjskich, ale również w całej Unii Europejskiej.

Gdyby nie ten podatek, Irlandia do dziś byłaby pariasem Europy, stojąc w rozwoju gospodarczym daleko za Bułgarią czy Rumunią, które dopiero zaczynają przypominać swoich europejskich partnerów.

– Tylko zapewnienie stabilnego środowiska biznesowego o niskich podatkach mogło pomóc nam przyciągnąć inwestycje z zewnątrz – wyjaśniały kolejne irlandzkie rządy. – Jesteśmy wyspą poza kontynentem, co dla wielu koncernów było wykluczające. To również kwestia wielkości kraju. Nigdy nie mieliśmy szans na konkurowanie z Francją, Niemcami czy Hiszpanią, nie wspominając już o leżącym za miedzą Londynie. Po brexicie sytuacja jest podwójnie trudna, bo Wyspy Brytyjskie w ogóle znalazły się na cenzurowanym.

Estońskie podatki

Minimalna stawka podatku CIT dla międzynarodowych przedsiębiorstw

eprasa.pl d4c51a2f40

na poziomie 15 proc. to rozwiązanie, o którym białe kołnierzyki w międzynarodowych instytucjach finansowych mówią już od marca tego roku. Najwięksi gracze na gospodarczej mapie świata od dwóch dekad skarżyli się na popularną od lat tzw. optymalizację podatkową, czyli ucieczkę największych przedsiębiorstw do rajów podatkowych. Na liście tych krajów znajdowały się nie tylko egzotyczne wyspy na Pacyfiku, kraje afrykańskie czy azjatyckie, ale również niektóre europejskie – w tym m.in. Estonia i Irlandia.

Estonia ze swoim programem wirtualnej e-rezydencji kusiła nie tylko wielkich. Żeby przenieść się z podatkami do tego najmniejszego wśród krajów bałtyckich państwa, wystarczyło założyć działalność gospodarczą. Przy odpowiednim określeniu rodzaju działalności gospodarczej estoński podatek mógł być naprawdę kuszący. Również dla nadwiślańskich przedsiębiorców, szczególnie że podpisana przez Warszawę i Tallin umowa o unikaniu podwójnego opodatkowania przewiduje dość nietypowe, korzystne dla biznesu rozwiązania, co gwarantuje e-rezydentom płacenie niższych podatków, niż płaciliby w ojczyźnie. Działa to w przypadku wszystkich europejskich partnerów estońskiego fiskusa. W Tallinie podatki zawsze są niższe.

Program e-rezydencji pozwolił estońskiemu systemowi podatkowemu zacząć czerpać korzyści z efektu skali – nawet jeżeli wirtualne biuro w Tallinie otwierały niewielkie firmy, ich mnogość gwarantowała zauważalne dochody, które dość szybko pozwoliły temu krajowi na wybicie się do czołówki najbogatszych – z punktu widzenia Estończyków – państw Starego Kontynentu.

Porozumienie, którego treść po raz pierwszy omówiono na międzynarodowej arenie dopiero w lipcu, natychmiast znalazło uznanie międzynarodowych instytucji finansowych, a co najważniejsze – również ONZ. Niemal natychmiast przystąpiło do niego 130 krajów i jurysdykcji świata obejmujących ponad 90 proc. światowego PKB, w tym także Polska, dla której wprowadzenie takiego globalnego podatku jest szansą, jakiej nie mieliśmy w ponad tysiącletniej historii. Polska z centralnym położeniem w Europie i coraz lepszą infrastrukturą jest doskonałym miejscem dla zagranicznych firm – od miesięcy jest wskazywana m.in. przez Intela jako miejsce postawienia największej europejskiej i jednej z największych w świecie fabryk procesorów. Dotychczas Warszawa na podobne inwestycje nie miała szczególnych szans, ponieważ kluczowym kryterium w takim przypadku były m.in. podatki.

BYĆ MOŻE NA DECYZJĘ IRLANDII WPŁYNĘŁA AFERA PANDORA PAPERS, KTÓRA UJAWNIŁA, JAK NAJBOGATSZE FIRMY I LUDZIE ŚWIATA UCIEKAJĄ ZE SWOIMI BIURAMI DO RAJÓW PODATKOWYCH.

Polskie szanse

Pakiet reform podatkowych, który przygotowała OECD, opiera się na dwóch filarach. Pierwszym jest wprowadzenie jednolitego minimalnego podatku, przed którym nie będzie ucieczki. Drugi polega na „umożliwieniu przeniesienia części praw do opodatkowania dużych przedsiębiorstw międzynarodowych z ich krajów pochodzenia do państw, w których prowadzą one działalność handlową i osiągają zyski, niezależnie od tego, czy te firmy są fizycznie obecne w tych krajach" – to wprost uniemożliwienie korzystania z optymalizacji podatkowej.

Jak wylicza OECD, tylko jednolita minimalna stawka podatkowa wygeneruje około 100 mld dolarów dla państw – członków OECD rocznie, drugi filar ma przynieść kolejne 150 mld dolarów dodatkowych dochodów podatkowych każdego roku.

Czy wprowadzenie od nowego roku globalnego podatku CIT rzeczywiście pomoże Polsce? W dobie podnoszenia się gospodarki po pandemii jest to więcej niż prawdopodobne, szczególnie że jako kraj poradziliśmy sobie z koronawirusem dość dobrze. W przeciwieństwie do Hiszpanii czy Włoch nie mieliśmy masowo umierających na koronawirusa ludzi, więc w przypadku Polski nie ma mowy o ubytkach siły roboczej. Zresztą nawet gdyby się takie pojawiły, mamy prawie milionową rzeszę imigrantów z Ukrainy i Białorusi, którzy coraz lepiej radzą sobie na polskim rynku pracy. Pochodzą z tego samego obszaru kulturowego, więc nasz kraj ominęła konieczność przystosowywania ich do systemu wartości obowiązującego w Polsce – co jest niezbędne w zachodnich gospodarkach w przypadku pojawiających się na rynku pracy przyjezdnych z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej.

eprasa.pl d4c51a2f40

Energia z atomu zasili zakłady KGHM

Podpisanie porozumienia pomiędzy KGHM i NuScale

Fot. materiały prasowe KGHM Polska Miedź S.A.

Jest szansa, że za dziewięć lat ruszy w Polsce **pierwsza elektrownia wykorzystująca małe reaktory jądrowe**. 23 września KGHM podpisał z amerykańskim producentem reaktorów, przedsiębiorstwem NuScale Power, i firmą doradczą PBE stosowne zobowiązanie. Elektrownia będzie produkować ciepło i prąd na potrzeby zakładów miedziowego giganta.

Andrzej Berezowski

Fot. CC BY-SA 2.0

Artykuł powstał we współpracy z KGHM Polska Miedź S.A.

eprasa.pl d4c51a2f40

Powolne wyczerpywanie się paliw kopalnych oraz coraz bardziej rygorystyczna światowa i europejska polityka klimatyczna sprawia, że wielkie koncerny przemysłowe szukają możliwości produkcji energii na własne potrzeby, wykorzystując alternatywne źródła. Dotyczy to także KGHM, który jest drugim największym w Polsce konsumentem energii elektrycznej. Koncern planuje do 2030 roku połowę zapotrzebowania na energię pokryć energią wytworzoną we własnych farmach wiatrowych i elektrowniach solarnych. Zbuduje też elektrownię opartą na małych modularnych reaktorach jądrowych (ang. Small Modular Reactors – SMR).

Tego typu reaktory pozwalają na produkcję energii cieplnej, która może być następnie przetworzona na energię elektryczną. Jeden SMR opracowany przez partnera KGHM, firmę NuScale Power, może osiągnąć moc ok. 77 MW.

Reaktory SRM – element transformacji energetycznej KGHM

Porozumienie KGHM i NuScale Power zakłada opracowanie i wybudowanie 4 małych modułowych reaktorów nuklearnych SMR, z możliwościową rozbudowy instalacji do 12 reaktorów.

– Zmiany klimatyczne wymagają od nas zdecydowanych działań. Już dziś odczuwamy wynikające z tego koszty, także te finansowe, związane m.in. ze wzrostem cen energii. Budowa małych reaktorów nuklearnych do 2030 roku to konkretna deklaracja i element naszej transformacji energetycznej. Jesteśmy krajowymi pionierami, bo przewidujemy, że pierwsza z naszych elektrowni nuklearnych zacznie pracować już w 2029 roku – powiedział Marcin Chludziński, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź SA.

> Porozumienie KGHM i NuScale Power zakłada opracowanie i wybudowanie 4 małych modułowych reaktorów nuklearnych SMR, z możliwościową rozbudowy instalacji do **12 reaktorów**.

Wsparcie dla krajowego systemu energetycznego

Podpisanie przez KGHM i NuScale Power zobowiązania na rozwój technologii SRM w Polsce poprzedziła uchwała rządu w sprawie aktualizacji Programu polskiej energetyki jądrowej (02.10.2020), który zakłada budowę dużej elektrowni jądrowej o mocy od 6 do 9 GWe. Plany rządu i KGHM nie są konkurencyjne. Uznaje się powszechnie, że SRM mogą być wykorzystywane do zasilania lokalnego systemu ciepłowniczego czy właśnie zapewnienia energii dużym zakładom produkcyjnym, a w skali Polski stanowić uzupełnienie krajowego systemu energetycznego.

Redukcja kosztów

Budowa elektrowni opartej na modułowych reaktorach będzie dużo tańsza niż budowa tradycyjnej elektrowni jądrowej i dlatego tego typu inwestycja jest możliwa do „udźwignięcia" przez duży koncern.

Produkcja energii w reaktorach SMR uważana jest za bezemisyjną. Nowoczesne rozwiązania zastosowane w reaktorach powodują znacznie mniejsze zużycie paliwa w stosunku do tradycyjnych elektrowni jądrowych.

Jeden reaktor SRM NuScale Power zamknięty jest w zbiorniku wysokim na 23 metry i szerokim na 4,5 metra. Zbiornik kształtem przypomina postawione pionowo cygaro.

Technologia SMR znana jest od lat 70. ubiegłego wieku, jednak dopiero teraz została rozwinięta przez kilka firm (korzystających ze środków publicznych przeznaczonych na prace badawczo-rozwojowe) na tyle, że może zostać wdrożona na skalę przemysłową. Wiele projektów związanych z SMR przechodzi postępowania dopuszczające. Produkt firmy NuScale, jako pierwszy na amerykańskim rynku, uzyskał ogólną zgodę na zastosowanie technologii od NRC Standard Design Approval. W Unii Europejskiej trwają przygotowania do certyfikacji tego typu rozwiązań. Współpraca KGHM z NuScale będzie zatem miała wymiar innowacyjny.

Maria ze Świerka

Niewiele osób wie, że w Świerku, 30 km od centrum Warszawy, działa reaktor jądrowy o mocy 30 MW. Ma na imię Maria. Zbudowany został przez Polaków w oparciu o konstrukcję rosyjską, a uruchomiony w 1974 roku. Zastąpił działający do 1995 roku reaktor Ewa. Wykorzystywany jest przez Narodowe Centrum Badań Jądrowych m.in. do prowadzenia doświadczeń oraz napromienień materiałów tarczowych, które stosowane są do produkcji radioizotopów wykorzystywanych do diagnozy nieprawidłowości w pracy tarczycy, nerek, płuc czy układu krążenia.

eprasa.pl d4c51a2f40

Rusza największa inwestycja polskiej firmy na Litwie

PKN ORLEN zainwestuje niemal **3 miliardy złotych** w instalacje pogłębionego przerobu ropy w rafinerii w Możejkach na Litwie. Przedsięwzięcie ma wesprzeć strona litewska. To największa w historii inwestycja polskiej spółki w gospodarkę litewską.

Andrzej Berezowski

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

Rafineria w Możejkach należy do spółki zależnej od płockiego koncernu ORLEN Lietuva. Jest jej największym i najcenniejszym aktywem. Inwestycja w pogłębiony przerób ropy pozwoli wytwarzać w tym zakładzie większą ilość wysokomarżowych, lekkich produktów paliwowych, takich jak gazy płynne, benzyny czy olej napędowy. Ich udział w ogólnej produkcji wzrośnie z niespełna 72 proc. do ponad 84 proc. Zmniejszy się za to ilość wytworzonych ciężkich produktów niskomarżowych, uciążliwych dla środowiska i co za tym idzie – obciążonych wysokimi opłatami. Niektóre zostaną w całości wyeliminowane, jak np. wysokosiarkowe oleje opałowe.

eprasa.pl d4c51a2f40

Fot. materiały prasowe

Pozwoli to w lepszy sposób wykorzystywać każdy zakupiony na rynku litr ropy naftowej. Wzrosną też zyski. EBITDA (zysk operacyjny powiększony o amortyzację) ma rocznie zwiększyć się o ok. 68 mln euro.

Budowa instalacji rozpocznie się jeszcze w tym roku. Zakończenie prac przewidziano na rok 2024. Nakłady inwestycje wyniosą 641 mln euro, czyli równowartość niemal 3 mld zł. Przeprowadzenie inwestycji jest możliwe dzięki dobrej kondycji finansowej płockiego koncernu.

Inwestycja PKN ORLEN w Możejkach **to największa inwestycja w historii Litwy**. Ma ona ogromne znaczenie dla całej gospodarki i bezpieczeństwa energetycznego nie tylko samej Litwy, ale też wszystkich państw regionu.

Dzięki inwestycji wzrośnie bezpieczeństwo krajów bałtyckich

Decyzję o rozpoczęciu inwestycji ogłosili w Możejkach 8 października wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin oraz prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek w obecności prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdy. – Inwestycja PKN ORLEN w Możejkach to największa inwestycja w historii Litwy. Ma ona ogromne znaczenie dla całej gospodarki i bezpieczeństwa energetycznego nie tylko samej Litwy, ale też wszystkich państw regionu – podkreślił w czasie uroczystości Jacek Sasin. Wiceminister zauważył też, że dzięki przedsięwzięciu znacząco zwiększy się odporność spółki ORLEN Lietuva na niekorzystne zmiany zachodzące w otoczeniu makroekonomicznym.

Wcześniej, bo w lipcu tego roku, ORLEN Lietuva podpisała z Ministerstwem Energetyki Litwy list intencyjny w sprawie inwestycji w Możejkach. Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek spotkał się też z premier Litwy Ingridą Šimonytė w celu omówienia przyszłości rafinerii.

Rafineria w Możejkach – największy pracodawca w regionie

W rafinerii pracuje około półtora tysiąca osób. W firmach podwykonawczych i współpracujących zatrudnionych jest zaś ok. 4,5 tys. osób. Rafineria to największy pracodawca na Litwie! ORLEN Lietuva to także jeden z największych na Litwie podatników. W roku 2020 spółka z tytułu podatków zasiliła budżet Litwy kwotą 566 mln euro.

PKN ORLEN kupił rafinerię w 2006 roku. Przez wiele lat zakład przynosił straty. To zmieniło się jednak kilka lat temu. W latach 2016-2020 litewska spółka ORLENU wypracowała 2,3 mld zł zysków.

eprasa.pl d4c51a2f40

Bezpiecznie znaczy komfortowo!

Ochrona, Centrum Bezpieczeństwa Dworców Kolejowych oraz nowoczesne zabezpieczenia techniczne – to wszystko sprawia, że dworce kolejowe w Polsce stają się **coraz bardziej bezpiecznymi miejscami**. To bardzo ważny czynnik przy wyborze kolei jako środka transportu przez klientów.

Bartłomiej Sarna

Fot. materiały prasowe

Wskazywały już na to badania satysfakcji klienta, które przeprowadzono w 2011 w krajach unijnych, gdzie bezpieczeństwo było jednym z ośmiu wskaźników, na podstawie których mierzono satysfakcję klientów kolei. Choć pod tym względem polska kolej znalazła się wtedy w ogonie państw unijnych, to od tego czasu zaszło wiele pozytywnych zmian. Świadczą o tym między innymi statystki policyjne, które od 2016 roku wskazują na stały spadek przestępstw na obszarze kolejowym, a takim są również dworce. Liczba tego rodzaju działań w stosunku do pierwszego roku prowadzenia statystyk spadła w 2019 roku o 30 proc., a w 2020 r. o dalsze 11 proc. Na te pozytywne zmiany wpłynęło wiele działań podejmowanych przez Polskie Koleje Państwowe SA, w tym inwestycje polegające na przebudowie dworców, a także sprawniejsze zarządzanie bezpieczeństwem oraz działania edukacyjne.

Inwestycje ważne dla bezpieczeństwa

Kompleksowe przebudowy dworców, z których pierwsze rozpoczęły się na początku drugiej dekady XXI wieku, miały olbrzymie znaczenie dla poprawy bezpieczeństwa na dworcach. Dzięki nim obiekty zaczęły być lepiej projektowane, oświetlane oraz estetyczne, co już samo w sobie miało charakter prewencyjny. Przełomem było jednak zastosowanie nowoczesnych systemów zabezpieczeń budynków – takich jak systemy monitoringu

Artykuł powstał we współpracy z PKP S.A.

eprasa.pl d4c51a2f40

wizyjnego, systemy kontroli dostępu czy systemy sygnalizacji włamania i napadu oraz ich integracja, która na szerszą skalę została wprowadzona w inwestycjach realizowanych w ramach Programu Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023. Pozwala to na lepsze monitorowanie ewentualnych zagrożeń w czasie rzeczywistym i szybsze reagowanie oraz powiadamianie odpowiednich służb, zarówno przez ochronę obiektu, jak i administratorów czy zarządców dworców kolejowych. Systemowo rozwiązano również aspekty związane z architekturą przestrzeni w budynkach i ich otoczeniu, dzięki czemu jest ona lepiej monitorowana. Integracja systemów w poszczególnych obiektach w ramach platform zarządzania bezpieczeństwem PSIM (Physical Security Information Management) to jednak nie wszystko.

Dworce pod specjalnym nadzorem

Specjalnie dla największego węzła kolejowego, czyli miasta Warszawy, w ramach projektu unijnego dofinansowanego z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko powstał jednolity system zarządzania bezpieczeństwem. Koszt całego projektu wyniósł około 55 mln złotych netto. Projekt objął 11 warszawskich dworców (i bliskie otoczenie obiektów), stacji (peronów i przejść podziemnych). Dodatkowo w systemie ujęto również warszawski tunel średnicowy. Głównym jego celem było usprawnienie, ujednolicenie i unowocześnienie systemu zarządzania bezpieczeństwem.

Ważnym elementem systemu bezpieczeństwa na dworcach kolejowych jest również Centrum Bezpieczeństwa Dworców Kolejowych. Monitoruje ono przez całą dobę w sposób bezpośredni lub pośredni sytuację na dworcach kolejowych i innych nieruchomościach należących do PKP SA na terenie całego kraju, pełniąc przy tym funkcję centrum zarządzania kryzysowego spółki. Monitoring pośredni odbywa się przy współpracy z ochroną poszczególnych obiektów, pracownikami spółek kolejowych, Strażą Ochrony Kolei oraz organami publicznymi. Wszystko to sprawia, że informacja o ewentualnych zagrożeniach jest przekazywana bardzo szybko, dzięki czemu niezwłocznie podejmowane są działania minimalizujące negatywne skutki sytuacji kryzysowych.

KOMPLEKSOWE PRZEBUDOWY DWORCÓW, Z KTÓRYCH PIERWSZE ROZPOCZĘŁY SIĘ NA POCZĄTKU DRUGIEJ DEKADY XXI WIEKU, MIAŁY OLBRZYMIE ZNACZENIE DLA POPRAWY BEZPIECZEŃSTWA NA DWORCACH.

Bezpieczeństwo niejedno ma imię

Bezpieczeństwo na dworcach kolejowych czy – patrząc szerzej – na obszarach kolejowych to jednak nie tylko szereg nowoczesnych technologii, ochrona, współpraca ze służbami oraz stały monitoring tego, co się dzieje. To również edukacja oraz udzielanie pomocy przedmedycznej na dworcach.

To pierwsze zadanie jest domeną Fundacji Grupy PKP. Prowadzi ona szereg działań związanych z propagowaniem bezpiecznych zachowań wśród użytkowników kolei. Fundacja zorganizowała m.in. projekt edukacyjny „Szkoła Przyjazna Bezpieczeństwu", w ramach którego przeszkolono 5 tysięcy uczniów szkół podstawowych. Wraz z Benim, maskotką akcji, najmłodsi uczyli się nie tylko jak bezpiecznie podróżować pociągiem, ale także jak dbać o środowisko naturalne czy właściwie korzystać z urządzeń elektrycznych. Beni został także bohaterem dwujęzycznej książeczki edukacyjnej pt. „Beni uczy bezpieczeństwa". W przystępnej formie uczy ona m.in. bezpieczeństwa na obszarach kolejowych. Wszyscy chętni mogą ją otrzymać m.in. w punktach InfoDworzec zlokalizowanych na największych dworcach kolejowych w całej Polsce.

Na dworcach tak jak w każdym innymi miejscu może dochodzić do sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia ludzkiego. W takich sytuacjach bardzo ważna jest szybka reakcja oraz pomoc przedmedyczna, której na wielu dworcach udziela ochrona obiektu, posiadająca specjalne apteczki pierwszej pomocy – odpowiedzialna za wezwanie służb medycznych. W niektórych sytuacjach pomocne są również defibrylatory, które obecnie znajdują się już na ponad trzydziestu dworcach kolejowych Polsce i ich liczba stale rośnie.

Choć przed koleją stoi wiele wyzwań w zakresie zapewnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa, można już dziś stwierdzić, że w tym aspekcie porusza się ona po właściwych torach, a to przecież niezwykle istotne dla wszystkich pasażerów z niej korzystających.

eprasa.pl d4c51a2f40

IV Kongres św. Ojca Pio

Fot. autor

W sobotę, 16 października, w Gdańsku odbył się IV Kongres św. Ojca Pio. Zaplanowane na ten dzień wydarzenia odbywały się zarówno w kościele pw. św. Jakuba Apostoła, jak i w historycznej Sali BHP w Gdańsku. W ramach czwartej edycji Kongresu przeprowadzono **trzy debaty**, których tematem przewodnim była katolicka nauka społeczna.

Marcin Krzeszowiec

IV Kongres św. Ojca Pio został zorganizowany przez Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincja Krakowska. Bogaty program Kongresu rozpoczął się od Mszy Świętej w kościele pw. św. Jakuba Apostoła, do którego przybyły relikwie I stopnia św. Ojca Pio, w postaci bandaża okrywającego niegdyś ranę jego boku oraz rękawiczki zakrywającej stygmaty prawej dłoni.

Należy podkreślić, że geneza tegorocznego Kongresu związana jest z mało upowszechnionym faktem, że działalność św. stygmatyka, zarówno za jego życia, jak i po jego odejściu do Domu Ojca, przyczyniła się do powstania – tylko w samym San Giovanni Rotondo – ponad 15 tysięcy miejsc pracy.

– IV Kongres św. Ojca Pio dotyczy przede wszystkim katolickiej nauki społecznej, czyli tej dziedziny nauki Kościoła, która odnosi się do życia rodziny ludzkiej jako społeczeństwa. Dlatego też podejmujemy tematy związane przede wszystkim z działalnością nas, katolików, z działalnością nieewangelizacyjną, która jest najważniejsza w życiu Kościoła, ale z tą działalnością na rzecz dobra drugiego człowieka. Nie tylko charytatywną, ale również działalnością katolików jako przedsiębiorców, jako członków społeczeństwa – powiedział „Tygodnikowi Solidarność" br. Mateusz Magiera, rzecznik prasowy Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej. Zapytany o społeczną działalność Ojca Pio br. Magiera przypomniał wielkie dzieło, jakiego powstanie św. stygmatyk zainicjował – Dom Ulgi w Cierpieniu.

– Trzeba spojrzeć na działalność społeczną św. Ojca Pio przez pryzmat jego miłości do Boga, relacji z Bo-

eprasa.pl d4c51a2f40

giem i relacji z drugim człowiekiem, bo to z tego wypływa. Ojciec Pio nie jest działaczem pro publico bono z własnej inicjatywy, ale wynika to z jego szczególnej miłości, z realizowania przykazania miłości do drugiego człowieka. Realizując to przykazanie, św. Ojciec Pio zainicjował budowę Domu Ulgi w Cierpieniu, który w zamierzeniu miał być nie jakimś tam szpitalem, tylko najlepszym, najdoskonalszym, najlepiej wyposażonym szpitalem we Włoszech, który pomagałby wszystkim, bez względu na ich status materialny, bez względu na to, jaką pozycję społeczną mają, jakie urzędy piastują. W tamtych czasach był problem z dostępem do dobrej służby zdrowia. Osoby bogate – tak, jak najbardziej, natomiast osoby ubogie z niższej warstwy społecznej miały z tym duże trudności. Ojciec Pio każdego traktuje jak swojego brata, jako kogoś bliskiego, dlatego też ten szpital miał powstać dla wszystkich ludzi. Dzieło to już za życia Ojca Pio zaczęło się mocno rozrastać, cały czas się rozrasta i daje nie tylko z jednej strony możliwość korzystania ze służby zdrowia dla każdego człowieka, a zwłaszcza tych najuboższych, ale też daje przestrzeń do pracy dla tych, którzy chcą chorym pomagać i dla nich działać – zaznaczył br. Magiera.

Po Mszy Świętej uczestnicy wydarzenia przenieśli się do historycznej Sali BHP, gdzie odbyły się trzy debaty, w których udział wzięli m.in. menedżerowie, filozofowie, osoby związane z edukacją i duchowni.

W debacie inaugurującej IV Kongres św. Ojca Pio pt. „Na nic się zda nasza wiara, jeśli nie będzie jej odpowiadać działanie", udział wzięli: ks. prałat Andrzej Kuflikowski, proboszcz parafii pw. Św. Ojca Pio w Warszawie, ks. dr Adam Jeszka, kapelan Pomorskiej Drogi Świętego Jakuba w archidiecezji gdańskiej, Jacek Barzowski, menedżer, Mariusz Książek, dyrektor generalny „Tygodnika Katolickiego Niedziela" oraz Jolanta Piec z Grupy Modlitwy Ojca Pio z Koszalina. Dyskutanci zwracali uwagę w czasie swoich wystąpień, że wiara jest nieodłącznie związana z działaniem, a działanie oznacza kontynuowanie dzieła stwórczego samego Boga. Działanie powinno być jednak podszyte wartościami i szacunkiem dla świata stworzonego, a siłą napędową działania chrześcijańskiego jest modlitwa. Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do działania, a nasze działanie powinno mieć nastawienie na dobro drugiego człowieka.

W drugiej z debat pt. „Połóż nacisk na chrześcijańską sprawiedliwość i dobroć, buduj na ich fundamencie" uczestniczyli: o. Mariusz Bigiel SJ – sanktuarium Matki Bożej Łaskawej – Patronki Warszawy, Michał Drozdek, socjolog zarządzania, filozof społeczny, prezes Zarządu Fundacji SPES, Marek Lewandowski, rzecznik prasowy NSZZ „Solidarność", a także Maciej Trybuchowski, prezes Zarządu, Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych SA, oraz Jolanta Nikiel z Grupy Modlitwy Ojca Pio z Ełku. W trakcie dyskusji rozprawiano nad słowami św. Ojca Pio, które umieszczono w tytule tej debaty. Rzecznik „S" Marek Lewandowski zaznaczył, że Ojciec Pio zawsze mówił, aby niczego nie odkładać, wyzbyć się swojego lenistwa i w każdej sytuacji się modlić. Z kolei, mówiąc z perspektywy związkowca, zwrócił uwagę na konieczność wzajemnej troski, jaką powinni okazywać sobie pracownicy i pracodawcy. Uczestnicy debaty rozmawiali również na temat sprawiedliwości, a także relacji pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością. Wskazywano, że tam, gdzie jest miłosierdzie, tam jest i sprawiedliwość.

> Ojciec Pio zawsze mówił, aby niczego nie odkładać, wyzbyć się swojego lenistwa i w **każdej sytuacji** się modlić.

Ostatnia z debat, która odbyła się w historycznej Sali BHP, nosiła nazwę: „Nie można myśleć o lataniu, trwając w bezczynności", a jej uczestnikami byli: ks. dr Jarosław Grabowski, redaktor naczelny „Tygodnika Katolickiego Niedziela", br. Roman Rusek, krajowy koordynator Grup Modlitwy Ojca Pio, Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincja Krakowska, Katarzyna Duchlińska, dyrektor Przedszkola Fregata-Ujeścisko, Arkadiusz Duchliński, członek Zarządu Stowarzyszenia SKWER (organu prowadzącego Przedszkola i Szkoły Fregata) oraz Sebastian Jestadt, Duszpasterstwo Przedsiębiorców i Pracodawców TALENT. Dyskutanci zaznaczali, że człowiek musi działać i brać sprawy w swoje ręce. Wiara zawsze wymaga działania, a bezczynność jest pokusą, która pcha człowieka do grzechu. Wiara bez uczynków jest martwa. Br. Roman Rusek podkreślił, że Ojciec Pio „pokazał swoim zachowaniem, że nie może tylko żyć dla siebie, był cały dla ludzi. Obliczono, że przeżył około 1,8 mln spowiedzi w swoim życiu kapłańskim. Żaden inny kapłan w historii Kościoła Katolickiego nie wyspowiadał tylu ludzi".

Ostatnim punktem IV Kongresu św. Ojca Pio była Msza Święta, która została odprawiona w kościele pw. św. Jakuba Apostoła.

Podsumowując czwartą edycję Kongresu, należy zwrócić uwagę na dużą popularność, jaką cieszyło się to wydarzenie, merytoryczny przebieg debat i wzajemny szacunek wszystkich uczestników Kongresu.

Patronat honorowy nad IV Kongresem św. Ojca Pio objął Jego Ekscelencja ksiądz arcybiskup Tadeusz Wojda SAC, metropolita gdański. Natomiast partnerem strategicznym była Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Patronat medialny nad tym wydarzeniem objął „Tygodnik Solidarność" oraz portal Tysol.pl.

eprasa.pl d4c51a2f40

Modlimy się o kanonizację bł. ks. Popiełuszki

37 lat temu został porwany i bestialsko zamordowany bł. ks. Jerzy Popiełuszko. W kolejną rocznicę jego męczeńskiej śmierci 19 października w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu została odprawiona uroczysta Msza Święta. Jej myślą przewodnią były słowa ks. Jerzego: „**Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzeniona w ideałach, które są zdolne przemienić świat na lepsze**”.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

Przed Mszą Świętą przy grobie patrona Solidarności zgromadziły się poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność”. Złożono kwiaty.

Obchody rozpoczęła procesja do grobu męczennika przy dźwiękach bicia dzwonu Jerzy poświęconego w 1987 r. przez Jana Pawła II.

Eucharystii z modlitwą o kanonizację kapłana przewodniczył biskup senior diecezji drohiczyńskiej Tadeusz Pikus, który mówił podczas Mszy Świętej o ks. Popiełuszce:

– W swoim nauczaniu kierował się zasadą wsłuchiwania się przede wszystkim w argument wiary. Był przekonany, że nie musi ustępować ani przed argumentem dyktatorskiej, ideologicznej przemocy, ani przed argumentem brutalnej siły. Wierzył, że moc Słowa Bożego, które głosi z przekonaniem i otwarciem na Ducha Świętego, jest tym argumentem, który ma moc oddzielenia ziarna od plew, prawdy od fałszu, dobra od zła. Liczył się z konsekwencjami swojego wiernego posługiwania, gdyż nieobce mu było przesłanie Chrystusa, który mówił, że: „brat wyda brata na śmierć i ojciec syna, dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią, lecz kto wytrwa do końca, będzie zbawiony”.

Dodał, że kapłan nie ugiął się nawet przed próbami zastraszania.

– Został zniszczony, ale nie pokonany – powiedział bp Pikus.

Po Mszy Świętej odmówiono litanię za wstawiennictwem błogosławionego oraz modlono się o jego kanonizację.

W uroczystości uczestniczyli członkowie rodziny Popiełuszków, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych oraz poczty sztandarowe i delegacje z regionów NSZZ „S” z całej Polski.

Obchody 37. rocznicy męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki odbywają się pod patronatem narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Partnerem obchodów jest NSZZ „Solidarność”.

Wcześniej na terenie kościoła otwarto wystawę plenerową „Dekalog księdza Jerzego” zrealizowaną przez IPN Białystok, fundację „Dobro” prowadzoną przez państwa Popiełuszków, przez Muzeum księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie, MSZ oraz Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Przed i po Eucharystii w kaplicy w specjalnych gablotach wystawiono sutannę, koszulę oraz przedmioty, które miał przy sobie w momencie śmierci ksiądz Jerzy.

Obchody 37. rocznicy śmierci ks. Popiełuszki świętowano nie tylko w Warszawie. W całym kraju odbywały się msze i uroczystości upamiętniające jego życie, dzieło i męczeńską śmierć.

eprasa.pl d4c51a2f40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Oni zostali zabici raz, dwa razy, dziesiątki razy

Ten list trzeba przeczytać. To jeden z najważniejszych przekazów, jakie daje nam Kościół na nadchodzący czas.

Kilkanaście dni temu Stolica Apostolska opublikowała – z polecenia papieża Franciszka – list skierowany do seminarzystów na całym świecie. I może nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że jest to list dorosłej już ofiary pedofila. Kobieta opisuje swoje życie, pokazuje, jak głębokie są dramaty osób skrzywdzonych i prosi kleryków, by nigdy nie „zamiatali takich rzeczy pod dywan".

Kobiety opowiada o tym, jak przez wiele lat była – jeszcze jako dziewczynka – krzywdzona przez księdza, mówi otwarcie o tym, że zmaga się od tego czasu z zaburzeniami tożsamości, z zespołem stresu pourazowego, ze stanami lękowymi, z depresją, bezsennością, koszmarami sennymi i lękiem przed jakimkolwiek dotykiem. „Boję się księży, bycia blisko nich" – wyjaśniła i dodała, że z tego właśnie powodu nie może już chodzić na Mszę św., ponieważ „święta przestrzeń" świątyni i liturgii, która była jej drugim domem, teraz wywołuje w niej jedynie ból i strach. „Próbuję przeżywać, poczuć radość, ale to niesamowicie trudna bitwa" – podkreśliła.

„Piszę to także w imieniu innych ofiar... dzieci, które zostały głęboko skrzywdzone, których dzieciństwo, czystość i szacunek do samych siebie zostały skradzione..., które zostały zdradzone i których bezgraniczne zaufanie zostało wykorzystane..., dzieci, których serca biją, które oddychają, które żyją..., ale które zostały zabite raz, dwa, wiele razy... Ich dusze rozszarpane zostały na maleńkie krwawe kawałki" – napisała. Osoby skrzywdzone mogą próbować przebaczyć, zapomnieć, ale – zaznaczyła kobieta – „blizny pozostają w ich duszach i nigdy nie znikają".

Rany, i o tym też jest ten list, zadane zostały także Kościołowi, a „Kościół jest moją matką i tak bardzo boli, kiedy jest ona zraniona, kiedy jest zbrukana". I dlatego kobieta prosi seminarzystów o „ochronę Kościoła, ciała Chrystusa". „Kościół jest pełen ran i blizn. Proszę, aby te rany się nie pogłębiały i nie pojawiały się nowe" – podkreśliła. „Niesiecie wielką odpowiedzialność! Odpowiedzialność, która nie jest ciężarem, ale darem" – zaznaczyła i dodała, że „jeśli chcemy żyć prawdą, nie możemy zamykać oczu!".

Jej list był także wielkim apelem: „Proszę, nie zamiatajcie spraw pod dywan, bo wtedy zaczną śmierdzieć, gnić, a sam dywan zgnije... Uświadommy sobie, że jeśli ukrywamy fakty, jeśli trzymamy gębę na kłódkę, ukrywamy brud, to stajemy się w ten sposób za niego współodpowiedzialni".

Taką perspektywę trzeba nam wszystkim obecnie przypominać. Jest ona niezbędna, by rzeczywiście głęboko duszpastersko się nawracać ku pokrzywdzonym.

eprasa.pl d4c51a2f40

KULTURA

Czytaj też:
Była zbrodnia, nie ma kary 38
Krwawy bałkański chaos 40
Tajemnicze i nieznane Bieszczady 44

JESTEŚMY NORMALNYMI ZIOMKAMI, a nie artystami rapu

– Takiej muzyki jak nasza jest mało na rynku, gdyż obecnie dominuje model powierzchowny. „Blady król" wyróżnia się, bo ma głęboki przekaz – mówią **Bisz** i **Kosa** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Marcin Szpak

– „Blady król" to już jest poezja, a nie rap. Zgodzicie się ze mną?

Kosa: – To powinno być pytanie do rapera, ale najpierw odpowiem ja (śmiech). Nasz duet zakłada eksplorację tych rejonów, które nie są eksplorowane przez innych raperów i producentów. I to nas wyróżnia. Umożliwia nam zbudowanie naszej autorskiej niszy na rynku muzycznym.

– Duet raper – producent jest idealną formą hiphopową? Bisz, dobrze sprawdzasz się w tej formule...

Bisz: – Moje ostatnie płyty są z innymi producentami. Uwielbiam różnorodność. Każdy z producentów, z którymi współpracuję, ma inną wrażliwość muzyczną, którą może przelać na nasz album. Dzięki temu tworzą się wyjątkowe muzyczne mikroklimaty z charakterystycznym brzmieniem. Wiadomo nie od dziś, że mam ciągoty do koncept albumów. I te koncepty są bardzo spójne.

– Koso, jak się współpracuje z Biszem?

K.: – Z Biszem jakiś czas temu wydaliśmy dwie EP-ki. Potem nasze drogi się przecięły przy okazji „Wilka chodnikowego", gdzie miałem okazję współprodukować utwór „Wnyki". Teraz wracamy

eprasa.pl d4c51a2f40

z „Bladym królem". Od jakiegoś czasu planowaliśmy zrobić coś wspólnie. Aż w końcu się udało.

– „Blady król" jest treningiem dla duszy i dla ciała?

K.: – (śmiech) Kiedyś tańczyłem breakdance. Bisz serwuje słuchaczom intelektualną ucztę, dzięki temu można poczuć się jak na treningu. Na pewno „Blady król" dobrze się sprawdzi na koncertach.

– Biszu, niesiesz kaganek oświaty w polskim rapie?

B.: – Bardzo mocno powiedziane. Nie dorabiając do tego zbędnej ideologii, płyta jest wyrazem moich zainteresowań i przeżyć. Refleksyjne podejście do życia jest mi bardzo bliskie i potem odbija się to na płycie. Takiego rapu jak mój jest mało na rynku, gdyż obecnie dominuje model powierzchowny. „Blady król" wyróżnia się, bo ma głęboki przekaz.

– Który utwór z „Bladego króla" ma szansę być pomnikiem trwalszym niż ze spiżu?

B.: – Nie sądzę, żeby we współczesnej rzeczywistości nagrać utwór, który nas przeżyje. Życie płyt jest bardzo krótkie. Chociaż wierzę, że „Blady król" może przetrwać próbę czasu. I będzie interesować słuchaczy teraz i później. To jest płyta, na której rozliczam się z przeszłością, tak jak każdy z nas.

– Bisz poetą?

B.: – Nie przesadzałbym. Słowo „raper" jest tak wielkim workiem, że można tam wrzucić wszystko. Tworzę swoją niszę i staram się w niej robić unikalne i odrębne rzeczy.

– Jak to jest być ulubionym raperem innych raperów?

B.: – Na pewno raperom jest łatwiej dostrzec i pochwalić mój warsztat niż odbiorcom, którzy po prostu słuchają kawałków. Cieszę się, że doceniają to koledzy po fachu, bo wkładam w to dużo pracy.

– Koso, czym się zajmujesz poza muzyką?

K.: – Muzyka jest moją odskocznią od rzeczywistości zawodowej i pozwala mi się rozwinąć artystycznie. Cieszę się, że mogę skakać między światami z ludźmi, którzy mnie codziennie inspirują.

– To co robisz poza muzyką?

K.: – Jestem młodym naukowcem. Prowadzę badania w Instytucie Fizyki przy Uniwersytecie im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Realizuję grant Narodowego Centrum Nauki. Badam molekuły i zajmuję się pracami badawczo-rozwojowymi dla przemysłu.

– Co na to Twoi koledzy naukowcy?

K.: – Wielu z nich słucha Bisza (śmiech).

– Raper musi być hiphopowcem?

B.: – Bardzo cenię kulturę hiphopową we wszystkich dziedzinach. W tej kulturze każdy może wyrażać siebie: tancerze, grafficiarze, DJ-e i raperzy.

– Cieszę się, że na tej płycie słyszę spełnionych ludzi. Tego mi brakuje w polskim rapie.

B.: – Coś w tym jest. Pracowałem na to latami. Cały czas się rozwijałem i szlifowałem swój warsztat. Wierzę, że zaskoczę słuchaczy kolejnymi produkcjami.

– Biszu, myślałeś, żeby zorganizować wspólną trasę koncertową z ludźmi, z którymi współpracujesz?

B.: – Jak za kilkadziesiąt lat zorganizuję mój benefis (śmiech).

– Jakbyś miał zaczynać dziś, to również trwałbyś przy swojej niszy, którą z powodzeniem budujesz od wielu lat?

B.: – „Wilk chodnikowy", który ujrzał światło dzienne w 2012 roku, był zwieńczeniem mojej przygody z rapem, która

Okładka płyty

trwa od 1999 roku. Moje pierwsze utwory były beznadziejne. W latach 2004-2005 moje numery zaczęły być przyswajalne. Cieszę się, że ta przygoda z rapem trwa dalej i daje mi poczucie niezależności, i mogę robić swoje.

K.: – Bisz jest raperem kompletnym. Cieszę się, że mogę z nim współpracować. Tyle w temacie.

– Który numer z „Bladego króla" byłby najlepszy do analizy w trakcie matury z języka polskiego?

B.: – Zazwyczaj jak jakaś twórczość trafia w takie ramy, to zniechęca uczniów (śmiech). Wybrałbym „Bladego króla". Jest bardzo intertekstualny.

K.: – Ja również.

– Na Twoim kanale YouTube pojawił się Klarenz, nietuzinkowy raper. Może jakaś dłuższa współpraca się szykuje z Marcinem, Biszu?

B.: – Mieliśmy okazję współpracować i wierzę, że w przyszłości będziemy współpracować znowu. Bardzo cenię Klarenza, jego kawałek „Vincent" idealnie wpisuje się w działalność naszego kanału.

– Po płycie zbieracie same pozytywne komentarze.

B.: – Jesteśmy normalnymi ziomkami, a nie artystami rapu.

K.: – U podstaw „Bladego króla" jest normalność.

eprasa.pl d4c51a2f40

FILM

Była zbrodnia, nie ma kary

Film Jana P. Matuszyńskiego – „Żeby nie było śladów" wszedł na ekrany 24 września 2021 roku. **Opowiada historię morderstwa Grzegorza Przemyka** oraz tuszowania śladów tej zbrodni i ukrywania jej prawdziwych sprawców.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl d4c51a2f40

Obraz Matuszyńskiego rozpoczyna się od trzęsienia ziemi. Maturzysta Grzegorz Przemyk zostaje brutalnie zamordowany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej już w pierwszych minutach filmu. W dalszej jego części widz jest prowadzony przez gry operacyjne peerelowskich służb specjalnych mające na celu zatuszowanie zbrodni, a wreszcie obarczenie odpowiedzialnością za nią niewinnego człowieka.

Reżyser prezentuje studium zła posługującego się najpodlejszymi metodami do osiągania najohydniejszych celów. Matuszyński prowadzi nas śladami kolejnych posunięć zbrodniarzy zmierzających – z sukcesem – do ukrycia prawdziwych sprawców morderstwa. Widzimy tu śledzenie, poszukiwanie „haków", szantaże, groźby, podszywanie się pod przyjaciół w celu uzyskania informacji i skłócenia między sobą członków rodziny zamordowanego chłopaka, odsuwanie od sprawy każdego, kto będzie śmiał zachować resztki przyzwoitości i rzetelności zawodowej... Po drugiej stronie „barykady" mamy pobitą przez SB matkę pogrążoną w depresji po stracie jedynego syna, wspieraną przez kilka osób z Solidarności – między innymi przyszłego błogosławionego męczennika ks. Jerzego Popiełuszkę. W filmie trudno szukać nadziei. Jedyny jaśniejszy punkt obrazu to niezłomność w walce o sprawiedliwość matki Przemyka, Barbary Sadowskiej i jego przyjaciela Jerzego Popiela. Choć ich trud nie przynosi efektów w postaci skazania sprawców zbrodni, to jednak sprawia, że śmierć chłopca nie zostaje zapomniana.

Fot. materiały dystrybutora

Była zbrodnia, nie ma kary

„Mam aktorską przyjemność grać prokurator Wiesławę Bardon. Niewielką, ale ważną rolę. Mam też ludzką nieprzyjemność, ponieważ ta zbrodniarka PRL, kwaziprokurator, a naprawdę funkcjonariuszka SB wydała wiele ostatecznych i ciężkich wyroków. Była postrachem opozycji. Łaskawie nie poddała się lustracji i na wysokiej prokuratorskiej emeryturze dożyła spokojnej starości. Była zbrodnia, nie ma kary. W opresyjnym państwie można w biały dzień zakatować niewinnego maturzystę i nikt nie poniesie odpowiedzialności. Można zniszczyć człowieka na wszystkich poziomach; kariery, osobistym, finansów, wolności słowa i wyboru, nawet zabić i nie stanie się nic. System aparatu przemocy o wszystko zadba agenturalnie" – napisała Aleksandra Konieczna, odtwórczyni roli prokurator Wiesławy Bardon.

W filmie obok Skoniecznej grają m.in.: Sandra Korzeniak, Tomasz Ziętek, Agnieszka Grochowska, Robert Więckiewicz, Jacek Braciak i Tomasz Kot. Role zbudowane zostały bez zarzutu, pieczołowicie zadbano także o scenografię (na uznanie zasługuje praca Pawła Jarzębskiego). Wiernie oddana została nie tylko groza komunistycznego systemu, ale także jego szarość i beznadzieja. Jest rzeczą zrozumiałą, że w filmie skupiającym się na sfingowanym procesie po zabójstwie Grzegorza Przemyka trudno poszukiwać akcentów optymistycznych, jednak ponad dwuipółgodzinny obraz przesycony atmosferą smutku, zbrodni i depresji staje się trudny do wytrzymania. Być może jest to celowy zabieg reżyserski, jednak może on utrudniać przyswojenie prezentowanych treści, szczególnie przez młodsze pokolenie.

WIERNIE ODDANA ZOSTAŁA NIE TYLKO GROZA KOMUNISTYCZNEGO SYSTEMU, ALE TAKŻE JEGO SZAROŚĆ I BEZNADZIEJA.

Obraz został jednak doceniony przez krytyków. Polsko-francusko-czeska koprodukcja miała swoją światową premierę na 78. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie otrzymała nagrodę krytyków Premio Bisato d'Oro (best picture), a także znalazła się w Konkursie Głównym 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Film powstał w oparciu o wątki zawarte w nagrodzonym Literacką Nagrodą NIKE reportażu Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka".

Reżyserem jest Jan P. Matuszyński, za produkcję odpowiada Aurum Film – Leszek Bodzak i Aneta Hickinbotham, a zagranicznymi partnerami są Les Contes Modernes (Francja) i Background Films (Czechy). Scenariusz do filmu napisała Kaja Krawczyk-Wnuk. W projekcie wzięli udział również m.in. operator Kacper Fertacz i montażysta Przemysław Chruścielewski. Muzykę do filmu skomponował Ibrahim Maalouf.

Współfinansowany przez PISF obraz jest polskim kandydatem do Oscara w kategorii Najlepszy Pełnometrażowy Film Międzynarodowy.

„Żeby nie było śladów", reż.: Jan P. Matuszyński, wyk.: Tomasz Ziętek, Sandra Korzeniak, Jacek Braciak; Czechy, Francja, Polska 2021.

eprasa.pl d4c51a2f40

FILM

Krwawy bałkański chaos

Paweł Gabryś-Kurowski

Miroslav Krleža, wybitny dwudziestowieczny pisarz chorwacki, próbując oddać panujący w byłej Jugosławii chaos, opisał ten stan jako bałkańską karczmę, gdzie wszyscy zachowują się niebezpiecznie i czekają, aż ktoś stłucze lampę. W kraju, którego od trzydziestu lat już nie ma, metafora ta weszła do języka potocznego. Świadczy to, jak sądzę, o tym, że wspomnianego chaosu nie dało się kontrolować, a jeśli ktoś w bałkańskiej karczmie miał broń, po stłuczeniu lampy musiały paść strzały. „Strzelaniną" w karczmie stała się trwająca ponad cztery lata wojna na Bałkanach, która pochłonęła około 300 000 ofiar. Jednym z najstraszliwszych jej epizodów była masakra w bośniackiej Srebrenicy w lipcu 1995 – największy akt ludobójstwa od zakończenia II wojny światowej. Do tego epizodu sięgnęła urodzona w 1974 w Sarajewie reżyserka Jasmila Žbanič w swym ostatnim dotąd filmie „Quo vadis, Aïda?", u nas wyświetlanym pod tytułem „Aida".

Na filmy Žbanič musimy zwykle długo czekać. Od swego pełnometrażowego debiutu, nagrodzonej Złotym Niedźwiedziem Berlinale w 2006 „Grbavicy", nakręciła tylko cztery rozwinięte fabuły (pomijam tu jej udział w projektach zbiorowych, polegających na włączeniu w całość krótkometrażówek), z których w Polsce widzieliśmy tylko „Jej drogę" z 2010 r. i teraz „Aidę". Wszystkie w jakiejś mierze łączą się z jugosłowiańską wojną, wszystkie ukazują jej konsekwencje, wszystkie wreszcie przedstawiają rzeczywistość z perspektywy kobiet.

Nie sposób pisać o „Aidzie", nie wspomniawszy o masakrze w Srebrenicy, bo wokół niej osnuta jest akcja filmu. Otóż po referendum w Bośni i Hercegowinie, które zdecydowało o ich niepodległości, Serbowie, także zamieszkujący te tereny, zbojkotowali głosowanie i wysłali armię, by wymusić posłuszeństwo na ludności muzułmańskiej. Stanowili oni zdecydowaną większość armii federacji, a po rozpadzie Jugosławii przejęli większość sprzętu wojskowego. Konflikt został zaostrzony przez działania części polityków i dowódców bośniackich, którzy planowali czystki wśród ludności serbskiej – zresztą po wojnie stanęli przed sądem, jak naczelny wódz wojsk muzułmańskich Atif Dudaković, Sefer Halilović odpowiedzialny za masakry w Grabovicy i Uzdolu w 1993 r. czy Naser Orić – osławiony „obrońca Srebrenicy", osądzony przez trybunał w Hadze, podobnie jak uznawani powszechnie za ludobójców Serbowie: Radovan Karadžić i generał Ratko Mladić. Warto o tym wspomnieć, bo w odnie-

eprasa.pl d4c51a2f40

sieniu do masakry w Srebrenicy mówi się raczej o odpowiedzialności serbskiej, a sprawa jest bardziej skomplikowana.

I tak trudną sytuację Bośniaków i Chorwatów utrudniła decyzja ONZ. Jeszcze 25 września 1991 r. nałożyła ona mianowicie na byłą Jugosławię ścisłe embargo na import broni. Rada Bezpieczeństwa ONZ w lutym 1992 r. wydała rezolucję, na mocy której powstał UNPROFOR, United Nations Protection Force. Mandat wojsk ONZ został wprost absurdalnie ograniczony – praktycznie mogły one... głównie dostawać się do niewoli i dopiero w czerwcu 1993 r. otrzymały zgodę na... zbrojne odpieranie ataków. Kolejna rezolucja, z kwietnia 1993 r., doprowadziła do utworzenia na terenie Bośni i Hercegowiny sześciu „stref bezpieczeństwa" pod ochroną ONZ – azylów dla ludności uciekającej z terenów objętych walkami. Jeden z nich znajdował się w Srebrenicy. Chronił go działający w ramach UNPROFOR kontyngent holenderski (DUTCHBAT), dowodzony przez podpułkownika Thomasa Jakoba Petera Karremansa: 450 żołnierzy uzbrojonych w broń boczną i lekką maszynową, kilka transporterów opancerzonych z rozkazem pozwalającym na użycie broni tylko w samoobronie. 6 lipca 1995 r. oddziały serbskie rozpoczęły operację Krivaja '95. 4500 żołnierzy dowodzonych przez generała majora Milenkę Živanovicia rozpoczęło ostrzał Srebrenicy i rozciągającego się dookoła niej obozu dla uchodźców. Holendrzy nie podjęli żadnych działań, poddając się bez walki nacierającym Serbom. 12 lipca Rada Bezpieczeństwa ONZ zażądała opuszczenia terytorium strefy bezpieczeństwa Srebrenica przez oddziały serbskie, wezwała do poszanowania bezpieczeństwa personelu UNPROFOR i wyraziła głębokie zaniepokojenie losem cywilnej ludności bośniackiej. Serbowie przejęli pełną inicjatywę – wkroczyli do obozu dla uchodźców z Srebrnicy i, deklarując pomoc w ewakuacji, oddzielili kobiety i mężczyzn, by wywieźć ich w różnych kierunkach. Zgwałcono wtedy ok. 20 000 muzułmanek i wymordowano w ciągu trzech dni co najmniej 8000 mężczyzn – od starców do nastoletnich chłopców. Zamordowanych chowano w masowych grobach przygotowywanych przy pomocy ciężkiego sprzętu budowlanego, choć zdarzało się, że oprawcy kazali swoim ofiarom kopać własne groby. Czasami porzucano zwłoki bez żadnego pochówku. Kontyngent holenderski nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Podpułkownik Karremans po powrocie do Holandii otrzymał awans.

Fot. materiały dystrybutora

„Aida" to drugie „podejście" Jasmili Žbanić do srebrenickiej masakry. Już w 2000 roku nakręciła kilkunastominutowe „Crvene gumene cizme". Po dwóch dekadach wróciła do tych wydarzeń, tym razem pełnym metrażem. Główną bohaterką filmu jest tytułowa Aïda Selmanagić (znakomita Jasna Djuricić), nauczycielka, pełniąca funkcję tłumaczki. Już ten szczegół buduje napięcie, stawia Aïdę w dramatycznej sytuacji. Musi ona przecież pośredniczyć w rozmowach bośniackich muzułmanów z holenderskimi oficerami, z katem Srebrenicy, Karremansa (Johan Heldenbergh) z generałem Ratko Mladiciem (charyzmatyczny, butny, naprawdę świetny Boris Isaković), a także – i to chyba najtrudniejsze – między decydentami a tłumami rodaków czekających w niegodnych warunkach na lepsze wieści. Dramaturgię potęgują szczególnie te sceny, w których bohaterka waha się, czy w ogóle tłumaczyć te wypowiedzi przed-

eprasa.pl d4c51a2f40

stawicieli ONZ i UNPROFOR, które kompromitują i fachowość, i człowieczeństwo tychże ludzi. Stężałe mięśnie, zaciśnięte usta, wzrok błądzący ponad głowami tłumów – tak proste środki pozwalające twórcom wprowadzić nutę tragizmu. Tragizmu rzesz bezradnych w gruncie rzeczy ludzi i samej Aïdy. Wszak jak mawiają Włosi „traduttore traditore" (tłumacz to zdrajca), przy czym w tej sytuacji zdanie to mówi nie tyle o niemożności w pełni adekwatnego przekładu, ile o niewierności własnemu narodowi – widoczne jest w spojrzeniach słuchających słów Aïdy i powątpiewanie, i podejrzliwość. Czyje interesy reprezentuje tłumaczka? Tego widz dowiaduje się wraz z rozwojem akcji. I czekają go jej zwroty, wobec których nie da się zachować chłodnego spokoju obserwatora. Muszę przyznać, że Žbanić umie opowiadać, angażując odbiorcę naprawdę głęboko. Można powiedzieć: cóż, już temat wystarczy, by wstrząsnąć. To prawda, ale Bośniaczka zna arkana sztuki filmowej doskonale i sprawia, że kolejny film o wojnie w byłej Jugosławii – a mieliśmy okazję oglądać ich niemało (sam Emir Kusturica powraca do niej trzykrotnie) – po prostu elektryzuje, chwilami wręcz wbija w kinowy fotel.

Przyznam, że przed seansem miałem pewne obawy. Po pierwsze, do dziś pamiętam, jak poruszyła mnie piętnaście lat temu „Grbavica", jak zachwyciła artystyczną doskonałością, i trudno mi było sobie wyobrazić, że można nakręcić dzieło jeszcze bardziej poruszające i choćby równie wybitne. Po drugie, obawiałem się zbyt mocnych środków wyrazu, takich, które sprawiają, iż widz czuje się jak po ciosie kijem bejsbolowym. Zacznę od tej drugiej wątpliwości. Na szczęście Žbanić potrafi zachować równowagę między stosowanymi środkami. Wystarczy zwrócić uwagę na sposób, w jaki zestawia sceny zbiorowe, te w planach pełnych, ze zbliżeniami. Częściej pojawiają się te drugie; możemy więc obserwować Bośniaków z bliska, przyglądać się temu, jaki wyraz znajdują uczucia w reakcjach ciała: pozach, gestach, mimice. Operatorka artystki, Christine A. Maier, jest uważna, ale i dyskretna, a pomaga jej polski montażysta Jarosław Kamiński; czas trwania ujęć jest bez zarzutu, nigdy nie trwają za długo, by zmęczyć odbiorcę, nigdy też za krótko, nie wybrzmiewając dostatecznie. Ze scen zbiorowych najbardziej zapadły mi w pamięci te, w których długie szeregi bośniackich mężczyzn ze spuszczonymi głowami apatycznym krokiem idą tam, gdzie nakazują serbscy żołdacy. Już nie protestują, nie próbują uciekać, jakby byli pewni nieuchronności bezwzględnego losu. Przerażające to kadry, do złudzenia przypominające równe rządki robotników zdążających do pracy w gigantycznych fabrykach w „Metropolis", niezapomnianej dystopii Fritza Langa. Z kolei największego bestialstwa (tortur, konania) nie widzimy – jak w antycznej tragedii. Wystarczy nam świadomość tego, co stanie się za chwilę, co najwyżej odgłosy strzałów.

Jeśli coś budzi zastrzeżenia w tym znakomitym, a niedocenionym przez rozmaitych krytyków filmie (jedynie Film Independent nagrodził go, uznając za najlepszy film nieanglojęzyczny, jury w Wenecji zaś zupełnie zignorowało), to stronniczość w zobrazowaniu srebrenickiej tragedii. Jak wcześniej pisałem, muzułmanie nie byli zupełnie bez winy, również przeprowadzali czystki etniczne, tyle że Serbowie stanowili w Bośni ok. 70 proc. populacji. Oczywiście, nie umniejsza to winy Mladicia i jego żołdaków, bez wątpienia, obraz ich zachowań u Žbanić jest nie tylko sugestywny, ale i sprawiedliwy. Trzeba natomiast pamiętać, że nie wszyscy bośniaccy mężczyźni byli niewinnymi ofiarami, jak przekonuje nas twórczyni „Grbavicy". Nasza uwaga zostaje skierowana na pełnego kultury i subtelności męża Aïdy – Nihada (Izudin Bajrović), oraz synów, zwłaszcza starszego, ale zdecydowanie słabszego psychicznie Hamdiję (niezwykle przekonujący Boris Ler). Może zarzut emocjonalnego szantażu byłby zbyt poważny, ale brak proporcji na pewno należy artystce wytknąć. Przyznam tu, że nie zgodzę się z opiniami, że Žbanić wreszcie nakręciła swoje opus magnum – dla mnie „Grbavica" pozostaje niedościgniona dzięki swojej kameralności i prostocie. Bośniaczka ukazała tam tragedię jednej z dzielnic Sarajewa, gdzie podczas wojny więziono i torturowano cywilów, przez pryzmat losu konkretnych kobiet. Oglądamy konsekwencje wspomnianej tragedii, dziesięć lat po zakończeniu wojny, a mimo to film poraża. „Aïda" bez wątpienia także wstrząsa, ale – przynajmniej mnie – nie tak głęboko. Niemniej dzieło bośniackiej artystki jest niezwykle potrzebne – przypomina o niedawnym przecież ludobójstwie i o obojętności całej niemal Europy; postawy holenderskich oficerów budzą w widzu zawstydzenie.

DZIEŁO BOŚNIACKIEJ ARTYSTKI JEST NIEZWYKLE POTRZEBNE – PRZYPOMINA O NIEDAWNYM PRZECIEŻ LUDOBÓJSTWIE I O OBOJĘTNOŚCI CAŁEJ NIEMAL EUROPY; POSTAWY HOLENDERSKICH OFICERÓW BUDZĄ W WIDZU ZAWSTYDZENIE.

Wybitny eseista słoweński Drago Jančar pisał ponad 20 lat temu: „Jugosławia stanowi najbardziej chaotyczną część Europy. Mam wrażenie, że jest to chaos nie do opanowania. Dlatego że widzi się w niej metaforę głębokiego chaosu ogarniającego cały świat, wszyscy się od niej odwracają". Warto wziąć sobie do serca tę refleksję.

„Aida"; reż.: Jasmila Žbanić; wyk.: Jasna Djuricić, Johan Heldenbergh; Austria, Bośnia i Hercegowina, Francja, Holandia, Niemcy, Norwegia, Polska, Rumunia, Turcja 2020.

eprasa.pl d4c51a2f40

Organizatorzy

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

PODNIEŚ STANDARD swojej podróży PO ŚWIECIE PRACY

dowiedz się więcej na

WWW.KOLEJNAMLODYCH.PL

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PARTNERZY STRATEGICZNI

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl d4c51a2f40

KSIĄŻKA

Tajemnicze i nieznane Bieszczady

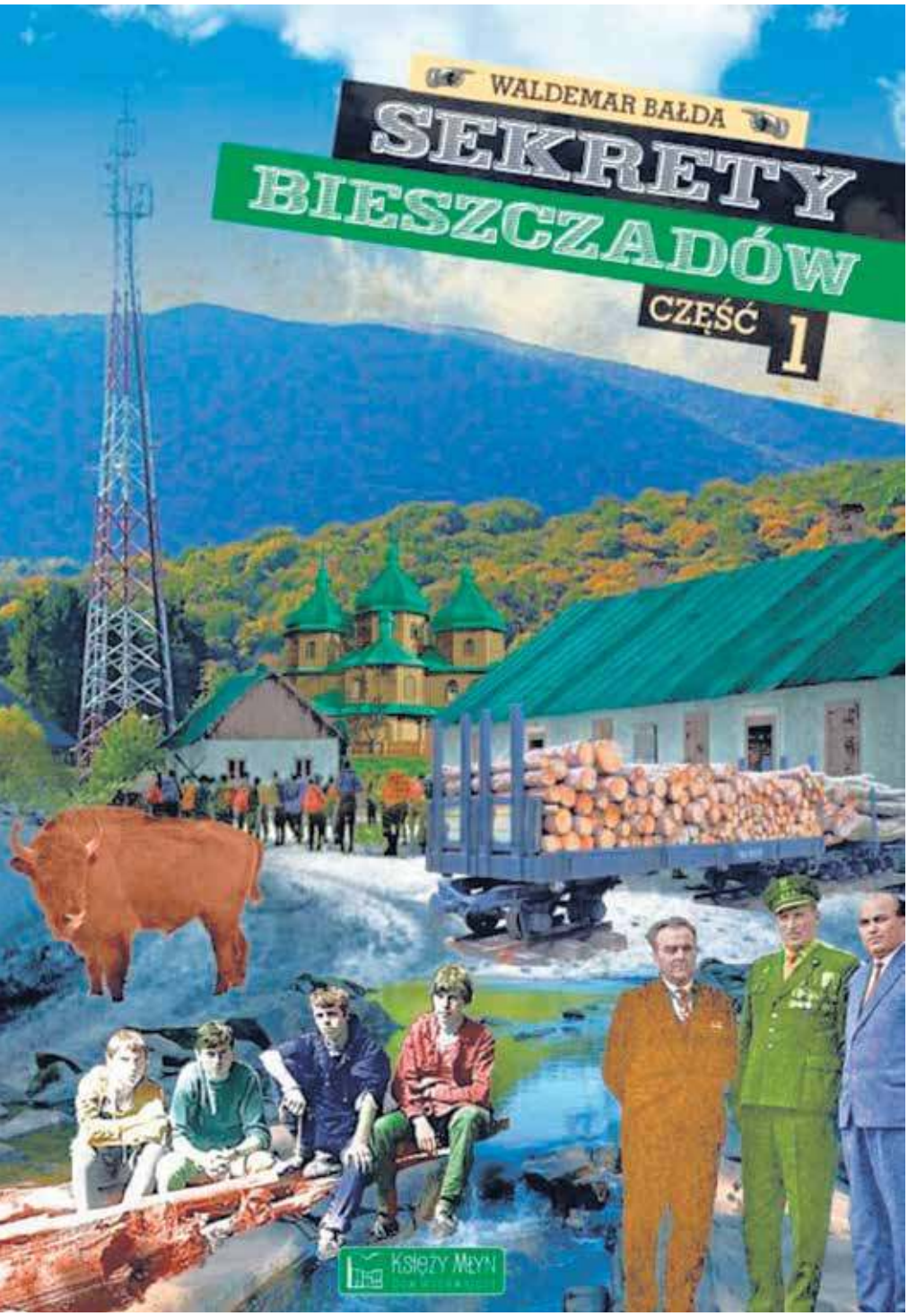

Przed wojną Bieszczady znajdowały się w połowie naszej południowej granicy. Dalej na wschód były Gorgany i Czarnohora. Od czasów Kazimierza Wielkiego ta granica Polski należała do najtrwalszych w naszej historii. Jej przebieg od Pienin po Pokucie nie zmieniał się po II wojnę światową. Dziś Bieszczady to najbardziej na wschód wysunięty skraj polskich Karpat.

Przed wojną Bieszczady nie były modne. Promowano wtedy Huculszczyznę, Zakopane, Juratę. Jeździło się do Jaremcza i Worochty, ostatecznie do Truskawca. Bieszczady nie przyciągały turystów bazą noclegową (poza schroniskiem w Siankach, znajdujących się dziś po niewłaściwej stronie granicy). Dopiero schyłek lat 50. otworzył Polakom oczy na uroki dzikich gór, skąd po II wojnie oddziały komunistycznego wojska usunęły Łemków i Bojków pod pretekstem współpracy z ukraińskimi nacjonalistami z UPA.

Bywali tu pisarze i filmowcy. Mieszkał tu Wincenty Pol, a ojciec Fredry miał majątek w Cisnej. W Bieszczady uciekał Edward Stachura, a do córki do Soliny przyjeżdżał Paweł Jasienica. W Bieszczadach, a nie w Sudetach, kręcono „Bazę ludzi umarłych” według opowiadania Marka Hłaski. Jezioro Solińskie widać w ekranizacji „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana, najsłabszej – moim zdaniem – części filmowej Trylogii. Tu kręcono „Wilcze echa”. Wiersze o bieszczadzkich krajobrazach pisał Jerzy Harasymowicz.

Bieszczady były przez lata celowo zaniedbywane przez komunistyczne

eprasa.pl d4c51a2f40

władze. Koleje likwidowano, a trasa kolejowa z Przemyśla do Ustrzyk Dolnych i Leska wiodła przez tereny Związku Radzieckiego. Do dziś tory dwukrotnie przecina granica – tym razem z Ukrainą. Może w ramach projektów Trójmorza Bieszczady zostaną dobrze skomunikowane kolejowo z resztą Polski i dalej ze Słowacją?

W książkach o Bieszczadach i okolicznym Pogórzu czasem wspomina się o dawnych właścicielach tych terenów, np. o rodzie Kmitów. Rzadziej wymienia się Herburtów, a już prawie nigdy nie ma tam historii rodów szlacheckich, których gniazda wywodziły się z tych okolic: Komarnickich, Podhorodeckich, Łopuszańskich. Swoje posiadłości mieli tutaj Krasiccy i Mniszchowie.

W wydawnictwie Księży Młyn w znanej serii „Sekrety", której kilka pozycji omawiałem, ukazała się książka „Sekrety Bieszczadów" Waldemara Bałdy. Autor ze znawstwem i sentymentem opisuje ocalałe drewniane cerkiewki, pisze o wsiach, które przestały istnieć, o wymianie terenów koło Bełza i Sokala, gdzie są złoża węgla, na jałowe okolice Ustrzyk Dolnych, o akcji „Wisła" i Karolu Świerczewskim, o polowaniach Piotra Jaroszewicza, gościnie marszałka Tity i rzekomej wizycie Józefa Piłsudskiego w Siankach (w rzeczywistości Marszałek spędzał wakacje w Druskiennikach, a innym razem na Maderze), o wizycie cesarza Franza Josepha.

Autor pisze ciekawie, ze znajomością rzeczy. Wyjaśnia, dlaczego sadzone sto lat temu świerki usychają, interesująco sięga w przeszłość, ukazując historię klasztoru karmelitów w Zagórzu i opowiada historie ukrytych dzwonów. Czasem przedstawia rozmaite wersje wydarzeń, które obrosły legendami (np. sprawę śmierci Świerczewskiego).

Ciekawa jest historia pojawienia się i zniknięcia jeziora nazwanego Szmaragdowym i tajemnica ormiańskiej kamienicy w Lesku.

Interesująca jest opowieść o budowie zapory w Solinie i o tym, że władze komunistyczne zakazywały fotografowania obiektu. Cóż, w PRL zakazane było także robienie zdjęć dworców kolejowych, chociaż satelity szpiegowskie wykonywały je dość dokładnie.

W rozdziale o dwukrotnym pobycie na tych terenach cesarza Austro-Węgier warto by dodać informację, czy cokolwiek owe wizyty przyniosły miejscowej ludności, czy składane petycje odniosły jakiś skutek.

Waldemar Bałda zwraca uwagę na to, że drewniane bieszczadzkie cerkiewki ocalały w miejscach, gdzie mimo wysiedleń miejscowej ludności mieszkańcy prędko wrócili. Tam, gdzie po ludnych wsiach zostało pustkowie, budynki szybko niszczały. Zdarzały się też celowe rozbiórki (warto poznać nazwiska tych działaczy partyjnych, którzy takie decyzje podejmowali) i podpalenia. Autor pisze oględnie o czynowniku z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który torpedował plany konserwatora zabytków, żeby ocalić cerkiew w Baligrodzie. Należało podać nazwisko zarówno działacza partii, jak i „pseudohistoryka twierdzącego, że miejsce to jest znaczące dla ukraińskich nacjonalistów [...]". Złe decyzje nawet z przeszłości powinny mieć autorów znanych z imienia i nazwiska.

W książce zabrakło mi też literackich tropów związanych z Bieszczadami i okolicami. Autor nie pisze o Wincentym Polu, Fredrze ani co o tych terenach pisali Zygmunt Kaczkowski i Władysław Łoziński. Waldemar Bałda wspomina jedynie powieść Kazimierza Orłosia „Trzecie kłamstwo" napisaną w Solinie i pobyty Pawła Jasienicy.

Należało wspomnieć o Bieszczadach w literaturze młodzieżowej i w filmie. W 1973 roku Stanisław Pagaczewski (ten od profesora Gąbki) opublikował powieść dla młodzieży „Księżniczka Soliny". Dwa lata później Zbigniew Nienacki wydał kolejny tom z serii o Panu Samochodziku, w którym akcja częściowo rozgrywa się w Bieszczadach, a wokół Jeziora Solińskiego odbywał się wyścig, w którym brały udział motocykl honda, porsche i wehikuł pana Tomasza. Oczywiście takie wyścigi na wąskich bieszczadzkich szosach istniały tylko w wyobraźni Nienackiego.

Autor wspomina o propagandowej książce Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach" z 1959 roku i o powieści Wandy Żółkiewskiej „Dzikus, czyli wyjęty spod prawa", gdzie pojawiła się postać Mikołaja

W KSIĄŻCE BRAK WZMIANEK O INTERNOWANIU PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W KOMAŃCZY I POBYCIE LECHA WAŁĘSY W ARŁAMOWIE W OKRESIE STANU WOJENNEGO.

eprasa.pl d4c51a2f40

Kunickiego „Muchy”, radzieckiego partyzanta.

Warto wiedzieć (może należałoby to dopisać we wznowieniach?), że Żółkiewska opracowała najpierw „Pamiętnik «Muchy»” Kunickiego, by osiem lat później wydać wspomnianą powieść dla młodzieży. W 1965 roku opublikowała inną propagandową powieść o Bieszczadach, „Ślady rysich pazurów”, która w PRL stała się lekturą.

Książka Gerharda miała do tajemniczej śmierci autora w 1971 roku 8 wydań, a w 1973 roku ukazało się kolejne wznowienie. Na jej podstawie zrealizowano film „Ogniomistrz Kaleń” ze zmarłym niedawno Wiesławem Gołasem w roli tytułowej i z Leonem Niemczykiem jako dowódcą oddziału ukraińskich nacjonalistów.

Bardzo interesujący jest rozdział o wymianie granicznej między PRL a ZSRR w 1951 roku i nawiązujący do tego tekst o pomniku Stalina w Ustrzykach Dolnych, które przez kilka lat należały do Związku Radzieckiego, zanim trafiły ponownie do Polski (Polacy domagali się Lwowa i Chyrowa) za bogatsze w glebę i złoża okolice Sokala, Krystynopolu i Uchnowa. Był to jedyny pomnik Stalina w PRL. Został usunięty w 1956 roku. Mieszkańcy wrzucili go do rzeki Strwiąż.

Bałda jest wrażliwy na bieszczadzką przyrodę, zna dobrze historię tego regionu, dzięki czemu prostuje rozmaite fikcyjne opowieści.

Natomiast zupełnie zbędny – moim zdaniem – jest tekst o Zdzisławie Słotwińskim, rekordziście w żonglowaniu piłką na siedząco. To dobry artykuł dla miejscowej prasy, a nie jako rozdział książki o sekretach Bieszczadów. Niezbyt interesujący jest dla mnie szkic o dyrektorze zakładów przemysłu drzewnego Kazimierzu Kwiecińskim.

W książce brak wzmianek o internowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego w Komańczy i pobycie Lecha Wałęsy w Arłamowie w okresie stanu wojennego. Może autorowi udałoby się wyszperać jakieś mało znane informacje? Nie ma też słowa o wędrówkach po Bieszczadach młodego księdza Karola Wojtyły, późniejszego papieża. Historii tych nie ma w tomie oznaczonym jako tom pierwszy, ale może pojawią się w tomie drugim.

Zgadzam się z autorem, że stawianie w Bieszczadach ocalonych chałup pochodzących z innych regionów jest dziwactwem, podobnie jak budowanie w Warszawie domów w stylu zakopiańskim. Dobrze jednak, że są ludzie, którzy po wsiach podlaskich czy lubelskich ratują dawne budynki i starają się je gdzieś postawić, by znowu żyły. Może jednak chaty z Lubelszczyzny powinny stać na Lubelszczyźnie, a nie w Bieszczadach?

Mam wątpliwości co do użycia wyrazu „koszary” w odniesieniu do szałasów górali wypasających w Bieszczadach owce oraz czy dzwony kościelne należy nazwać słowem „instrumenty”.

W jednym akapicie autor pisze, że świątynia w Ustrzykach Dolnych przeszła klasyczną drogę (cerkiew grekokatolicka zamieniona na kościół, potem na magazyn, wróciła do katolików, a następnie została przekazana grekokatolikom) i że przekazanie dawnym wyznawcom to była „rzadka kolej rzeczy”.

W książce znalazłem błąd co do daty budowy cerkwi w Hoszowej. Autor podaje rok 1948. Chodzi prawdopodobnie o datę 1848, bo za Bieruta cerkwie niszczono, a nie budowano. Warto tę informację poprawić.

Polecam „Sekrety Bieszczadów” nie tylko miłośnikom górskich wędrówek, ale też pasjonatom historii najnowszej.

Waldemar Bałda, „Sekrety Bieszczadów, cz. 1”, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2021.

STAWIANIE W BIESZCZADACH OCALONYCH CHAŁUP POCHODZĄCYCH Z INNYCH REGIONÓW JEST DZIWACTWEM, PODOBNIE JAK BUDOWANIE W WARSZAWIE DOMÓW W STYLU ZAKOPIAŃSKIM.

JEDYNY POMNIK STALINA W PRL (W USTRZYKACH DOLNYCH) ZOSTAŁ USUNIĘTY W 1956 ROKU. MIESZKAŃCY WRZUCILI GO DO RZEKI STRWIĄŻ.

eprasa.pl d4c51a2f40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Ameryka strajkuje!

Pandemia COVID-19 stanowi interesujący moment w historii świata, kończy się bowiem bezpieczny i w miarę stabilny okres, który nastąpił po zimnej wojnie. Praktycznie we wszystkich amerykańskich sklepach pojawiły się braki poszczególnych towarów. Wszyscy obserwujemy, jak na redzie portu przeładunkowego w Los Angeles oczekuje około 70 kontenerowców, których nikt nie obsługuje. W hotelach często trzeba posprzątać swój pokój, restauracje niestety zamykają się, bo nie ma chętnych do pracy. Obojętnie, czy jesteśmy na południu, północy, zachodzie czy wschodzie USA, wszędzie na budynkach restauracji, sklepów i innych biznesów można zauważyć tę samą tablicę z napisem: „Zatrudniamy". Nowo zatrudnionym wypłaca się specjalne bonusy, ale to nie wystarcza. Amerykańscy pracownicy zdali sobie sprawę z tego, że jest to najdogodniejszy moment, aby walczyć o wyższe pensje i emerytury. Strajki wybuchają od Wschodniego Wybrzeża do Zachodniego. W pierwszych tygodniach października protestowali pracownicy w firmach Kellogg w stanie Nebraska, Michigan, w Pensylwanii, Tennessee, firm John Deere niemal w całym Midweście, firmy sprzątające na lotnisku w Denver oraz ponad 60 000 filmowców – członków związków zawodowych w Kalifornii. To dopiero początek przy wydatkach nowej administracji sięgających 6 trylionów dolarów (to liczba z 12 zerami). Są to wydatki, które można porównać z kosztami wojny o niepodległość, wojny secesyjnej, I i II wojny światowej, zakupu Luizjany, budowy kolei i autostrad w USA i lądowania na Księżycu razem wziętymi. Są to największe wydatki w historii Ameryki i obejmują takie obszary, jak: inwestycje w autostrady, mosty i lotniska. Kolejna transza to inwestycje w stacje do ładowania samochodów elektrycznych, bezpłatne żłobki i przedszkola, bezpłatne college'e, podarowanie długów za studia, bezpłatne ubezpieczenia medyczne i w końcu subsydia dla projektów zielonej energii. Plan Demokratów opiera się głównie na założeniu, że aby ruszyć olbrzymią gospodarkę amerykańską, trzeba w nią wpompować olbrzymie pieniądze. Kto ma jednak za to zapłacić? Odpowiedź progresywnych Demokratów spod gwiazdy Berniego Sandersa i Alexandrii Ocasio-Cortez jest proste: opodatkować bogatych. Hipokryzja osiągnęła szczyt, kiedy AOC ukazała się w ekskluzywnej, prowokacyjnej sukni z napisem „opodatkować bogatych" podczas gali w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Sama jej kreacja została oszacowana na kilka tysięcy dolarów, a bilety na tę galę kosztowały od 35 000 do 200 000 dolarów od stolika. Wydaje się, że zwykli śmiertelnicy mają dosyć hipokryzji zarówno Demokratów, jak i Republikanów, którzy wykorzystują swoje pozycje polityczne i lobbingowe do dbania o własne interesy. Chciwość amerykańskich inwestorów i zatracenie tego, co kiedyś było kośćcem purytańskiej uczciwości bankowej i innych instytucji finansowych, spowodowało wyprowadzenie milionów miejsc pracy do Azji. Teraz zanikająca klasa średnia w Ameryce podejmuje ostatnią walkę o swoje przeżycie. Jeżeli przed świętami Bożego Narodzenia sklepy nie zaczną funkcjonować normalnie, słupki poparcia dla obecnej administracji będą pikować w dół. Już w tej chwili 55 proc. Amerykanów uważa, że obecny prezydent nie radzi sobie z sytuacją w kraju.

eprasa.pl d4c51a2f40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Porno jako norma

Marek Jan Chodakiewicz

Porno naturalnie jest z nami od początku świata. Istnieje sztuka pornograficzna (od antyku do dziś), malarstwo, podręczniki do uprawiania seksu – choćby słynna indyjska Kamasutra – satyra (e.g. słynna „ostatnia" księga „Pana Tadeusza"), przewodniki po seksualnej turystyce (w tym libertyński de Sade czy wiktoriański łowca przygód Richard Burton) czy graffiti (np. rozmaite wulgarności odnajdywane przez archeologów w Pompei).

Zainteresowanie pornografią zwiększa się wraz z jej zasięgiem. A zasięg wzrasta geometrycznie wraz z rozwojem technologii (druk, fotografia, film, internet) i jej powszechną dostępnością (w sensie ceny i łatwości obsługi i konsumpcji). Dochodzi do tego też rewolucja kulturowa, gdzie ludzie odrzucają stare tabu i nakazy. Dotyczy to szczególnie Zachodu.

W USA nastąpiła właściwie całkowita dekryminalizacja pornografii w 1969 r. Po prostu zmieniono prawo. Uznano, że każdy ma konstytucyjną gwarancję prywatności. A więc może robić właściwie, co chce.

Poza tym zmieniają się standardy społeczne. No i zjawisko obsceniczności, sprośności czy plugawości zostało zredefiniowane pod młotem rewolucji obyczajowej.

Dokładali się do tego naukowcy. Wielu z nich twierdziło, że porno jest „dobrem", pozwala bowiem na „samoekspresję" i pozbycie się „niezdrowych" hamulców wynikających z rzekomo represyjnych, autorytarnych poglądów konserwatywnych.

A szczególną patologią miała być samokontrola, wstrzemięźliwość czy czystość. Zachowywanie dziewictwa do ślubu stało się celem do wyszydzania.

Cnota to samozaprzeczanie własnej seksualnej istocie – tak uczono, a od lat sześćdziesiątych na masową skalę. Porno miało pomagać nie tylko w samowyzwoleniu, ale rzekomo miało też inne pozytywne atrybuty.

Na przykład powszechność dostępu do porno miała zapobiegać gwałtom. No bo zboczeńcy mieli się w porno spełniać i nie szukać ofiar na zewnątrz. Fantazje wirtualne miały spowodować spadek liczby zbrodni seksualnych. Tak sobie mainstreamowi naukowcy wyobrażali.

Szło to ramię w ramię z sukcesami porno.

Przedtem, nawet jeśli wolność słowa dozwalała na produkcję i dystrybucję pornografii, działo się to do pewnego stopnia wstydliwie i pokątnie. Można było uzyskać takie rzeczy w kiepskich częściach miasta czy wysyłkowo. Po 1969 r. nastąpiła powszechna eksplozja. Burdel wszedł do głównego nurtu życia. Ludzie się „wyzwalali", „luzowali", „pornowali". Jest zatrzęsienie porno, ale nigdy nie było to dostępne na tak masową skalę jak teraz. Dzięki internetowi.

Z 25 lat temu w Kalifornii żartowaliśmy sobie z kolegami: „Stary, śpieszę się do domu, bo porno samo siebie nie załaduje". To wtedy już pornografia internetowa wyłaniała się jako bodaj jedno z najprężniej rozwijających się zjawisk, wręcz przemysłów, przynoszących krociowe zyski. Co więcej, porno stawało się faktem życia. Czymś „normalnym". Co więcej, porno fascynowało chyba

SZCZEGÓLNĄ PATOLOGIĄ MIAŁA BYĆ SAMOKONTROLA, WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ CZY CZYSTOŚĆ. ZACHOWYWANIE DZIEWICTWA DO ŚLUBU STAŁO SIĘ CELEM DO WYSZYDZANIA.

eprasa.pl d4c51a2f40

najbardziej, jeśli chodzi o szarego konsumenta rozwijającego się właśnie internetu. Uczono nas – Hollywood, Madison Avenue (czyli firmy filmowe i agencje reklamowe), że porno jest jak rock'n'roll – nigdy nie umrze.

Gdy uczyłem w Pierce College (w San Fernando Valley – czyli tzw. Porn Valley – w Kalifornii) pod koniec lat dziewięćdziesiątych, niektóre studentki przesyłały mi linki do swoich stron porno. Ktoś „usłużny" przysłał mi nawet link do strony, gdzie jedna z nich – raczej nieśmiała panna z dzieckiem – oferowała swoje usługi.

To było wszystko nowe, ciekawe, szokujące, a nawet pozornie śmieszne. Teraz o tym każdy wie, można o tym gadać chyba tylko w zblazowany sposób.

A obecnie – jak wykłada Wilson – okazuje się, że jest to poważne zagrożenie dla społeczeństwa, dla zdrowia jednostek. Głównie młodych mężczyzn, ale nie tylko. Nawyk pornograficzny jest źródłem wielu tragedii, dotyczy spraw intymnych, ale bez odsłonięcia kurtyny i poważnej dyskusji nie będzie można poradzić sobie z plagą pornografii.

Prawdę mówiąc, to nie powinno dziwić. Gdy byłem nastolatkiem, odwiedzałem moją ulubioną (bardzo wtedy młodą) ciocię Irenę w Danii. To było w latach siedemdziesiątych. Materiałów porno było zatrzęsienie. Dla każdego coś miłego. Pamiętam jak dziś – siedzimy przy stole, a ciocia mówi: „Co oni z tym porno wyprawiają! Właśnie czytałam, że w Szwecji dwudziestokilkuletni chłopcy cierpią na impotencję z powodu nadużywania pornografii".

To nie było wypowiedziane tonem kaznodziejskim. Irena to moja najrówniejsza ciocia, pozwalała mi na rzeczy, które powodowały, że moim rodzicom zjeżyłyby się włosy na głowie, gdyby wiedzieli. Po prostu stwierdzenie faktu – porno wiedzie do impotencji. Tak mi się wtedy to w głowę wbiło.

W każdym razie – przypomnijmy – Gary Wilson podkreśla, że jego krytyka porno jest czysto naukowa, nie ma nic wspólnego z moralnością wynikającą z religii. Chodzi tylko i wyłącznie o dobro – zdrowie psychiczne i fizyczne.

PRZYKAZANIA POTĘPIAJĄ PORNO NA WIELU POZIOMACH – TAKŻE ZA DEHUMANIZACJĘ BIORĄCYCH W TYM PROCEDERZE „AKTORÓW" I „AKTOREK".

Ale tak się dziwnie składa, że zgadza się to z wykładnią religijną chrześcijaństwa, którego przykazania potępiają porno na wielu poziomach – także za dehumanizację biorących w tym procederze „aktorów" i „aktorek". Jednocześnie pokazują nam prawdziwą drogę do Dobra. I przy okazji powodują, że jesteśmy zdrowi na ciele i duszy. Bez porno.

Waszyngton, DC, 18 października 2021 r.

Intel z DC

eprasa.pl d4c51a2f40

Rozłożone zwierciadło główne Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba w Centrum Lotów Kosmicznych imienia Roberta H. Goddarda, 28 października 2016 r.

Fot. NASA Goddard Space Flight Center / Chris Gunn z Greenbelt, MD, USA / Wikipedia Commons

eprasa.pl d4c51a2f40

SPOJRZEĆ poza granice świata

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba, o którym podekscytowany świat astronomów mówił już od wielu lat, niedługo rozpocznie lot na swoją orbitę. Oprócz tego, że ma nadzwyczajną wartość naukową, jest **po prostu piękny**. Ze zwierciadłem ponad trzykrotnie większym od ikonicznego Teleskopu Hubble'a będzie błyszczał tak mocno, że ziemskie nocne niebo zyska... dodatkową gwiazdkę. Ponad sześcioipółmetrowe zwierciadło w kształcie plastra miodu pokryto warstwą czystego złota.

Aleksander Żywczyk

Kiedy w 2007 roku nad zbudowaniem heksagonalnego zwierciadła – składającego się z szeregu mniejszych (choć niemałych, bo wielkości człowieka średniego wzrostu) heksagonów pracę rozpoczynały amerykańska agencja NASA oraz jej partnerzy, czyli Europejska Agencja Kosmiczna i Kanadyjska Agencja Kosmiczna, wiadomo było, że teleskop nie tylko pozwoli ludzkości zajrzeć w najdalsze obszary przestrzeni, ale również podglądać, jak wyglądał Wszechświat tuż po Wielkim Wybuchu. To ma dla nauki istotne znaczenie w związku z nierozwiązaną zagadką ciemnej materii, która stanowi większość materii rozrzuconej po Wszechświecie, a choć nie możemy jej zobaczyć, bardzo silnie oddziałuje na inną materię i samą czasoprzestrzeń.

Nie tylko to, przez stulecia ludzkość była ograniczona tzw. granicą obserwowalnego Wszechświata, co nie pozwalało nam zobaczyć, co znajduje się za dostrzeganymi obecnie najdalszymi kwazarami i gwiazdami. Ocena, jak wygląda czasoprzestrzeń poza tą granicą, jest Świętym Graalem astrofizyki. Dlaczego? Prędkość światła w próżni wynosi 300 tys. kilometrów na sekundę. Wiadomo więc, że lecąc do nas z tą prędkością, światło mogło pokonać nie więcej niż 13 miliardów lat świetlnych, co dla nas jest granicą obserwowalnego Wszechświata. Co ważne, to taka sama granica dla każdego punktu w uniwersum, co oznacza, że w niektórych punktach widać dalsze krańce czasoprzestrzeni. Średnica Wszechświata, w której możliwe jest do zaobserwowania światło, to 98 miliardów lat świetlnych.

ZASTOSOWANIE PRZEZ INŻYNIERÓW ZŁOTA NIE BYŁO PRZYPADKIEM.

Dzięki Teleskopowi Jamesa Webba będziemy mogli zobaczyć więcej obiektów na granicy dostępnej nam przestrzeni, a więc również spojrzeć nieco dalej w przeszłość – będziemy bowiem widzieć ciała niebieskie, które powstały tuż po narodzinach naszego świata.

Atmosfery odległych Ziem

Nie będzie to oczywiście jedynym zadaniem nowego teleskopu. Będzie on badał również formowanie się i ewolucję galaktyk, tworzenie gwiazd i systemów planetarnych, umożliwi także badanie i foto-

eprasa.pl d4c51a2f40

grafowanie atmosfer najbliższych nam planet pozasłonecznych, których do dzisiaj odkryliśmy ponad cztery tysiące. Wiele z nich to planety typu ziemskiego znajdujące się w odległości pozwalającej na utrzymanie na ich powierzchni wody w stanie ciekłym, a więc – teoretycznie – również życia, jakie znamy z naszego planetarnego domu.

Prawdę mówiąc, możliwości obserwacyjne JWST (James Webb Space Telescope) są ograniczone przede wszystkim do fal widzialnych i podczerwieni – czyli choć sięgnie dalej, może zobaczyć nieco mniej, niż wysyłany na emeryturę Teleskop Hubble'a. Na razie budują go trzy agencje kosmiczne – NASA, ESA i CSA. Przewidują one, że będzie pracował przez 5 lat. Ale nawet z tak krótkim czasem przebywania na wyjątkowej (o czym za chwilę) orbicie koszt jego budowy i utrzymania wyniesie rekordowe niemal 9 miliardów dolarów.

Wiadomo już, że Teleskop Webba zostanie wyniesiony w kosmos 18 grudnia, czyli tuż przed świętami Bożego Narodzenia, z Europejskiego Portu Kosmicznego w Gujanie Francuskiej. Jego transport do portu zajmie 10 tygodni i będzie jedną z najtrudniejszych morskich operacji logistycznych w historii ludzkości – a to ze względu na precyzję wykonania urządzenia. Jakiekolwiek uszkodzenie przekreśli możliwość wykorzystania go w przyszłości. Nie będzie można go również naprawiać na orbicie; będzie po prostu zbyt daleko od Ziemi, bo w przeciwieństwie do „staruszka" Hubble'a, który krąży 500 km nad Ziemią, ten znajdzie się w szczególnym punkcie libracyjnym Lagrange'a L2 układu Ziemia-Słońce, półtora miliona kilometrów od naszej planety.

JWST BĘDZIE BADAŁ FORMOWANIE SIĘ I EWOLUCJĘ GALAKTYK, TWORZENIE GWIAZD I SYSTEMÓW PLANETARNYCH.

Punkt libracyjny Lagrange'a to takie miejsce w układzie dwóch ciał powiązanych grawitacją, w której ciało o pomijalnej masie może pozostawać w spoczynku względem ciał układu. Dla każdego układu trzech ciał (dwa ciała i tzw. ciało próbne) występuje pięć takich punktów, oznaczanych na ogół od L1 do L5 (L1–L3 znajdują się na linii przechodzącej przez ciała układu i są one niestabilne). W przypadku Teleskopu Jamesa Webba punkt L2 zagwarantuje, że teleskop będzie się znajdował zawsze w tym samym miejscu, a przede wszystkim nigdy nie będzie mu przeszkadzało światło słoneczne. Nasza gwiazda dzienna będzie – z perspektywy teleskopu – zawsze zasłonięta przez nocną stronę naszej planety.

TWÓRCY NIE PRZEWIDUJĄ MOŻLIWOŚCI NAPRAWY TELESKOPU JUŻ NA MIEJSCU.

Nie do naprawienia

Zanim trafi na swoją docelową orbitę, teleskop będzie leciał przez kosmos przez długie sześć miesięcy. Swoje heksagonalne, pokryte czystym złotem zwierciadła rozwinie w wielkie, wklęsłe 6,5-metrowe lustro dopiero na miejscu.

Zastosowanie przez inżynierów złota nie było przypadkiem ani nie wynikało z chęci zawyżenia kosztów i tak najdroższej misji obserwacyjnej na świecie. Złoto jest jedynym metalem, o którym wiemy, że nie wejdzie w reakcje z innymi pierwiastkami, przede wszystkim z wodorem, tlenem czy azotem. Pozwoli to na możliwie najdłuższe utrzymywanie doskonałej rozdzielczości i ostrości zaplanowanych obserwacji.

Zdjęcia z teleskopu, podobnie jak było to w przypadku Teleskopu Kosmicznego Hubble'a, będą udostępniane nie tylko wszystkim naukowcom zajmującym się badaniami kosmosu, ale również astronomom amatorom. Pod oczywistym warunkiem, że będą wiedzieli, jak z nich korzystać.

Twórcy teleskopu nie przewidują możliwości naprawy teleskopu już na miejscu (Teleskop Hubble'a był dwukrotnie naprawiany przez kosmonautów). Dzisiejszy koszt załogowej wyprawy na taką odległość mógłby wynosić niemal tyle samo, co koszt całej misji. Dlatego dzień startu i każdy dzień lotu teleskopu na jego miejsce na orbicie będą uważnie obserwowane przez tysiące astronomów.

eprasa.pl d4c51a2f40

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

EUROPEJSKIE OPARY ABSURDU

Poruszamy się w oparach absurdu. Gdyby te opary wydobywały się tylko z wnętrza Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, a od niedawna także Porozumienia, byłby to jedynie nasz wewnętrzny polski problem, który ostatecznie mógłby zostać choć częściowo rozwiązany przez kolejne wybory parlamentarne. Mowa oczywiście o absurdzie końca demokracji w Polsce, o autorytarnych rządach, o niszczeniu państwa prawa. Ale opary absurdu pojawiły się z całą mocą 19 października tego roku w Strasburgu. To, co zdarzyło się po wystąpieniu premiera Mateusza Morawieckiego, było politycznym kabaretem, horrorem, festiwalem kłamstw, jakich trudno w ogóle się doszukać w historii współczesnej Europy. To było zderzenie dwóch wizji Unii, dwóch obrazów Polski na Zachodzie i przede wszystkim zderzenie wolności z totalitaryzmem liberalnej demokracji. Wynik tego starcia nie jest istotny, bo układ polityczny w Parlamencie Europejskim jest wybitnie wrogi wobec obozu władzy w Polsce.

Dzieje się na naszych oczach coś znacznie poważniejszego. To jest stracie o bycie Polski w Europie państwem podmiotowym, wpływowym i samodzielnym. Gdyby tylko PiS ustąpił w kwestii sądownictwa i tak zwanej praworządności, znalazłby się inny, kolejny „bat", którym smagano by konserwatywny rząd w Warszawie aż do skutku, aż do jego upadku i zaprowadzenia „liberalnego" porządku przy pomocy podległej Zachodowi opozycji. Porównania tejże opozycji z targowicą – tak często używane – nie są zbyt trafne, bo to nie są po pierwsze żadne elity, ci ludzie nie mają też żadnej wizji rozwoju kraju, chcą jedynie oddać Polskę bezwarunkowo pod władzę Berlina i Brukseli, pod władzę tamtych, rzeczywistych, liberalnych elit. A w konsekwencji (czy chcą czy nie chcą) doprowadzić do rezygnacji naszego państwa z większości swoich strategicznych celów politycznych i gospodarczych. Nikt nie kiwnąłby palcem na sędziego Tuleyę, gdyby Polska toczyła się w rytm niemieckiego marszu po panowanie w Europie. Gdyby było inaczej, gdyby chodziło rzeczywiście o wartości, Europa grzmiałaby po ataku ABW na tygodnik „Wprost", byłyby mrożące krew w żyłach debaty w Brukseli o strzelaniu do górników z broni gładkolufowej.

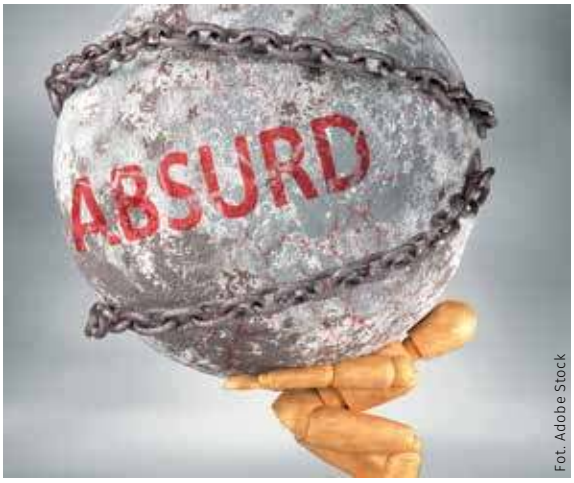

Fot. Adobe Stock

Nie ma żadnego sporu o wartości i demokratyczne procedury, o prymat prawa unijnego nad krajowym. Armia brukselskich biurokratów i zastępy opętanych oparami absurdu posłów głównego nurtu w PE wykonują posłusznie plan doprowadzenia do zniszczenia polskich aspiracji w Europie, do obalenia niewygodnego dla nich rządu Prawa i Sprawiedliwości. I byłoby równie źle, gdyby miała miejsce sytuacja odwrotna, gdyby to czyjeś nacjonalistyczne aspiracje były podstawą do ubezwłasnowolnienia Polski na arenie międzynarodowej. Zresztą w tle tej batalii o przyszłość naszego państwa, o przyszłość Europy, te nacjonalistyczne aspiracje są aż nadto widoczne ze strony Niemiec. Pozostaje niewielka nadzieja, że z tej kluczowej batalii Polska wyjdzie tylko lekko poobijana, bo atak jest bezpardonowy i niespotykany w historii Unii Europejskiej. Kluczowy jest lud, czyli wyborcy, czyli ów przywoływany w Strasburgu demos. Polacy zdecydują, czy poddamy się tej niebywałej presji i kampanii oszczerstw, czy też wesprą wolność i demokrację, wesprą po prostu Polskę.

eprasa.pl d4c51a2f40

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

PRZECIW NISZCZENIU śląskiej gospodarki

Fot. arch. ZR Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „S”

Postulat dotyczący obniżenia podatku VAT na energię elektryczną, nierealizowanie przez rząd „Programu dla Śląska” oraz sprzeciw wobec unijnego pakietu „Fit for 55” były najważniejszymi tematami Walnego Zebrania Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, które odbyło się 14 października w Zabrzu. Delegaci podsumowali działalność związku w minionych trzech latach i przedyskutowali priorytetowe działania, które będą podejmowane w najbliższej przyszłości.

W stanowisku skierowanym do premiera Mateusza Morawieckiego Walne Zebranie Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „S” zgłosiło postulat dotyczący obniżki podatku VAT na energię elektryczną z obecnych 23 proc. do 15 proc. W ocenie delegatów krok ten jest konieczny w obliczu kryzysu energetycznego, w jakim znajduje się obecnie cała Europa.

W czasie konferencji prasowej po zakończeniu WZD przewodniczący Dominik Kolorz wyraził opinię, że obniżenie podatku VAT będzie znacznie lepszym rozwiązaniem niż jakikolwiek system rekompensat dla wybranych grup społecznych.

W odrębnym stanowisku WZD wezwało rząd do zablokowania przygotowanego przez Komisję Europejską Pakietu „Fit for 55”. Delegaci zaznaczyli, że „Fit for 55” spowoduje zapaść gospodarczą oraz zubożenie społeczeństwa, szczególnie w wysoko uprzemysłowionych regionach, takich jak Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie.

Walne Zebranie Delegatów wyraziło również rozczarowanie i oburzenie brakiem realizacji przez rząd „Programu dla Śląska”. Uczestnicy WZD przyjęli także m.in. stanowisko wyrażające solidarność z pracownikami KWB Turów, których miejsca pracy są zagrożone w związku z orzeczeniem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakazującym zamknięcie kopalni. Jednym z obradujących delegatów był przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda.

Kalendarium

Solidarności

27.10.1991 – odbywają się pierwsze od zakończenia II wojny światowej całkowicie wolne wybory parlamentarne w Polsce;

29.10.1988 – rząd PRL z premierem Mieczysławem Rakowskim na czele podejmuje decyzję o likwidacji kolebki Solidarności – Stoczni Gdańskiej. Za ten czyn 11.10.1991 r. Sejm RP przyjmuje wniosek o postawienie Rakowskiego przed Trybunałem Stanu.

eprasa.pl d4c51a2f40

Fot. M. Żegliński

„Zwracam się do Pana jako patrona dialogu społecznego, aby Pan włączył się w mediacje pomiędzy oświatową Solidarnością a Premierem. Realizacja powyższego porozumienia to elementarna powinność Rządu”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”, w liście do prezydenta Andrzeja Dudy, 19.10.2021 r.

ODSŁONIĘTO POMNIK PATRONA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

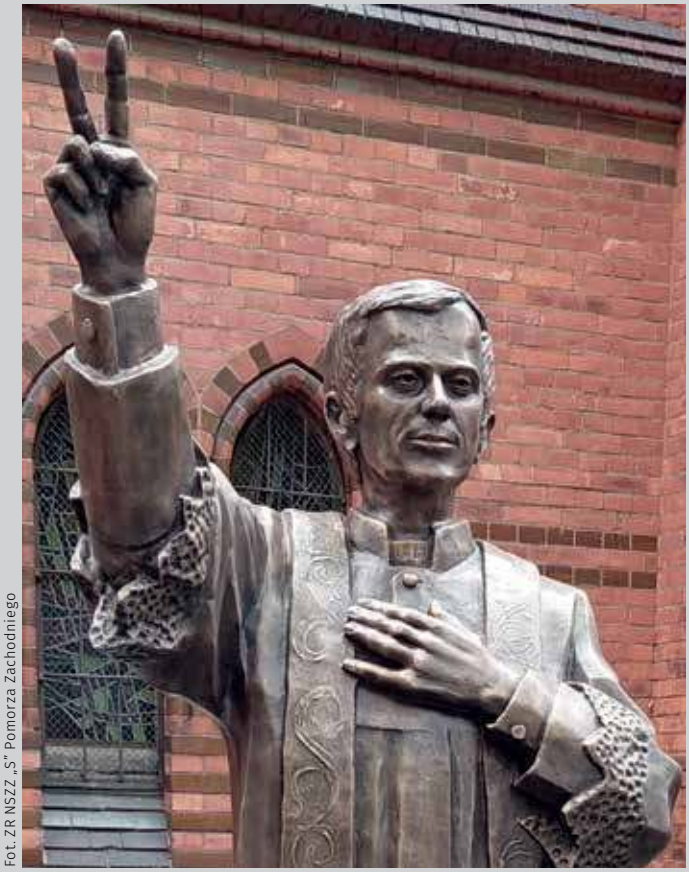
Fot. ZR NSZZ „S” Pomorza Zachodniego

– „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj” – tę zasadę świętego Pawła, jakże mocno osadzoną w nauczaniu Chrystusa, uczynił mottem swojego życia i pasterskiej posługi ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dziękuję Solidarności, że jego czci dedykujecie ten pomnik. Niech przypomina on każdemu, że w pierwszym rzędzie mamy kochać Boga, w Jego miłości – drugiego człowieka, i z oddaniem służyć naszej ojczyźnie – mówił biskup Henryk Wejman podczas uroczystości odsłonięcia pomnika błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Statua patrona NSZZ „Solidarność” stanęła przy szczecińskim kościele pw. św. Stanisława Kostki.

Pomnik projektu Marka Karpia powstał dzięki staraniom Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego i darczyńcom, dzięki którym udało się przedsięwzięcie sfinalizować. W uroczystości odsłonięcia wziął udział Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, a swoje listy przysłali także marszałek Sejmu – Elżbieta Witek i premier Mateusz Morawiecki.

Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonali wspólnie Piotr Duda i Mieczysław Jurek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

PRZEDSTAWICIEL KSM „S” W RADZIE DS. MŁODZIEŻY

Tworzenie forum debaty i dialogu społecznego dotyczącego spraw młodych oraz opracowywanie założeń prezydenckich inicjatyw legislacyjnych to jedne z głównych celów powołanej w ubiegłym tygodniu przez Andrzeja Dudę Rady ds. Młodzieży. W jej skład wchodzą m.in. przedstawiciele samorządowych rad młodzieżowych, organizacji studenckich oraz klimatycznych. Jednym z nich jest Maciej Tyczyński, przewodniczący Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność”.
– Młodzieży między 15. a 24. rokiem życia jest w Polsce ponad 4 miliony i jest to potężna część naszego społeczeństwa, sporo więcej niż 10 proc. To, jakie możliwości rozwojowe mają młodzi i jak traktuje ich państwo, ma fundamentalne znaczenie dla tego, jaka Polska będzie w przyszłości – mówił prezydent w trakcie uroczystości powołania Rady.

40 LAT TEMU ZIEMIA SANDOMIERSKA STANĘŁA

W październiku 1981 roku ponad 100 tysięcy związkowców Regionu Ziemia Sandomierska NSZZ „Solidarność” podjęło strajk powszechny. „S”, powszechnie wspierana przez „Solidarność” Rolników i mieszkańców regionu, stanowczo domagała się od władz przestrzegania praworządności i pozytywnych rozwiązań w ochronie środowiska, budownictwa i zaopatrzenia w żywność.

Strajk powszechny rozpoczął się 23 października. Brały w nim udział m.in. załogi WSK Gorzyce, ZM Dezamet Nowa Dęba, Fabryka Maszyn Janów Lubelski, Ponar Tarnobrzeg, Nimet Nisko, Transbud Stalowa Wola i ZPK Mostostal Rudnik. Powszechny strajk w Regionie prowadziły największe zakłady: Kombinat Przemysłowy Huta Stalowa Wola, Kopalnie i Zakłady Przetwórcze Siarki „Siarkopol” Tarnobrzeg.

Strajk był protestem przeciwko arogancji i bezprawiu władz, łamaniu porozumień, bardzo złemu zaopatrzeniu w żywność, leki i artykuły przemysłowe w naszym regionie.

Strajk zakończył się podpisaniem 11 listopada 1981 roku w południe porozumienia z komisją rządową. Protokół Porozumienia zawierał bardzo konkretne zapisy i ustalenia w zakresie: żywności i reglamentacji, budownictwa ochrony środowiska i praworządności. Do czasu wprowadzenia przez władze stanu wojennego nie zrealizowano żadnego z zapisów Porozumienia.

M.K.

eprasa.pl d4c51a2f40

Perłowa rocznica

Za nami rocznicowy XXX Kongres Krajowy Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność", który obradował 18 października. Jednym z punktów programu było **wręczenie Odznaczeń** „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ «Solidarność»".

Mateusz Kosiński

Fot. M. Żegliński (4)

W imieniu prezydium KK przemawiał Bogdan Kubiak, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność". – Dziękuję serdecznie za zaproszenie na ten rocznicowy Kongres. To rok, w którym obchodzimy różne rocznice: to rok 40. rocznicy wydania pierwszego numeru „Tygodnika Solidarność", to również 40. rocznica I Krajowego Zjazdu Delegatów, wiele dokumentów wtedy przyjętych wyznaczało nasz plan działań na następne lata. W kwestiach bieżących warto przypomnieć, że 22 października wybieramy się do Luksemburga, pod Trybunał Sprawiedliwości UE, żeby wyrazić brak naszej zgody na to, co dzieje się z Turowem, ale i całą polską energetyką. To, co się dzieje, uderzy w nasze branże – w budownictwo, w hutnictwo, transport. To będzie uderzać w nas, w pracowników, dlatego jedziemy wyrazić nasz sprzeciw – usłyszeliśmy.

Jednym z gości Kongresu jest Stanisław Szwed, sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej, w przeszłości związany z Krajowym Sekretariatem Metalowców. – Cieszę się, że mogę być wśród przyjaciół z Solidarności. Mam ten zaszczyt, że z wieloma uczestnikami Kongresu współpracowałem przez długie lata. To był dobry, piękny okres, dziękuję wszystkim z którymi miałem możliwość pracować. Cieszę się, że mogę Wam podziękować za te lata tworzenia struktur związku. W Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej jestem najdłużej. Mam nadzieję, że praca, którą wykonuję jest potrzebna. Za nami trudny okres pandemii, w którym często zdarzało się, że liczne decyzje podejmowane były z godziny na godzinę. Warto podkreślić, że ten okres przeszliśmy w dobry sposób, mamy niskie bezrobocie, dziękuję Wam za to, że w tych trudnych czasach byliście sobie w stanie w zakładach pracy poradzić – mówił minister Stanisław Szwed.

XXX Kongres Krajowego Sekretariatu Metalowców

Kilka słów o przyznawanym wyróżnieniu powiedział Bogdan Szozda, przewodniczący Sekretariatu. – 30 lat temu 9 maja 1991 r. Komisja Krajowa dokonała rejestracji Sekretariatu Metalowców. Wcześniej w dniach 19-20 kwietniach odbył

eprasa.pl d4c51a2f40

Sztandar Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”

Od prawej: minister Stanisław Szwed i wiceprzewodniczący KK NSZZ „S” Bogdan Kubiak

się pierwszy Kongres założycielski, w którym udział wzięły trzy krajowe sekcje: hutnictwa, metalowców oraz okrętowa. W Kongresie uczestniczyło 70 delegatów na 89 wybranych. Wielu z siedzących tutaj na sali brało w nim udział. Od tego czasu minęło 30 lat, a 30. rocznica w małżeństwie to perłowa rocznica... Dzisiaj w trakcie Kongresu chcemy bardzo serdecznie podziękować działaczom działającym w poszczególnych sekcjach i w sekretariacie przez te wszystkie lata. Podziękować za zaangażowanie, ofiarną pracę, za rozbudowę struktur. Ostatecznie do sekretariatu przystąpiło 8 krajowych sekcji. Przyznajemy 30 odznaczeń, kolejne będą przyznawane co pięć lat – zaznaczył przewodniczący.

Odznaczenia „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ «Solidarność»” otrzymali: Tadeusz Piotrowski, Adam Ditmer, Andrzej Gębara, Stanisław Szukała, Marek Wiza, Roman Kuzimski, Stanisław Głowacki, Roman Jakim, Małgorzata Calińska-Mayer, Andrzej Karol, Zbigniew Woźnica, Kazimierz Skrucha, Marek Wójcik, Wiesław Janusz Lewandowski, Zdzisław Goliszewski, Henryk Szostak, Roman Drywa, Krzysztof Żmuda, Mirosław Piórek, Jan Zieliński, Jan Fiodorowicz, Andrzej Biernacik, Waldemar Kościelny, Alfred Konwrocki, Bogumił Dalecki, Edward Kubas, Mirosław Rospara, Marian Lassota, Marian Kokoszka, Bogdan Szozda.

Uhonorowani odznaką „Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Metalowców”

eprasa.pl d4c51a2f40

To przemysł wpływa na rozwój gospodarczy

O obawach dotyczących wprowadzenia Zielonego Ładu z **Bogdanem Szozdą**, przewodniczącym Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność", rozmawiał **Mateusz Kosiński**.

– Panie Przewodniczący, rozmawiamy przy okazji rocznicowego, XXX Kongresu Krajowego Sekretariatu Metalowców. Niestety wiele imprez jubileuszowych w ostatnim czasie nie odbyło się ze względu na pandemię. Państwu się udało!

– Pandemia koronawirusa i nam nieco pokrzyżowała szyki. Trzydziestolecie przypada w tym roku, ale świętować chcieliśmy w 2020 r., łącząc to z 40. urodzinami Solidarności. Krajowe kongresy Sekretariatu Metalowców organizujemy co roku, mamy to zapisane w naszym regulaminie. Sekretariat został zarejestrowany w maju 1991 r. Dwudziestopięciolecie organizowaliśmy więc w maju, trzymaliśmy się dokładnie daty. Niestety koronawirus sprawił, że w tym roku nie dało się inaczej.

– A jak aktualnie prezentuje się kondycja Państwa branży?

– Przede wszystkim mamy obawy wobec tego, co proponuje nam Komisja Europejska. Chodzi oczywiście o działania ograniczające emisję dwutlenku węgla i spalin, cały tzw. Zielony Ład. Komisji wydaje się, że będzie chronić naszą planetę. Może tak jest w jakimś niewielkim procencie, ale nie można tego robić kosztem zakładów przemysłowych. Były takie lata, gdy mówiło się, że usługi będą stanowić główną siłę poszczególnych krajów Unii Europejskiej, ale tak niestety nie jest. To zakłady przemysłowe wpływają na rozwój gospodarczy danego kraju. Zakłady przemysłowe muszą mieć możliwość rozwoju. Jeśli proponuje się różne działania, które ograniczają działalność przemysłu, nie jest to dobre dla całej gospodarki.

NA KONGRESIE WSPOMINAŁEM O WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ, DLA NAS TO ISTOTNE, ŻE PRZENOSIMY TAM NASZ GŁOS I MÓWIMY STANOWCZO.

– Które sekcje mogą ucierpieć najbardziej?

– W naszym przypadku mamy obawy szczególnie wobec sektora hutniczego, tutaj działania ograniczające emisję to jest poważny problem. Oczywiście prowadzimy szereg innych działań – w różnych stanowiskach, wystąpieniach w stronę rządu zwracamy na to uwagę. Współpracujemy, jeśli chodzi o sektor hutniczy, z pracodawcami, to dobra współpraca. Pracodawcy chcą współpracować, bo mają świadomość, że wszystkie działania, które płyną z Brukseli, zagrażają nie tylko miejscom pracy, o które my walczymy, ale zagrażają bytowi poszczególnych zakładów pracy, poszczególnych hut i innych zakładów związanych z hutnictwem. Zresztą problemy będą miały wszystkie zakłady energochłonne, bo wszystko się potem przenosi na ceny energii. To duże zagrożenia. Dlatego w jednym z przyjętych dziś stanowisk zwracamy uwagę na to i będziemy występować do polskiego rządu, do pana premiera. Aby polski rząd miał na uwadze to, że choć mamy koncerny globalne, międzynarodowe w Polsce, to są tam przede wszystkim miejsca pracy dla polskich pracowników. A zależy nam przede wszystkim na utrzymaniu i rozwijaniu miejsc pracy.

– A czy występują problemy w poszczególnych zakładach pracy?

– Jeśli chodzi o poszczególne zakłady, to taka struktura jak sekretariat czy nawet krajowa sekcja nie do końca się

eprasa.pl d4c51a2f40

Fot. M. Żegliński

włączają. Oczywiście jeśli jest poważny problem w zakładzie pracy, jest potrzeba z danej organizacji zakładowej poparcia stanowiska, petycji danej organizacji, to angażujemy się w to. Jednak te konflikty w zakładach pracy są z reguły rozwiązywane na szczeblu poszczególnych zarządów regionu naszego związku. One skupiają organizacje zakładowe, prowadząc szkolenia, zajmują się rozwiązywaniem problemów na dany moment istniejących. My, jako krajowe sekcje czy jako krajowy sekretariat, skupiamy się na tym, jak wyglądają kondycje poszczególnych branż. To dla nas najważniejsze. Dlatego mówię o hutnictwie, motoryzacji, przemyśle zbrojeniowym, lotniczym i okrętowym – to te przemysły, które nas dotyczą. Naszym zadaniem jest dbałość, żeby cała branża dobrze funkcjonowała. Żeby nie było ubytków w poszczególnych zakładach branży. Oczywiście tutaj podstawową rolę grają pojedyncze zakłady pracy. Jeśli się likwiduje jakąś część – na kongresie o tym wspominał kolega z Krakowa – i ponad tysiąc pracowników straciło pracę, to jest to przecież istotny ubytek całej branży. My chcemy po prostu, by dana branża dobrze funkcjonowała. Muszą być ku temu stworzone dobre możliwości działania na rynku.

– Jakie plany ma Sekretariat Metalowców na najbliższe miesiące?

– W najbliższych miesiącach czekają nas duże wyzwania. W piątek koledzy jadą do Luksemburga w związku z sytuacją w Turowie (rozmowa była przeprowadzona przed manifestacją – przyp. red.). Część związkowców, którzy są zrzeszeni w sekretariacie, jedzie na protest, to pozytywne, popieramy dążenia kolegów z Turowa. Nie może być tak, że potężny zakład, który ma wpływ na system energetyczny naszego kraju, ma zostać zlikwidowany. My sobie tego nie wyobrażamy. Ja zresztą na ostatnim komitecie wykonawczym naszej Europejskiej Federacji Przemysłowej mówiłem na ten temat. Jeśli komuś się wydaje, że polscy związkowcy zgodzą się na to, że zostanie zlikwidowane kilka tysięcy miejsc pracy, to jest w dużym błędzie. Na pewno nie dopuścimy do tego, a od polskiego rządu oczekuję, że rozwiąże ten problem przede wszystkim w relacjach dwustronnych z Czechami. Szkoda, że to tak długo trwa. Mogę przyjąć różne informacje, że zachowania strony negocjacyjnej czeskiej były takie, a nie inne, ale to nas niepokoi. Jeśli to miałoby się powtarzać w innych sektorach branżowych, to jest to bardzo niedobre dla naszej gospodarki.

Poza tym bardzo niepokoją nas ceny energii, gazu. To przecież podstawowe rzeczy, które wpływają na produkcję w danych zakładach przemysłowych. Doprowadzi to do podrożenia wyrobów i wszyscy razem poniesiemy te koszty. Dlatego też na kongresie wspominałem o współpracy międzynarodowej. Dla nas to istotne, że przenosimy tam nasz głos i mówimy stanowczo, co nam się podoba, a co nie. Nawet jeśli nasza centrala w Brukseli – Europejska Federacja Przemysłowa, ma nieraz inne zdanie na ten temat, jednak w wielu kwestiach podziela nasze stanowisko. To są efekty dobrej współpracy międzynarodowej, którą przede wszystkim prowadzą nasze sekretariaty branżowe.

eprasa.pl d4c51a2f40

MONETA-CEGIEŁKA na Muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki w jego rodzinnych Okopach

We wtorek, 19 października, w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" zainicjowano zbiórkę publiczną na budowę Muzeum Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki w jego rodzinnych Okopach. Poczta Polska wyemituje z tej okazji okolicznościową monetę, którą będzie można kupić w każdej placówce na terenie całego kraju.

Jakub Pacan

Na jednej stronie monety jest wizerunek ks. Jerzego z datą jego urodzin i śmierci, na drugiej obraz Polski z zamieszczonym cytatem błogosławionego: „Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą".

W spotkaniu, które poprowadził dziennikarz TVP Krzysztof Ziemiec, udział wzięli: brat ks. Jerzego – Józef Popiełuszko, wiceprezes fundacji im ks. Jerzego Popiełuszki „Dobro"; Marek Popiełuszko – prezes fundacji; wiceprezes Poczty Krzysztof Falkowski; prezes IPN dr Karol Nawrocki i przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda.

– Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mogę powitać tak znamienite grono w biurze warszawskim Komisji Krajowej. To dla związku zawodowego „Solidarność" bardzo ważna data i jak mówił redaktor Krzysztof Ziemiec, nieprzypadkowa. 19 października to bardzo smutna data, ponieważ to 37. rocznica śmierci ks Jerzego Popiełuszki, który od 2014 roku jest patronem Solidarności. Ale to także Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych przyjęty ustawą 4 października 2018 roku przez Sejm. Bardzo się cieszę, że projekt dotyczący Muzeum ks. Jerzego w Okapach nabiera tempa. To muzeum oprócz historii błogosławionego ks. Jerzego będzie miało także szerszy wymiar, dotyczący wszystkich księży niezłomnych, bohaterów w walce o wolność, niepodległość i solidarność. Jestem teraz wzruszony i cieszę się, że w takim dostojnym gronie możemy przedstawić ten projekt muzeum naszego patrona. Chcemy, aby wkład w budowę tego dzieła miał każdy obywatel poprzez możliwość dołożenia swojej cegiełki, czyli zakup monety. Dziś, gdy księża są bezpardonowo atakowani, powstanie tego muzeum jest bardzo ważnym znakiem przypominającym ich heroiczną postawę

Fot. A. Chojnacki

eprasa.pl d4c51a2f40

i stanie zawsze po stronie narodu w trudnych momentach naszych dziejów. Dziękujemy rodzinie ks. Jerzego, jesteśmy do Waszej dyspozycji. Ks. Jerzy mówił o podmiotowości pracy, my co dzień staramy się to realizować naszą pracą – mówił przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda.

Prezes IPN, dr Karol Nawrocki przypomniał, że NSZZ „Solidarność" jest jedynym związkiem zawodowym, który jest równocześnie strażnikiem narodowej pamięci i najnowszych dziejów Polski.

– Dzisiaj w tym gronie nie mogło zabraknąć Instytutu Pamięci Narodowej, bo budowany jest tutaj ślad pamięci wyjątkowego polskiego kapłana. Bardzo dziękuję, że mogłem znaleźć się w gronie rodziny błogosławionego ks. Jerzego i chcę podziękować przewodniczącemu NSZZ „Solidarność" Panu Piotrowi Dudzie. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" nie jest tylko związkiem zawodowym, ale jest też kustoszem pamięci o pięknej polskiej historii. Solidarność jest szczególnym kustoszem pamięci o bł. księdzu Jerzym Popiełuszce, patronie związku. Szanowni Państwo, dzisiaj jest Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych nieprzypadkowo związany z datą 19 października, czyli dniem porwania ks. Jerzego Popiełuszki – tłumaczył dr Nawrocki.

– Historia Polski i historia chrześcijaństwa związana jest ze sobą od ponad tysiąca lat. Mamy w naszej historii wiele pięknych życiorysów kapłanów niezłomnych. Dzisiaj przyglądamy się drodze ks. Jerzego, który uosabia wszystkie cechy kapłanów niezłomnych, a więc przywiązanie do Pana Boga, gotowość służenia Panu Bogu i bliźnim, miłosierdzie, otwartość, miłość do Polski. Za przywiązanie do tych wartości zapłacił największą cenę, został zamordowany przez siepaczy systemu komunistycznego. Życie i śmierć, ale przede wszystkim śmieć błogosławionego, jest także diagnozą systemu komunistycznego, totalitarnego i barbarzyńskiego, który morduje do samego końca. Oddajemy dzisiaj hołd bł. ks. Jerzemu, ale diagnozujemy także system totalitarny, na skutek tego, co się wydarzyło 19 października i w dniach kolejnych. Ten system w sposób dogłębny ks. Jerzy diagnozował w swoich kazaniach. Podczas jednego z nich w 1982 roku mówił z ambony, że są więzienia niewidzialne, takie więzienia, w których ludzie rodzą się, rosną i umierają. Te więzienia niszczą nie tylko ciało, ale niszczą duszę i wolność. Bardzo się cieszę, że muzeum będzie w rodzinnej miejscowości ks. Jerzego, bo będzie to muzeum opowiadające nie tylko o tragicznej śmierci, ale to będzie muzeum o jego pięknym życiu. Jego śmierć była konsekwencją pięknego życia dla Pana Boga i Polski w służbie osób pokrzywdzonych przez system komunistyczny. Na koniec deklaracja: IPN będzie współpracował z inicjatorami, będziemy wspierać to wielkie, piękne dzieło. Gratuluję i dziękuję – zakończył prezes IPN.

> ***Dziś, gdy księża są bezpardonowo atakowani, powstanie tego muzeum jest bardzo ważnym znakiem przypominającym ich heroiczną postawę i stanie zawsze po stronie narodu w trudnych momentach naszych dziejów.***
>
> **PIOTR DUDA**

Muzeum Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki będzie w prostej, ascetycznej formie przypominać przydrożną kapliczkę. Muzeum powstaje z inicjatywy Fundacji im. ks. Jerzego Popiełuszko „Dobro" i po wybudowaniu stanie się oddziałem Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

> BĘDZIE TO PRZESTRZEŃ MODLITWY, BUDOWANIA WSPÓLNOTY, SPOTKAŃ LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI ORAZ CEL PIELGRZYMEK.

Będzie to przestrzeń modlitwy, budowania wspólnoty, spotkań lokalnej społeczności oraz cel pielgrzymek. Na 1400 metrów kwadratowych muzeum mają się znaleźć pamiątki związane z ks. Jerzym, jego rodzinnym domem raz okresem posługi w Warszawie.

eprasa.pl d4c51a2f40

Proces o szpiegowanie przewodniczącej „S”

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa trwa proces, w którym pokrzywdzoną jest Emilia N., **przewodnicząca zakładowej Solidarności w farmaceutycznym koncernie Astra Zeneca**. Oskarżonymi w sprawie są radca prawny Łukasz K. oraz detektywi Dariusz I. i Magdalena P.

Marcin Koziestański

O sprawie pisaliśmy już kilka miesięcy temu. Przypomnijmy, Emilia N. to przewodnicząca NSZZ „S” w Astra Zeneca Polska. Sprawa z jej udziałem toczy się z aktu oskarżenia prokuratury w Poznaniu, która oskarżyła radcę prawnego Łukasza K. z kancelarii R. i P. o to, że „podżegał pozostałych oskarżonych do tego, by podczas świadczenia przez nich usług detektywistycznych wykonywali czynności ustawowo zastrzeżone dla organów i instytucji państwowych, polegające na zamontowaniu lokalizatora GPS w celu uzyskania informacji, do której nie byli uprawnieni, a następnie uzyskania bez uprawnienia dostępu do informacji dla nich nieprzeznaczonej, które to informacje zostały oskarżonemu ujawnione”. Z kolei Dariusza I. i Magdalenę P. prokuratura oskarżyła o to, że „zamontowali urządzenie elektroniczne GPS w celu uzyskania informacji, do których nie byli uprawnieni, a następnie uzyskiwali bez uprawnienia dostęp do informacji dla nich nieprzeznaczonych, które to następnie ujawnili innym osobom, czym działali na szkodę Emilii N.”.

– W związku z pełnionymi przeze mnie obowiązkami związkowymi podejmowałam bardzo trudne negocjacje z pracodawcą i z przedstawicielami kancelarii prawej R. i P., którzy reprezentowali AZ w rozmowach z zakładową Solidarnością. Domniemywam, że cała sytuacja inwigilacji, nakierowana na mnie i moją rodzinę, spowodowana była właśnie moją działalnością związkową. Z akt sprawy wynika, że AZ zleciła kancelarii prawnej weryfikację wywiązywania się przeze mnie z obowiązków służbowych – opowiadała jeszcze podczas majowej rozprawy Emilia N. Z zebranych dowodów w sprawie wynika, że była ona inwigilowana w sposób ciągły przez kilka miesięcy.

> Z ZEBRANYCH DOWODÓW W SPRAWIE WYNIKA, ŻE PRZEWODNICZĄCA BYŁA INWIGILOWANA W SPOSÓB CIĄGŁY PRZEZ KILKA MIESIĘCY.

Z kolei na ostatniej rozprawie 15 października zeznawało dwóch świadków: były członek zarządu spółki Astra Zeneca oraz były dyrektor działu onkologii AZ, bezpośredni przełożony Emilii P. – Kancelaria R. i P. doradziła nam, że najlepszym rozwiązaniem będzie fizyczne monitorowanie pani Emilii. Detektywi sugerowali, że nie są w stanie przemieszczać się za jej samochodem. Jednak my, jako zarząd, nie wiedzieliśmy, że pod samochodem zamontowano nadajnik GPS. My tego nie zleciliśmy. Pierwszy raz dowiedzieliśmy się o tym z wezwania na policję. Od razu potem zerwaliśmy współpracę z kancelarią – zeznawał były członek zarządu.

Z kolei bezpośredni przełożony Emilii P. mówił przed sądem, że o tym, iż pod samochodem przewodniczącej zamontowany był GPS, dowiedział się od samej pokrzywdzonej. – To nie ja zleciłem jej śledzenie. Nie wiem, czy zarząd miał wiedzę o zainstalowaniu narzędzia GPS – dodał świadek. Kolejną rozprawę sąd wyznaczył na 31 stycznia 2022 roku.

eprasa.pl d4c51a2f40

Dlaczego warto wstąpić do WOT?

Dlaczego warto rozważyć wstąpienie do Wojsk Obrony Terytorialnej? Kto może wstąpić do służby? **Jakie obowiązują wymogi?** Na te i inne pytania odpowiadał gość audycji „Głos pracownika", którym był porucznik Tomasz Klucznik, oficer prasowy 7. Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej.

Marcin Koziestański

Porucznik Tomasz Klucznik podkreślał, że służba w Wojskach Obrony Terytorialnej jest specyficznym rodzajem służby wojskowej. – Zaledwie 10 proc. naszych żołnierzy stanowią żołnierze zawodowi, dla których to wojsko jest „na cały etat". Pozostałe osoby to żołnierze tak zwanej Terytorialnej Służby Wojskowej, którzy na co dzień pracują w różnych instytucjach, mają swoje firmy, są studentami, uczniami, osobami bezrobotnymi. Te osoby są również naszymi żołnierzami. Uważam, że to świetna alternatywa dla osób, które chciałyby zrobić w swoim życiu coś innego, niż tylko funkcjonować na zasadzie praca – dom – powiedział.

Służba zaczyna się od szkoleń. – Jeżeli zdecydujemy się na wstąpienie do służby wojskowej w charakterze żołnierza terytorialsa, a do tej pory nigdy nie mieliśmy do czynienia z wojskiem, musimy przejść szesnastodniowe szkolenie podstawowe. Później dostajemy plan szkoleń na cały rok. Szkolenia są weekendowe, dwudniowe, plus czternastodniowe szkolenie poligonowe. Możemy przedstawić plan swojemu pracodawcy i załatwić sobie wolne w tym czasie. To, czym zajmują się terytorialsi, możemy podzielić na dwie kategorie. Jeżeli chodzi o sytuację na co dzień, z którą mamy do czynienia w tej chwili, kryzysową, związaną z przeciwdziałaniem koronawirusowi, to wspieramy samorząd, władze wojewódzkie. Terytorialsów można zobaczyć w różnego rodzaju szpitalach, ośrodkach zdrowia, sanepidach, wspieraliśmy też policję i straż pożarną – podkreślił Klucznik.

– Wykonujemy bardzo wiele różnych zadań, które mają wspierać tak zwany układ pozamilitarny. Wykonujemy też zadania o charakterze militarnym. To szkolenia typowo wojskowe, ze strzelania, z taktyki. Przygotowujemy się do zadań, abyśmy mogli wspierać wojska operacyjne. Osoby, które do nas trafiają, wykonują naprawdę rozmaite zadania, są i kierowcy, i kucharze, i operatorzy różnego rodzaju wózków widłowych. Są też osoby, które wykonują zadania jako informatycy. Wykorzystujemy doświadczenie i wiedzę naszych żołnierzy w zadaniach, które przydzielamy im do realizacji – mówił porucznik Tomasz Klucznik.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 12.30**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl d4c51a2f40

PRAWO

ODEBRANIE UPRAWNIEŃ a zatrzymanie prawa jazdy

Zostałem zatrzymany przez policję, jadąc samochodem już po tym, jak zatrzymano mi wcześniej prawo jazdy za przekroczenie prędkości. Tłumaczyłem policjantom, że **nie miałem innego wyjścia** i że była to wyjątkowa sytuacja spowodowana aktualną sytuacją zawodowo-rodzinną, ale niestety byli nieubłagani. Dostałem nie tylko mandat karny, ale policjanci oznajmili jeszcze, że popełniłem przestępstwo i bez sądu się nie obejdzie. Już samo stwierdzenie, że popełniłem przestępstwo, tak mnie zmroziło, że nie słuchałem już nic dalej, zapamiętałem jedynie art. 180a Kodeksu karnego. Jakie grożą mi teraz konsekwencje?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Na wstępie należy to powiedzieć zdecydowanie – tylko sytuacja wyjątkowa i nadzwyczajna usprawiedliwia zachowanie niezgodne z prawem; nie wystarczy tylko zasłonić się nadzwyczajnością, trzeba umieć ją udowodnić, ale od początku. Kodeks karny faktycznie przewiduje karalność na okoliczność prowadzenia pojazdu po utracie uprawnień. Wygląda to w ten sposób, że według art. 180a Kodeksu karnego „kto na drodze publicznej, w strefie zamieszkania lub w strefie ruchu, prowadzi pojazd mechaniczny, nie stosując się do decyzji właściwego organu o cofnięciu uprawnienia do kierowania pojazdami, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Jak widać, powyższy artykuł dokładnie określa, w jakich okolicznościach sprawca podlega karze. Przepis ten stanowi lex specialis wobec art. 94 § 1 k.w., określającego odpowiedzialność za wykroczenie polegające na prowadzeniu na drodze publicznej, w strefie zamieszkania lub strefie ruchu pojazdu, nie mając do tego uprawnienia. Przestępstwo z art. 180a k.k. można popełnić wyłącznie umyślnie, dlatego też, jak słusznie podnosi się w orzecznictwie, dla przypisania oskarżonemu tego występku niezbędny jest dokonanie ustalenia, że prowadzący pojazd miał świadomość, iż wydana została wobec niego decyzja administracyjna i że polegała ona na cofnięciu uprawnień do kierowania pojazdami. Sama wiedza o zatrzymaniu prawa jazdy przez policję choćby z powodu przekroczenia prędkości w obszarze zabudowanym nie powoduje możliwości przypisania oskarżonemu popełnienia przestępstwa z art. 180a k.k.

Jak wynika z powyższego, bardzo istotna jest tu decyzja właściwego organu o cofnięciu uprawnienia do kierowania pojazdami. I tak np. uprawnienia do kierowania pojazdami silnikowymi cofa starosta. Ważne jest, aby w chwili prowadzenia pojazdu mechanicznego przez sprawcę decyzja o cofnięciu uprawnień była wykonalna. Tylko taką decyzję sprawca musi bowiem respektować. Za orzecznictwem sądowym należy stwierdzić, że prowadzenie pojazdu mechanicznego w strefach określonych w art. 180a k.k. po zatrzymaniu prawa jazdy przez Policję na podstawie art. 135 prawa o ruchu drogowym nie wyczerpuje znamion przestępstwa z art. 180 a k.k. Znamion przestępstwa z art 180 k.k. nie wyczerpuje również sprawca, który nie stosuje się do decyzji starosty o zatrzymaniu prawa jazdy, wydanej na podstawie art.

eprasa.pl d4c51a2f40

102 ustawy o kierujących pojazdami, czyli w przypadku zatrzymania prawa jazdy za przekroczenie dopuszczalnej prędkość o więcej niż 50 km/h na obszarze zabudowanym. W takiej sytuacji nie mamy bowiem do czynienia z cofnięciem uprawnień, lecz jedynie z zatrzymaniem dokumentu stwierdzającego istnienie takich uprawnień. W takiej sytuacji sprawca powinien odpowiedzieć za wykroczenie z art. 95 Kodeksu wykroczeń.

ODSZKODOWANIE zamiast przywrócenia do pracy działacza związkowego (cz. 2)

W pierwszej części artykułu wskazana została reguła polegająca na tym, że objęcie działaczy związkowych szczególną ochroną trwałości stosunku pracy przejawia się w sferze procesowej tym, że co do zasady sąd (w razie stwierdzenia, iż działanie pracodawcy było sprzeczne z prawem) musi orzec przywrócenie do pracy działacza, chyba że ten sam wnosił o wypłatę odszkodowania. Od tej reguły są jednak wyjątki.

Dr Jakub Szmit, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Od strony merytorycznej wskazywany jest w tym kontekście art. 8 Kodeksu pracy. Przewiduje on, że nie można czynić ze swego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub zasadami współżycia społecznego, a takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony. Oznacza to, że w skrajnych wypadkach działanie, które formalnie jest dokonywane zgodnie z prawem, może zostać uznane za faktyczne jego przekraczanie (tzw. nadużycie prawa). W orzeczeniu z dnia 3 sierpnia 2016 r., I PK 227/15 SN wskazał, że „Skoro hipotezą normy art. 8 k.p. objęte są przypadki nadużycia, a nie obrazy prawa, to regulacja ta nie dotyczy sytuacji, gdy określony podmiot narusza przepisy prawa materialnego. Konstrukcja ta obejmuje właśnie przypadki, w których zachowanie określonego podmiotu spełnia formalnie wszystkie wymagania przewidziane przepisem prawa, natomiast z innych – pozaprawnych – względów (np. społecznych czy moralnych) zachowanie to nie zasługuje na ochronę prawną". Przykładem sytuacji, w której w oparciu o art. 8 k.p. sąd nie przychylił się do wniosku zwolnionego działacza o przywrócenie do pracy, był fakt, że przyczyną zwolnienia (przy braku zgody zarządu zoz) był udowodniony fakt spożywania alkoholu w zakładzie pracy.

W ujęciu procesowym podobną rolę odgrywa art. 4771 Kodeksu postępowania cywilnego, zgodnie z którym, jeżeli pracownik dokonał wyboru jednego z przysługujących mu alternatywnie roszczeń, a zgłoszone roszczenie okaże się nieuzasadnione, sąd może z urzędu uwzględnić inne roszczenie alternatywne. W przypadku zwolnienia z pracy dotyczy to zatem zmiany roszczenia wskazanego przez pracownika z przywrócenia do pracy na odszkodowanie.

Należy zatem mieć na uwadze, że wbrew pozorom ochrona zatrudnienia działaczy nie ma charakteru bezwzględnego. W skrajnych wypadkach sąd może przyznać odszkodowanie zamiast przywrócenia do pracy, a zdarzały się orzeczenia, w których sąd nawet decydował o odmowie przyznania tego roszczenia.

Zasadą jednak jest obowiązek orzeczenia zgodnie z żądaniem zgłoszonym przez pracownika, w szczególności o przywrócenia do pracy, a „Skorzystanie z uprawnienia, polegającego na uwzględnieniu, podstawie art. 4771 k.p.c. roszczenia o odszkodowanie zamiast roszczenia o przywrócenie do pracy (art. 45 § 2 k.p.), zgłoszonego przez pracownika objętego ochroną przed rozwiązaniem stosunku pracy z art. 32 u.z.z., wymaga przez orzekający w sprawie sąd wskazania, jakie konkretnie prawo podmiotowe zostało naruszone i dlaczego czynienie użytku z tego prawa polega na sprzeczności z zasadami współżycia społecznego, czy ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem prawa (bądź i z zasadami współżycia społecznego, i ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem prawa) oraz jakie zasady współżycia społecznego (społeczno-gospodarcze przeznaczenie prawa) zostały pogwałcone" (wyrok SN z dnia 17 września 2020 r., II PK 2/19).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl d4c51a2f40

SPORT

TRAGEDIA, której miało nie być

Niedawno, 20 października, minęło 39 lat od jednej z największych tragedii w historii piłki nożnej. Tego dnia w 1982 roku w Moskwie na stadionie imienia Lenina (obecnie Łużniki) podczas meczu drugiej rundy Pucharu UEFA między miejscowym Spartakiem a holenderskim Haarlem, wygranym przez gospodarzy 2:0, doszło do **masowego stratowania ludzi**. Według oficjalnych danych zginęło 66 osób, a 61 zostało rannych. Jednak według późniejszych ustaleń ofiar mogło być sporo więcej (najczęściej mówi się o 340). Przez lata wokół tej tragedii narastało sporo wątpliwości i tajemnic.

Łukasz Bobruk

Związek Radziecki miał w swoim założeniu być oazą socjalistycznej szczęśliwości, w której nie było mowy o jakichkolwiek tragediach i nieszczęściach. Te miały dziać się głównie daleko od Kraju Rad, najczęściej w państwach kapitalistycznych. Stąd bardzo często, gdy następowały, zatajano i ograniczano informacje na ich temat, jak tylko było można. Tak było choćby w przypadku tragedii z sierpnia 1979 roku, kiedy w katastrofie lotniczej w wyniku błędu kontrolera lotów zginęła cała piłkarska drużyna Pachtakor Taszkent. Nie lepiej postąpiono, gdy 3 lata później w Moskwie stratowali się ludzie.

20 października 1982 roku, choć w kalendarzu była astronomiczna jesień, spadło w stolicy Rosji niemało śniegu, a temperatura osiągnęła minus 10 stopni Celsjusza. W takich warunkach Spartak Moskwa mierzył się z niżej notowaną holenderską drużyną. W 17. minucie planowo wyszedł na prowadzenie po trafieniu Edgara Gessa. Jednak najważniejsze wydarzenia tego dnia nastąpiły w końcówce meczu i poza murawą.

Na to spotkanie wyprzedano jedynie około 16,5 tysiąca biletów. Nie było to wiele, mając na uwadze, że Łużniki posiadały ok. 80 tysięcy miejsc. Udostępniono kibicom jedynie 2 sektory: A i C, znajdujące się po przeciwnych stronach stadionu. Zdecydowana większość fanów wybrała sektor C, znajdujący się w pobliżu stacji metra. Młodzież, która z racji tworzenia subkultury kibicowskiej była uważana za „element potencjalnie niespokojny", zdecydowano odciąć od reszty ludzi. Warto pamiętać, że były to jeszcze czasy panowania Leonida Breżniewa (który zmarł 3 tygodnie po tragedii), gdzie kopiowanie wszelkich kulturowych wzorców zachodnich było zabronione lub co najmniej niemile widziane w oczach władz sowieckich, które kibicom zabroniły śpiewów, okrzyków czy noszenia klubowych barw i atrybutów.

RUCH KIBICOWSKI W ZSRR BYŁ NIEMILE WIDZIANY I SZYKANOWANY PRZEZ KOMUNISTYCZNE WŁADZE, KTÓRE NIE LUBIŁY ZACHODNICH WZORCÓW.

Pod koniec spotkania marznący widzowie zaczęli powoli opuszczać trybuny stadionu imienia Lenina. Kolejne wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Na dole śliskich i oblodzonych schodów upadła dziewczyna, która zgubiła but. Tłum rzucił się, by jej pomóc. W tym czasie Siergiej Szwiecow podwyższył wynik na 2:0, co spowodowało, że część ludzi wróciła na górę, by zobaczyć, co się stało, a część dalej szła na dół. Pod podwójnym naporem schody nie wytrzymały. Zawaliły się, miażdżąc spadających ludzi. Sam Szwiecow wspominał po latach: „Byłoby lepiej, gdybym nie strzelił tego gola", lecz nie

eprasa.pl d4c51a2f40

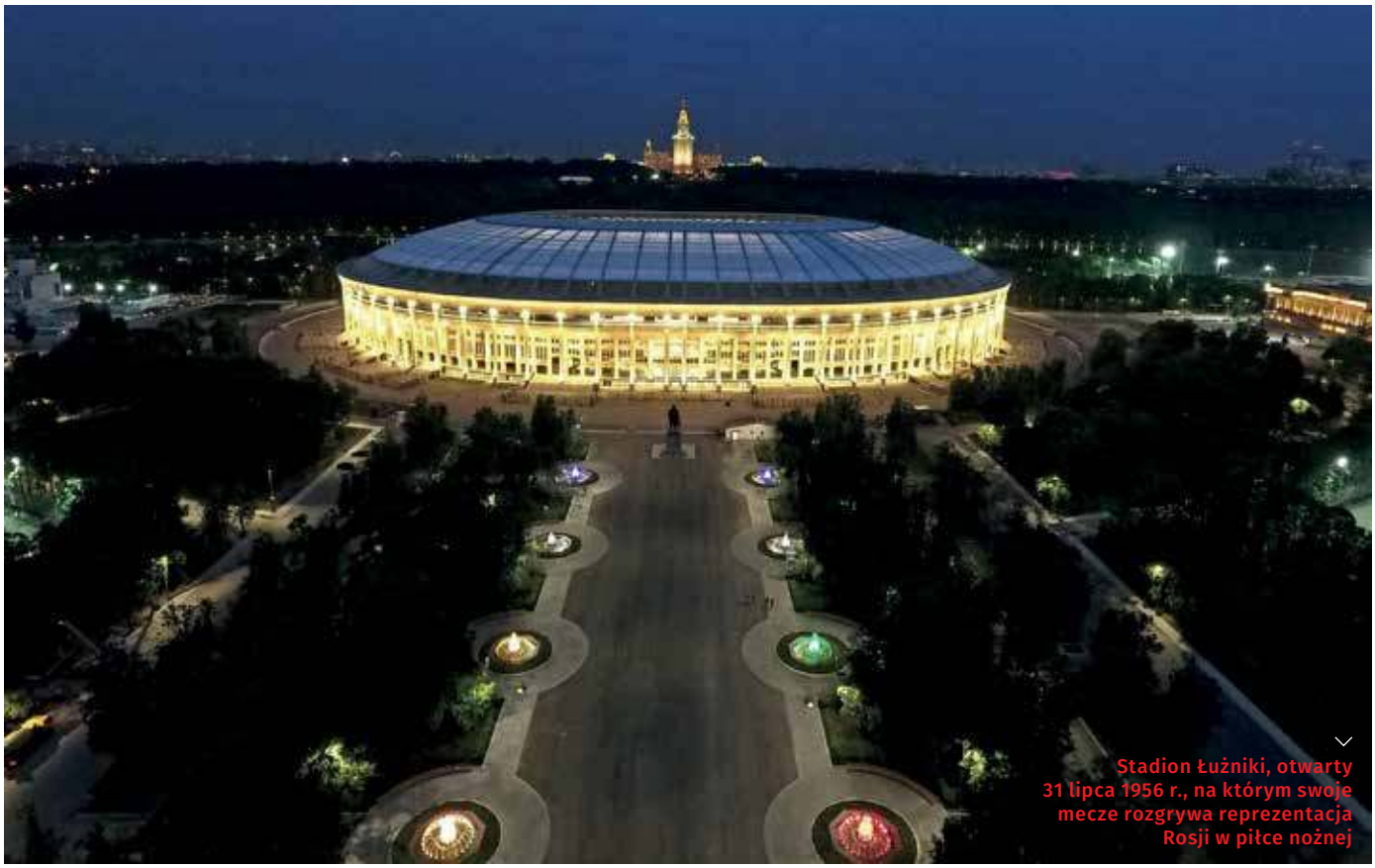

Fot. Wikimedia Commons

Stadion Łużniki, otwarty 31 lipca 1956 r., na którym swoje mecze rozgrywa reprezentacja Rosji w piłce nożnej

można mieć do niego absolutnie żadnych pretensji. Świadkowie zeznawali, że byli zaganiani do wyjścia przez milicjantów prowokowanych przez grupę kibiców, która wcześniej rzucała w nich śnieżkami.

Od razu rozpoczęto zacieranie śladów i zakłamywanie prawdy. Milicja dbała o to, by nikt nie kręcił się wokół miejsca tragedii. Część ludzi, którzy przez otwarte po tych wydarzeniach bramy (podczas meczu otwarte było tylko jedno wyjście, które w feralnym momencie było zakorkowane) opuszczali stadion, widziała, jak służby mundurowe odgrzebują i układają ciała. Wiedzieli, że coś się stało, ale nie mieli pojęcia, co konkretnie. Co ciekawe, w kolejnych dniach w radiu, telewizji i gazetach nie było żadnej wzmianki o katastrofie. Podawano jedynie wynik końcowy i strzelców bramek. Dopiero lokalna gazeta „Wieczorna Moskwa" opublikowała na jej temat krótką wzmiankę: „20 października 1982 r. po meczu na wielkiej arenie sportowej Centralnego stadionu imienia W.I. Lenina, podczas wyjścia kibiców i w wyniku naruszenia porządku ruchu, doszło do nieszczęśliwego wypadku. Są poszkodowani. Prowadzone jest śledztwo wyjaśniające okoliczności zdarzenia".

Bliscy ofiar jeździli po całej Moskwie, by dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów dotyczących wydarzeń z 20 października. Musieli czekać około miesiąca, by wydane zostały ciała oraz ustalono organizację pogrzebów, które musiały mieć charakter indywidualny (żadnych zbiorowych mogił itp.), czego skrzętnie pilnowano. Władze nie udzieliły im żadnej pomocy (prawnej ani finansowej), a winę za tragedię zrzuciły na kibiców. Dla pozorów postanowiono przeprowadzić proces, w którym zapadły cztery wyroki skazujące. Na 3 lata więzienia za zaniedbanie obowiązków służbowych zostali skazani: dyrektor kompleksu sportowego Łużniki Wiktor Kokryszew, jego zastępca Konstantin Łyżyn i pracownik administracyjny Jurij Panczychin. Jednak dzięki amnestii odbyli oni krótsze wyroki.

Całe to nieszczęście zostało szerzej przedstawione radzieckiej opinii publicznej dopiero w 1989 roku, gdy gorbaczowowska pieriestrojka toczyła się w pełni. To właśnie wtedy w „Sowieckim Sporcie" ukazał się artykuł „Czarna tajemnica Łużników", w którym redaktorzy Siergiej Mikulik i Siergiej Toporow przedstawili wydarzenia sprzed siedmiu lat. W 1992 roku powstał pomnik upamiętniający tamtą tragedię. Stanął przed stadionem Łużniki. Jest to płaskorzeźba kobiecej twarzy na tle stadionu z zarwaną trybuną. Jednak mimo to wciąż nie są znane wszystkie szczegóły tej katastrofy, które zostały skatalogowane w ściśle tajnych moskiewskich archiwach w szczegółowym raporcie KGB. I nie wiadomo, kiedy zostaną otwarte...

eprasa.pl d4c51a2f40

AWANTURA o stypendia

W ubiegłym tygodniu Marcin Lewandowski rozpętał burzę wypowiedzią na temat ustawowego stypendium w wysokości 800 zł, jakie zaproponował mu Polski Związek Lekkiej Atletyki. Zapowiedział też, że prawdopodobnie nie podpisze kontraktu z PZLA. Czy nasz czołowy lekkoatleta rzeczywiście zerwie współpracę ze związkiem, dowiemy się prawdopodobnie w tym tygodniu.

Barbara Michałowska

Fot. Ibraheem Al Omari / Reuters / FORUM

– Wszystko wskazuje na to, że będę szkolony ze środków własnych, przede wszystkim za fundusze od sponsorów – Wojsko Polskie, Grupa Azoty, Decathlon itp. – mówił w rozmowie z TVP Sport.

Zapytany, czy chodzi o konflikt, odpowiedział: – Ludzie nie są świadomi wszystkiego. Jako obecny potrójny medalista mistrzostw świata i Europy, gdzie miałem świetny sezon olimpijski, zostało mi zaproponowane stypendium w wysokości 800 złotych na miesiąc. To kwota ze środków ministerialnych. Takie są ustawowo. PZLA nie chce się do tego dorzucić. Trochę śmiech. Siła wyższa, zerwałem mięsień w półfinale. Bez tej współpracy sobie poradzę, chcę jednak, by ujrzało to światło dzienne.

Dodał też: – Jesteśmy profesjonalistami. Nie pracujemy w sklepach czy innych miejscach. Poświęcamy się w pełni bieganiu. 800 złotych to śmiech na sali.

Sam Lewandowski przekonywał później w innych mediach, że nie chciał wchodzić w konflikt z PZLA. Poruszył temat stypendiów, by zwrócić uwagę na problemy sportowców, dla których jest ono głównym źródłem utrzymania.

Po mocnej wypowiedzi zawodnika głos zabrali jednak członkowie zarządu PZLA, m.in. Tomasz Majewski, który obecnie pełni funkcję wiceprezesa związku. Zapewnił, że PZLA zależy na współpracy z naszym czołowym lekkoatletą. Zaznaczył jednak, że wyższe stypendia dostają sportowcy, którzy bardziej ich potrzebują. – Stypendia w Polsce w sporcie wyczynowym ma się za to, co się wywalczy. Tak jest od zawsze. Można mieć lepszy albo gorszy sezon. Od tego zależy, jaką kwotę można otrzymać. (...) Gdy pojawiła się kontuzja u Marcina podczas startu w Tokio, to można powiedzieć, że pokrzyżowała jego plany. Mamy system stypendiów tak zwanych sponsorskich. Są one dla zawodników, którzy nie mają za co żyć i trenować – powiedział Majewski, cytowany przez TVP SPORT.

Wydaje się, że w tej sprawie więcej może stracić, m.in. wizerunkowo, jednak PZLA. Tym bardziej że Lewandowski nie jest pierwszym zawodnikiem, który ma zastrzeżenia do polityki związku wobec utytułowanych zawodników. Po sukcesie w Tokio na temat warunków współpracy z PZLA mówiła także Maria Andrejczyk (zdobyła tam srebrny medal). Jej zdaniem zawodniczka jej klasy stale powinna być pod opieką fizjoterapeuty. Tymczasem taki „przywilej" zyskała dopiero, gdy została medalistką olimpijską.

Przedstawiciele PZLA zapewniają, że dobro zawodników stawiają na pierwszym miejscu, ale muszą działać według przepisów, a stypendium jest ministerialne i nie PZLA decyduje o jego wysokości.

eprasa.pl d4c51a2f40

KRZYŻÓWKA

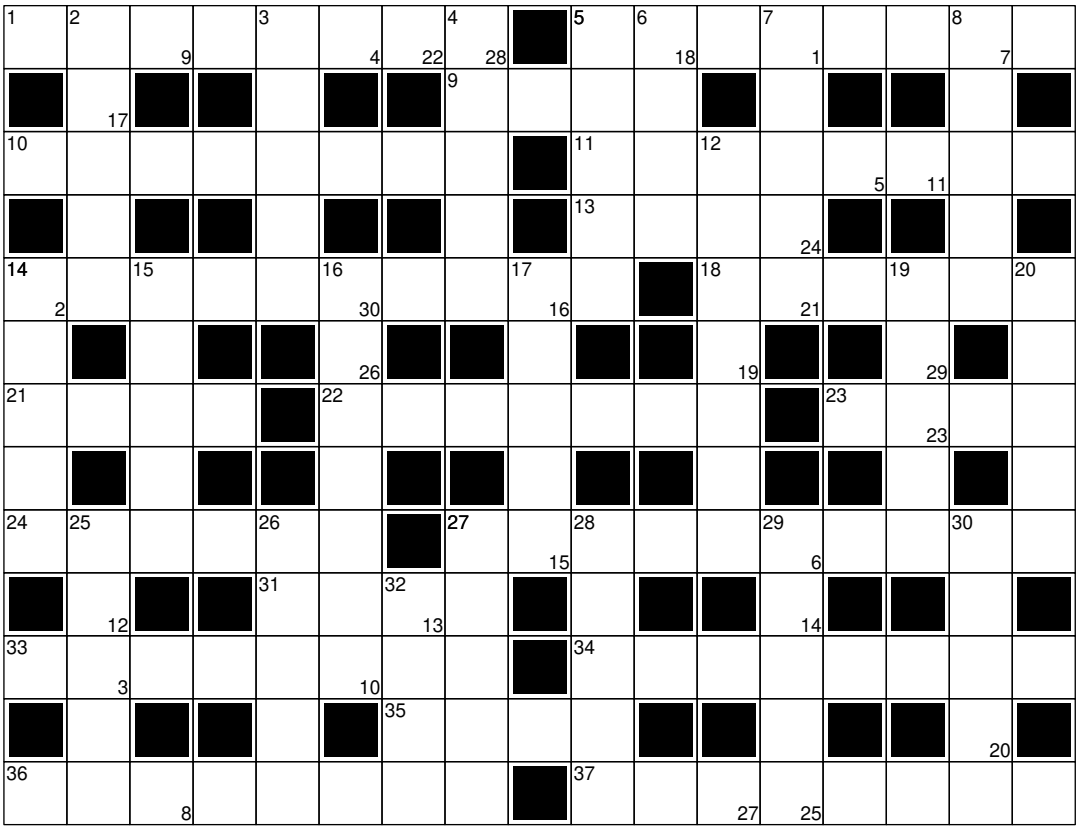

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie azerskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

3 jadowity pająk **9** japońska mata **10** Lipnicka z estrady **11** instrument z miechem **12** Dorociński, aktor **13** w portfelu Kanadyjczyka **14** przeciwległe obszary na kuli ziemskiej **16** mleczny napój **19** jałmużna **20** trunek z ryżu **21** szata liturgiczna **22** wojskowa melodia **24** taniec towarzyski **27** maszyna drogowa **29** pełen zapisków **30** na plecach orła **31** intensywne żywienie zwierząt **32** sztuczne jezioro **33** urwis, hultaj **34** natarcie

Pionowo:

1 kubańska metropolia **2** najgłębsze jezioro w Polsce **3** zlepek bąbelków **4** roślina zarodnikowa **5** bobas **6** staje w wyborcze szranki **7** nie osiągnął pełnoletniości **8** produkt, wyrób **15** dematerializacja **16** ustrój totalitarny w ZSRR **17** opieka prawna **18** malwersacja, fałszerstwo **23** mleczko kauczukowe **25** pan z sumiastym zarostem **26** wydzielona część stadionu **28** cyrkowa scena

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl d4c51a2f40

Cezary Krysztopa

Zjemy wegeterrorystów

Zawsze byłem mięsny. Natomiast nie zawsze było mięso. Za komuny mieliśmy to szczęście, że moja śp. Mama była położną, więc co jakiś czas ktoś jej wciskał a to kurę, a to jakieś żeberka, może kości na zupę nie brakowało. W latach osiemdziesiątych, kiedy to do sklepu spożywczego chodziliśmy głównie po chleb i mleko, ponieważ i tak nic innego nie było, to był skarb. Natomiast nie było tego tak znów wiele, żeby zaspokoić nasze czy moje potrzeby. Standardem był mięsny posiłek raz w tygodniu. Głód mięsa był w zasadzie nieodłącznym elementem szarzyzny upadającego komunizmu.

Kiedy w latach 90. nastała Mazowiecka „demokracja" i Balcerowiczowski „kapitalizm", było tylko gorzej. Wszyscy, których dotknęła ta bieda na ówczesnej podlaskiej prowincji, wiedzą, o czym mówię. Nasz przypadek był o tyle trudniejszy, że w 1989 roku zmarła nasza Mama, a nasza rodzina uległa, mówiąc bardzo oględnie, daleko idącej destrukcji. Mięso najczęściej przytrafiało mi się na obiadach, na które zaprosili mnie rodzice kolegów, i na szkolnej stołówce, którą mnie i Siostrze finansowała gmina.

Pod koniec studiów znów uśmiechnęło się do mnie szczęście. Dostałem pracę w studenckiej knajpie, która oprócz nieustającej balangi dawała ten komfort, że mieszcząc się w tym samym budynku co studencka stołówka, zapewniała pewne znajomości z Paniami Kucharkami, którym zawsze po obiedzie zostawało coś, czym mogły się ze mną podzielić. Zarabiałem też już pierwsze pieniądze, było lepiej. I tutaj zaczął się inny problem.

Zaczęła się pogarszać jakość mięsa. Przypominam, że wychowałem się na Podlasiu, gdzie mięso nawet teraz, choć różnie już bywa, nadal znaczy mięso. To, czym „karmią" ludzi w miastach, w których mieszkam już od lat, przeróżne supermarkety i delikatesy, obraża świnie, z których zostało zrobione. Pięćdziesiąt osiem rodzajów „wędlin", które nie widziały dymu, tylko zostały posmarowane jakąś bejcą, a wszystkie tak samo obrzydliwe i tak samo mało mięsne. Uwierzycie, że ze swoją „mięsnością" prawie nie tykam tych „wędlin"? Chyba że już naprawdę muszę.

Staram się znajdować takie miejsca, gdzie można jeszcze dostać jakieś mięso z mięsa, często wcale nie są to najdroższe produkty, przeciwnie – palcówka z Białegostoku czy boczek cygański w okolicznym mięsnym mieszczą się cenowo w jakichś stanach średnich. Nie jest to łatwe, ale nawet w Warszawie, po upadku bezcennych w tym zakresie bazarów, możliwe.

No i tutaj cała na biało wchodzi nasza kochana Unia Europejska, która już jakiś czas temu stwierdziła, że „wędzenie jest niezdrowe", nastrzykiwanie mięsa jakimś ścierwem jest OK, malowanie go bejcą jest OK, ale wędzenie to nie, wędzenie jest fe. Jakby tego było mało, coraz głośniej mówi się, że „mięso musi być droższe", „bo klimat", a zapewne chodzi o konszachty Niemców z argentyńskimi producentami wołowiny. Więc teraz mało, że mięso w sklepach jest niedobre, to jeszcze będzie drogie.

Cóż, przyjdzie nam się bawić w czarny rynek jak za komuny, w hodowlę w przydomowych ogródkach, a ostatecznie zawsze możemy zjeść opętanych wegeterrorystów.

eprasa.pl d4c51a2f40

CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW

REPUBLIKA

VIII Edycja

„Czy Polski Ład będzie impulsem rozwojowym dla polskiej gospodarki?"

Zapowiedź:

Ogłoszony przez rządzących Polski Ład ma stanowić nowe otwarcie dla naszej gospodarki w post-pandemicznej rzeczywistości i być stabilnym fundamentem budowy silnej klasy średniej. Zarówno ten dokument jak i towarzyszące mu zapowiedzi odnoszą się do kluczowych zagadnień makroekonomicznych, takich jak: system podatkowy, wzrost gospodarczy, inwestycje publiczne czy poziom bezrobocia. Kwestie te są przedmiotem analiz i dyskusji ekspertów oraz polityków. Dla przedsiębiorców istotne są ewentualne zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych (wysokość składki zdrowotnej) oraz prawie podatkowym (zapowiadane ulgi i preferencje podatkowe dla podmiotów inwestujących w rozwój). Ważne jest także to jaki wpływ na perspektywy gospodarcze Polski będą miały środki z Unii Europejskiej zapisane w Wieloletnich Ramach Finansowych na lata 2021 – 2027 oraz te pochodzące z tzw. Funduszu Odbudowy. Jaka część tych kwot trafi do polskich firm? Nie należy zapominać także o Zielonym Ładzie. Co z transformacją energetyczną, jak nadać jej sprawiedliwy charakter i nie pozbawić konkurencyjności naszych firm?

Powyższe tematy będą przedmiotem debat w kolejnej już edycji „Czas Przedsiębiorców" organizowanej przez Telewizję Republika.

Debaty:
25.10 (PONIEDZIAŁEK)
26.10 (WTOREK)
27.10 (ŚRODA)

22:25

Debata główna:
28.10 (CZWARTEK)

12:00

Sponsor strategiczny:

ORLEN

eprasa.pl

PGNiG
PGNiG Mecenasem Teatru
...w Twoim domu
To ważne, żeby dbać o tradycję, kulturę i sztukę.
Dlatego bycie mecenasem, obecnego od lat
w Waszych domach **Teatru Telewizji,**
to dla nas zaszczyt.